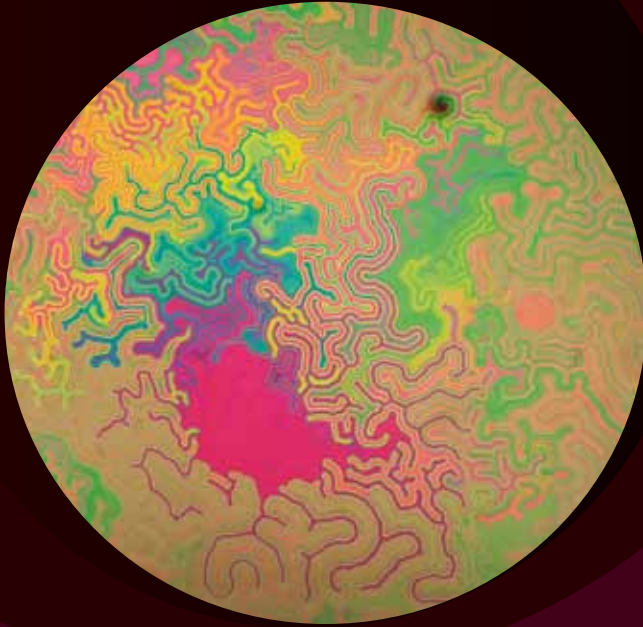


PISMO UCZELNI

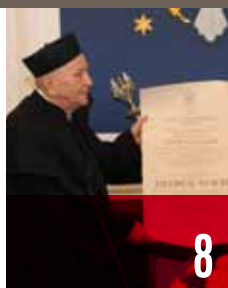
ISSN 1640-2758 nr 5 (49) Październik 2010



■ PRZYSZŁOŚĆ HISTORYKÓW

■ BILANS DWULATKA

■ OSOBOWOŚĆ CHOPINA



8

UNIWERSYTECKIE GODNOŚCI



22

CHCEMY BYĆ PIERWSI



23

SKARB W PODŁOŻE



28

OSOBOWOŚĆ CHOPINA



36

O PODOLU NAPRAWDĘ INTERDYSCYPLINARNE



40

LEONARD SCHMIDTNER — POSTAĆ NIESŁUSZNIE ZAPOMNIANA



PAŹDZIERNIK
POD ZNAKIEM
HISTORII

str. 12

PRZYSZŁOŚĆ HISTORYKÓW
PRZYSZŁOŚĆ DLA HISTORYKÓW NAJNOWSZYCH?
ZANADTO TRZYMAMY SIĘ STARYCH FORMUŁ

W NUMERZE

WYDARZENIA

- 2. KALEJDOSKOP
- 8. UNIWERSYTECKIE **GODNOŚCI** | *Izabela Kraszewska*
- 11. OD NANOŚWIATA **PO ODLEGŁE GALAKTYKI** | *Katarzyna Łukaszewska*

TEMAT NUMERU

- 12. PRZYSZŁOŚĆ **HISTORYKÓW** | *Marcin Kula*
- 13. PRZYSZŁOŚĆ **DLA HISTORYKÓW NAJNOWSZYCH?** | *Wojciech Tygielski*
- 16. ZANADTO TRZYMAMY SIĘ **STARYCH FORMUŁ** — rozmowa z prof. Henrykiem Samsonowiczem

Z ŻYCIA UCZELNI

- 19. BILANS **DWULATKA**
- 19. TRZY PYTANIA **DO REKTOR UW**

BADANIA

- 20. DOTARLIŚMY **DO GRANIC MOŻLIWOŚCI** | *Katarzyna Łukaszewska*
- 22. CHCEMY **BYĆ PIERWSI** | *Katarzyna Łukaszewska*
- 23. SKARB **W PODŁODZE** | *Izabela Kraszewska*
- 24. PRZEŁOM W MYŚLENIU **O CZŁOWIEKU** | *Maria Jarymowicz, Grażyna Wieczorkowska-Wierzbińska*
- 26. POLACY W ZRYWIE NIEPODLEGŁOŚCIOWYM **AMERYKI POŁUDNIOWEJ** | *Teresa Sońta-Jaroszewicz*
- 27. MENTALNOŚĆ DEMOKRATYCZNA **A DOGMATYZM** | *Iwona Jakubowska-Branicka*

ROK FRYDERYKA CHOPINA

- 28. OSOBOWOŚĆ **CHOPINA** | *Irena Poniatowska*

ROZMOWA UW

- 32. BĘDZIEMY STARALI SIĘ, **ŻEBY NIE POWIAŁO NUDĄ** — rozmowa z prof. Jerzym Miziołkiem

STUDENCKI GŁOS

- 34. 5 LAT **Z RADIEM KAMPUS** | *Anna Wasilewska*
- 35. JAK POSTRZEGAMY **KAMPUS CENTRALNY** | *Justyna Brzozowska, Daniela Grzesińska, Michał Mierzwia, Krzysztof Żeberek*
- 36. O PODOLU NAPRAWDĘ **INTERDYSCYPLINARNIE** | *Emilia Jarochońska*
- 37. WZGÓRZE **CZARNYCH DAKTYLI** | *Sylvia Gromadzka*

VARIA

- 38. PRZEGLĄD **PRASY**
- 38. SPRAWY **STUDENCKIE** | *Izabela Kraszewska*
- 39. PRZEPUSTKA **DO SUKCESU** — rozmowa z Giacomo Passonim

DZIEJE UW

- 40. LEONARD SCHMIDTNER — **POSTAĆ NIESŁUSZNIE ZAPOMNIANA** | *Tomasz Grygiel*
- 42. POCZET **REKTORÓW** | *Robert Gawkowski*

RÉSUMÉ 43.

ODESZLI 43.

Tegoroczne wakacje to okres zakończenia kilku dużych remontów na Uniwersytecie, ich efekty studenci i pracownicy uczelni mogą podziwiać od końca września m.in. w budynku Collegium Iuridicum I, dawnym Centrum Informatycznym oraz Auditorium Maximum. Nabraly tempa też prace związane z nowymi inwestycjami uczelni – siedzibą wydziałów filologicznych, kompleksem Centrum Nowych Technologii, budynkiem WDiNP oraz biblioteką Instytutu Historycznego.



Wizualizacja nowej biblioteki IH UW, projekt BNS

Nowa biblioteka IH UW

W połowie lipca rozpoczęły się prace rozbiórkowe budynków gospodarczych znajdujących się pomiędzy budynkiem pomuzealnym, czyli siedzibą Instytutu Historycznego, a oficynami budynków mieszkalnych przy Krakowskim Przedmieściu. W ich miejscu powstanie nowy budynek naukowo-dydaktyczny IH UW, zaprojektowany przez Pracownię Architektoniczną BNS, która już wcześniej współpracowała z Uniwersytetem, projektując gmach Wydziału Biologii przy ul. I. Miecznikowa oraz Collegium Iuridicum III. Wykonawcą prac budowlanych, których wartość przekracza 8,5 mln zł, jest firma Warمیńskie Przedsiębiorstwo Budowlane S.A. z Olsztyna. Ich zakończenie planowane jest w połowie lipca 2011 r.

W dwupiętrowym budynku usytuowany będzie magazyn biblioteki mogący pomieścić 230 tys. woluminów. Sąsiadować z nim będą: podręczna czytelnia, sale wykładowe oraz biura administracji. Pomiędzy nowym budynkiem a gmachem pomuzealnym powstanie przeszklony łącznik na wysokości I piętra. Całość wykonana zostanie z połączenia jasnoszarego granitu, jasnobłękitnego piaskowca oraz ciemnografitowej stali. Budynek będzie dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. Zmianom ulegnie też otoczenie nowej biblioteki. Starannie zaprojektowana zieleń, kolumnady, kamienne ławki oraz amfiteatralne schody mają uczynić z tego terenu miejsce spotkań studentów.

Przeniesienie biblioteki z siedziby instytutu do nowego gmachu pozwoli przywrócić dawną świetność Sali Kolumnowej, w której obecnie mieści się biblioteczny magazyn. Sala ta w XIX w. miała charakter galerii i mieściła kolekcję odlewów gipsowych.

Teraz Uniwersytet plantuje przywrócić jej dawne, reprezentacyjne funkcje. Po przeniesieniu zbiorów do nowego budynku, sala zostanie zrewitalizowana. W przyszłości będzie salą ogólnodostępną; odbywać się w niej będą uniwersyteckie uroczystości, konferencje i imprezy.

Collegium Iuridicum I

Dzięki trwającym prawie rok pracom remontowym wewnątrz Collegium Iuridicum I, głównej siedziby WPiA, dorównało pięknie zrewitalizowanej kilka lat temu elewacji gmachu. Głównym elementem remontu było zaadaptowanie poddasza oraz części pomieszczeń piwnicznych, zaspanych podczas powojennej odbudowy budynku. Dzięki tym zmianom wydział zyskał blisko 900 m² nowej powierzchni użytkowej.

Trzy pozostałe piętra budynku poddano gruntownemu remontowi: przebudowano klatki schodowe, zamontowano windę, na nowo wyznaczono plan pomieszczeń. Budynek został przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. Objęto go też siecią bezprzewodową Wi-Fi. Zmiany architektoniczne uzupełniła wymiana mebli i sprzętu multimedialnego, który wykorzystywany będzie m.in. w sali konferencyjnej oraz salach narad na poddaszu.

Nowe siedziby WDiNP

Pod koniec września zakończyła się adaptacja poddasza dawnego Centrum Informatycznego. Cztery nowe sale dydaktyczne, które tam powstały, służyć będą studentom i pracownikom Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Na poddasze doprowadzono znajdującą się w gmachu windę. Nie do poznania zmieniła się też sala im. Czarnowskiego przy Krakowskim Przedmieściu 3 – ma teraz zupełnie inny układ, jest

przestronna i w pełni wyposażona w sprzęt multimedialny.

Wydział planuje też budowę zupełnie nowej siedziby na Powiślu, przy zbiegu ulic Bednarskiej i Dobrej. Powstała już wstępna wersja koncepcji urbanistyczno-architektonicznej budynku. W tej chwili uczelnia czeka na wydanie przez ratusz decyzji o lokalizacji inwestycji celu publicznego. Umożliwi to rozpoczęcie starań o uzyskanie pozwolenia na budowę.

Nowy gmach WDiNP wkomponuje się w istniejącą zabudowę Mariensztatu. Według wstępnych założeń budynek będzie miał w zależności od części 2 lub 3 kondygnacje. Gmach ma powstać w trzech etapach. Po zakończeniu pierwszego do dyspozycji studentów i pracowników oddane zostaną 2 audytoria, 4 sale wykładowe oraz ponad 30 seminaryjnych. Powstaną też sale komputerowe i pokoje dla wykładowców. W kolejnych etapach wzniesiona zostanie sala sportowa, studio telewizyjne i radiowe oraz pozostałe gabinety dla pracowników.

Nowoczesna siedziba przy ul. Bednarskiej to nie koniec inwestycyjnych planów WDiNP. W 2012 r. wydział przejmie budynek znajdujący się na kampusie głównym UW, użytkowany obecnie przez Warszawski Uniwersytet Medyczny. Na jesieni ogłoszony zostanie konkurs architektoniczny na rewitalizację budynku, zorganizowany przez Stowarzyszenie Architektów Polskich.

Auditorium Maximum

Miesiące wakacyjne zostały wykorzystane na przeprowadzenie drugiego etapu remontu Auditorium Maximum. Po odnowieniu w ubiegłym roku największej uniwersyteckiej auli – im. Adama Mickiewicza, tym razem wyremontowano dwie mniejsze sale – C i D, znajdujące się w zachodnim



Centrum Nowych Technologii II,
projekt APA Kuryłowicz & Associates



Nowa siedziba wydziałów filologicznych,
projekt APA Kuryłowicz & Associates

skrzydle budynku. Rewitalizacji poddano ściany, podłogi, elementy drewniane, w tym katedry dla wykładowców. Zamontowane zostało również nowe oświetlenie oraz wentylacja. Gruntowny remont wykonano także w łazienkach, znajdujących się w piwnicy budynku.

Akademiki

Wakacje to tradycyjny czas remontów w domach studenckich. I tym razem, lipiec i sierpień wykorzystano do odświeżenia pokoi, wymiany instalacji i ogólnego przygotowania akademików do kolejnego roku akademickiego. Największe prace przeprowadzono w domu studenta nr 2 przy ul. Żwirki i Wigury, zwanym „Żwirkiem”. Renowacji poddano kilkadziesiąt pokoi oraz kuchnie i łazienki znajdujące się na każdym piętrze. W części pomieszczeń wymieniono również meble i instalacje elektryczną.

Umowa z wykonawcą CeNT-ów

18 czerwca Uniwersytet podpisał umowę z generalnym wykonawcą budynków Centrum Nowych Technologii I oraz II (I etap) – konsorcjum firm KARMAR S.A. oraz Bouygues Bâtiment International S.A. Budowa gmachów zostanie sfinansowana ze środków unijnego programu *Infrastruktura i Środowisko*. Umowę w tej sprawie uczelnia podpisała 8 lipca 2009 r. z Ośrodkiem Przetwarzania Informacji (instytucją wdrażającą program „IIS”). Kwota dofinansowania to 270 mln zł. – Dzisiaj, po kilku latach starań, nadszedł moment podpisania umowy z generalnym wykonawcą I etapu kompleksu Centrum Nowych Technologii, jednego z kluczowych projektów Uniwersytetu – mówiła podczas uroczystości prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW. – Przy tej okazji chciałabym podziękować wszyst-

kim zaangażowanym w to przedsięwzięcie: architektom, którzy zaprojektowali budynki, dr. Olafowi Gajlowi, dyrektorowi OPI, pierwszym inicjatorom CeNT – profesorom Piotrowi Węgleńskiemu oraz Markowi Niezgódce, przedstawicielom wydziałów Fizyki, Chemii i Biologii oraz jednostek administracyjnych, które przyczyniły się do naszego sukcesu – podkreślała pani rektor.

Kilka dni po podpisaniu umowy firma KARMAR S.A. przejęła od uczelni teren budowy i rozpoczęła prace. Zakończenie budowy CeNT I planowane jest na lipiec 2012 r. W budynku mieścić się będą sale i laboratoria dydaktyczne, z których korzystać będą studenci i doktoranci biologii, chemii, biotechnologii, informatyki oraz ochrony środowiska. Zakończenie I etapu CeNT II, przeznaczonego dla Wydziału Fizyki, planowane jest na styczeń 2013 r.

Budynki CeNT I i II wraz z Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych (CENT III) utworzą na Ochocie interdyscyplinarny ośrodek naukowo-dydaktyczny. Na budowę CENT III uczelnia również otrzymała dofinansowanie z Unii Europejskiej, z programu Innowacyjna Gospodarka, w wysokości 282 mln zł. Umowę w tej sprawie UW podpisało 28 sierpnia 2009 r. z MNiSW. Przetarg na wybór generalnego wykonawcy CENT III został ogłoszony w maju. 7 września poinformowano o wyborze najkorzystniejszej oferty; spośród 11 firm, które zgłosiły się do udziału w przetargu, wybrano Mirbud S.A.

Nowa siedziba kierunków filologicznych

W połowie sierpnia Uniwersytet ogłosił przetarg, którego celem był wybór inwestora zastępczego przy realizacji nowej siedziby dla Wydziału Lingwistyki Stosowanej oraz Wydziału Neofilologii, przy

ul. Dobrej. Oferty składać można było do 20 września. Budowa przebiegać będzie w dwóch etapach. Prace porządkowe, związane z rozpoczęciem pierwszego z nich, zostały już przeprowadzone.

Chęcińskie konsorcjum

5 lipca odbyło się uroczyste podpisanie porozumienia, na mocy którego Uniwersytet, województwo świętokrzyskie, powiat kielecki oraz gmina Chęciny stworzą konsorcjum, którego głównym zadaniem będzie budowa Europejskiego Centrum Edukacji Geologicznej w Chęcinach. Umowę poprzedził list intencyjny, podpisany przez uczelnię i władze samorządowe 16 marca.

W centrum prowadzone będą badania terenowe i zajęcia dydaktyczne dla studentów z kraju i zagranicy, a także zajęcia przyrodnicze dla uczniów. Ośrodek będzie zajmował się popularyzacją edukacji w zakresie inżynierii i ochrony środowiska. Powstanie tam też stacja naukowa Wydziału Geologii. Powierzchnia użytkowa gmachu będzie wynosiła 3,5 tys. m²; na jego terenie znajdą się sale naukowo-dydaktyczne oraz mieszkania dla studentów i naukowców, prowadzących badania w ramach centrum, a także sale konferencyjne.

Członkowie konsorcjum będą ubiegali się o dofinansowanie ze środków unijnych, które przeznaczą na budowę i wyposażenie centrum. Koordynatorem konsorcjum i głównym beneficjentem dofinansowania będzie Uniwersytet Warszawski. – Chęciny to takie miejsce, gdzie praktycznie wszyscy studenci naszego wydziału zaczynali badania geologiczne, dlatego bardzo się cieszę, że nasza współpraca będzie kontynuowana – powiedział podczas uroczystości podpisania umowy prof. Andrzej Kozłowski, dziekan Wydziału Geologii.

Na styku nauki i biznesu

Pracownicy firmy Ammono, założonej przez absolwentów Wydziału Fizyki UW, wyprodukowali największy na świecie kryształ azotku galu. Materiał może znaleźć zastosowanie przy produkcji źródeł światła oraz półprzewodnikowych urządzeń mocy, wypierając używany dotychczas w rozmaitych urządzeniach elektronicznych krzem. Na całym świecie trwają badania nad procesem uzyskiwania azotku galu, jednak Polacy okazali się najbardziej zaawansowani w swoich pracach. O sukcesie Ammono napisało jedno z najbardziej prestiżowych pism naukowo-technicznych na świecie „IEEE Spectrum”, wydawane przez Institute of Electrical and Electronics Engineers. Zdjęcie otrzymanego azotku zdobi okładkę lipcowego wydania pisma. Artykuł zatytułowano „The World's best Gallium Nitride. A little Polish company you've never heard of is beating the tech titans in a key technology of the 21st century”.

Prezesem firmy Ammono jest dr Robert Dwiliński, który badania nad otrzymywaniem azotku galu rozpoczął będąc jeszcze doktorantem na UW. W 2004 r. pod kierunkiem prof. Marii Kamińskiej obronił rozprawę doktorską „Otrzymywanie azotku galu metodą Ammono i badanie wpływu pierwiastków ziem rzadkich na jego własności”. Wielu obecnych pracowników firmy to także absolwenci UW, bądź doktorzy wypromowani na naszej uczelni. Na tym związek

Okładka
lipcowego
numeru „IEEE
Spectrum”



Ammono z Uniwersytetem się nie kończą. Firma jest członkiem konsorcjum NanoBioGeo, które powstało dzięki inicjatywie UW. W 2009 r. otrzymało ono 54 mln zł z unijnego programu *Innowacyjna Gospodarka* na budowę Krajowego Laboratorium Multidyscyplinarnego Nanomateriałów Funkcjonalnych – NanoFun (więcej „Podróż w głąb nanoświata”, „UW” nr 5/44, XII 2009).

Nowoczesny Uniwersytet

Stypendia dla 44 młodych doktorów i doktorantów oraz 9 profesorów wizytujących, a także 22 staże zagraniczne dla młodych pracowników UW – to bilans pierwszego roku programu „Nowoczesny Uniwersytet”, realizowanego na UW dzięki dofinansowaniu z unijnego programu *Kapitał Ludzki*. Projekt, którego budżet wynosi 12 mln zł, zakończy się w 2014 r. W tym roku akademickim kolejne osoby otrzymają w ramach NUW stypendia i staże zagraniczne.

Do 20 września można było składać wnioski do II edycji konkursu na stypendia dla najlepszych uczestników studiów doktoranckich oraz młodych doktorów. Tak jak w I edycji roczne stypendium w wysokości 2 tys. zł miesięcznie otrzyma 22 doktorantów i 22 doktorów. Rozstrzygnięcie konkursu planowane jest na 20 października.

Przed wakacjami ogłoszono listę laureatów II konkursu dla profesorów wizytujących. W rozpoczynającym się roku akademickim odwiedzi nas 9 naukowców z kraju i 11 z zagranicy.

Laureaci II edycji konkursu dla profesorów wizytujących z kraju i zagranicy:

Michał Buchowski (UAM), Wojciech Charemba (University of Leicester), Ivan Čolović (Serbska Akademia Nauk i Sztuk), James Conroy (University of Glasgow), Piotr Fast (Wyższa Szkoła Lingwistyczna w Częstochowie), Richard Gonzalez (University of Michigan), Howard Hotson (University of Oxford), Moriyuki Ito (Gakushuin University), Grzegorz Karch (UWr), Dmitrij Karnaukhov (Państwowy

Uniwersytet Pedagogiczny w Nowosybirsku), Joanna Kiriłuk (Lawrence Berkeley National Laboratory), Piotr Kuhiwczak (University of Warwick), Marek Malinowski (UG), Adam Paszkiewicz (UŁ), Elżbieta Richter-Wąs (UJ), Jan Schuster (UŁ), Alejandro Tomasini-Bassols (Universidad Nacional Autonomia de Mexico), Michel Villette (Ecole Normale Supérieure-Ecole des Hautes Etudes en science Sociales), Monika Zin-Oczkowska (Ludwig-Maximilians-Universität), Marek Żbik (Queensland University of Technology).

Więcej na stronie:
www.nuw.uw.edu.pl

Współpraca z urzędem wojewódzkim

8 lipca została podpisana umowa pomiędzy UW a Mazowieckim Urzędem Wojewódzkim, która dotyczy współpracy w zakresie nauki i dydaktyki. Zawarte porozumienie stwarza nowe szanse dla pracowników urzędu i studentów Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Urzędnicy będą mogli podnosić swoje kwalifikacje zawodowe, studiując podyplomowo na UW oraz korzystając z kursów (np. e-learningowych). Studenci zaś będą mogli odbywać praktyki w administracji publicznej oraz współpracować z urzędem w zakresie badań prowadzonych przez obie instytucje. Umowa przewiduje wzajemną pomoc obu stron w organizacji konferencji, narad i spotkań związanych z funkcjonowaniem administracji rządowej oraz służb cywilnych. – Wierzę, że wymiana doświadczeń i dobrych praktyk przyczyni się do

wspólnych korzyści zarówno dla pracowników urzędu, jak i środowiska akademickiego – powiedział w trakcie uroczystości podpisania umowy Jacek Kozłowski, wojewoda mazowiecki.

ACADEMIA 2010

W dniach 20-22 października w auli Politechniki Warszawskiej odbędzie się VI edycja Targów Książki Akademickiej i Naukowej ACADEMIA. Prezentacji książek towarzyszyć będą spotkania promocyjne, autorskie oraz imprezy skierowane do bibliotekarzy i wydawców. W trakcie trwania targów poznamy laureatów konkursu na najlepszą książkę akademicką i naukową.

Targi są wspólną imprezą Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej. 9 lipca uczelnie podpisały umowę w tej sprawie. Zgodnie z zawartym porozumieniem obie strony zobowiązały się do organizacji targów w poszerzonej formule, która będzie nawiązywała do tradycji wystawienicznych Targów Atena (1993-2006), a także do pierwszych edycji Targów ACADEMIA (2007-2009), organizowanych przez UW. – Chcielibyśmy, żeby „Academia” rozkwitała, żeby była sztandarowym projektem Politechniki i Uniwersytetu – powiedział podczas uroczystości prof. Włodzimierz Kurnik, rektor PW. – To konkretny krok w kierunku wspólnych działań – dodała prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW.

Program targów znaleźć można na stronie:
www.academia.wuw.pl

WOKOŁ UCZELNI

■ Międzynarodowe studia doktoranckie

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej ogłosiła wyniki czwartej, a zarazem ostatniej, edycji programu Międzynarodowe Projekty Doktoranckie. Jego celem było podniesienie poziomu badań naukowych prowadzonych przez doktorantów oraz zintensyfikowanie współpracy międzynarodowej polskich jednostek badawczych.

W tegorocznej edycji FNP przyznała dofinansowanie 8 konsorcjom, w skład jednego z nich wszedł Uniwersytet Warszawski wraz z Centrum Fizyki Teoretycznej PAN i Université de la Méditerranée, Centre de Physique Théorique de Luminy w Marsylii. Dzięki wyróżnieniu Wydział Fizyki UW otrzyma 2,7 mln zł na otwarcie kierunku „International PhD studies in Fundamental Problems of Quantum Gravity and Quantum Field Theory”; opiekę nad projektem sprawuje prof. Bohdan Grzadkowski. – Badania proponowane w ramach projektu będą dotyczyły konstrukcji kwantowej teorii grawitacji oraz podstawowych problemów kwantowej teorii pola zastosowanej do opisu oddziaływań silnych i elektro-słabych – mówi prof. Grzadkowski. – Mamy nadzieję, że prace prowadzone przez doktorantów zbliżą nas do stworzenia kwantowej teorii grawitacji i być może jednocześnie ujawnią związki pomiędzy oddziaływaniami

grawitacyjnymi i elektro-słabymi bądź nawet silnymi – dodaje.

Studia będą trwały 4 lata i zostanie na nie przyjętych 10 osób. Każda z nich będzie mogła otrzymać dość wysokie – jak na polskie warunki – stypendia naukowe (3 tys. zł miesięcznie, a podczas pobytu zagranicznego 4,5 tys. zł) oraz granty badawcze w wysokości zależnej od kosztów prowadzonego projektu.

Młodzi badacze będą mieli szansę spędzić od 6 do 24 miesięcy w jednym z zagranicznych ośrodków naukowych, m.in. The Ohio State University, Indiana University czy Universiteit Utrecht w Holandii, gdzie będą współpracować z wybitnymi specjalistami w dziedzinie kwantowej grawitacji bądź kwantowej teorii pola. – Wśród partnerów zagranicznych, którzy będą opiekować się naszymi studentami są takie sławy jak prof. Faddeev z St. Petersburg Department of Steklov Mathematical Institute czy prof. S.J. Brodsky z National Accelerator Laboratory w Stanford University – wyjaśnia prof. Grzadkowski.

Więcej o studiach „International PhD Studies in Fundamental Problems of Quantum Gravity and Quantum Field Theory” znaleźć można na stronie: www.fuw.edu.pl/~mpd2

■ Studia XXI wieku

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłosiło w połowie sierpnia wyniki konkursu finansowanego z unijnego programu *Kapitał Ludzki*, którego celem ma być wzmocnienie potencjału dydaktycznego polskich uczelni. Do konkursu można było zgłaszać projekty zakładające uruchomienie nowych kierunków studiów, modyfikację już istniejących, a także dostosowywanie programów nauczania do rynku pracy.

Na liście projektów, które otrzymają dofinansowanie, znalazł się wspólny wniosek trzech uniwersyteckich wydziałów – Chemii, Biologii oraz Fizyki, zatytułowany „Chemia, fizyka i biologia na potrzeby społeczeństwa XXI wieku: nowe makrokierunki studiów I, II i III stopnia”. Dzięki wsparciu, w wysokości ponad 9,2 mln zł, możliwe będzie uruchomienie trzech makrokierunków: „energetyka i chemia jądrowa” (studia I st.), „zarządzanie środowiskiem” (studia II st.) oraz „inżynieria nanostruktur” (studia II st.). Na tym ostatnim kierunku studenci będą mogli wybrać spośród trzech specjalizacji: fotonika; modelowanie nanostruktur i nowych materiałów; nanotechnologie i charakteryzacja nowych materiałów. Zarówno na „inżynierię nanostruktur”, jak i na „zarządzanie środowiskiem” programy kształcenia zwierać będą dużą liczbę zajęć prowadzonych w języku angielskim.

Planowane jest również otwarcie interdyscyplinarnych studiów III stopnia w zakresie ochrony środowiska i zarządzania środowiskiem. Słuchacze studium doktoranckiego będą mogli otrzymać dodatkowe 2-letnie stypendium.

Środki z ministerstwa posłużą też na organizację zajęć praktycznych i terenowych oraz szkół letnich z udziałem wybitnych specjalistów z całego świata, a także dodatkowe wyposażenie laboratoriów.

Dla kadry akademickiej, szczególnie młodych pracowników, zorganizowane zostaną szkolenia metodyczne w zakresie psychologii i pedagogiki nauczania. Finansowane będą staże naukowców w ośrodkach akademickich w kraju i zagranicą oraz wyjazdy na konferencje i warsztaty.

■ Stypendia MNiSW

11 pracowników UW znalazło się wśród tegorocznych stypendystów programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla młodych uczonych. Stypendia przyznawane są przez resort nauki od pięciu lat, w kilku kategoriach: nauki ścisłe, medyczne, przyrodnicze, techniczne oraz humanistyczne i społeczne. Laureaci przez trzy lata otrzymują 3 830 zł miesięcznego wsparcia. – Program stypendialny dla wybitnych młodych naukowców to z punktu widzenia kraju wyjątkowa inwestycja – mówi minister Barbara Kudrycka. – Przyznawane na dłuższy okres stypendia pozwalają tym utalentowanym młodym uczonym skoncentrować się na prowadzonych badaniach, co w perspektywie najwyższej kilku lat zaowocuje rozwojem wiedzy medycznej czy technologicznej, przełomowymi wdrożeniami i patentami, ale też projektami naukowymi, które w istotny sposób wzbogacają wiedzę o polskim społeczeństwie, naszej historii, dziedzictwie narodowym – podkreśla pani minister.

Do tegorocznej edycji konkursu zgłosiło się 296 naukowców z całej Polski. Najwięcej stypendiów przyznano pracownikom naszej uczelni oraz Uniwersytetu Wrocławskiego – po 11. Wśród laureatów z UW są zarówno przedstawiciele nauk ścisłych, jak i humanistycznych i społecznych. Stypendium otrzymali: dr Michał Bilewicz (Wydział Psychologii), dr Andrzej Dragan (Wydział Fizyki), dr Wojciech Dragan (Wydział Psychologii), dr Joanna Golińska-Pilarek (WFiS), dr Adam Lewera (Wydział Chemii), dr hab. Katarzyna Marciniak (IBI „Artes Liberales”), dr Justyna Olko-Bajer (IBI „Artes Liberales”), dr Adam Ośkowski (WMIM), dr Michał Paradowski (WLS), dr Krzysztof Turzyński (Wydział Fizyki), dr Łukasz Tymecki (Wydział Chemii).

■ Nowi członkowie PAN

Pod koniec maja podczas 114. sesji zgromadzenia ogólnego Polskiej Akademii Nauk wybrano nowych członków rzeczywistych oraz członków korespondentów PAN, wśród których znaleźli się pracownicy UW. Członkami rzeczywistymi zostali profesorowie: Karol Modzelewski z Instytutu Historycznego (emeritus), Tomasz Dietl z Wydziału Fizyki oraz Stanisław Kwapieli z Instytutu Matematyki, a nowo wybranymi członkami korespondentami profesorowie: Mirosława Marody z Instytutu Socjologii, Jerzy Axer z IBI „Artes Liberales”, Marek Pfitzner z Wydziału Fizyki. Członkowie PAN wybierani są z grona uczonych wyróżniających się szczególnym dorobkiem naukowym, nieposzlakowaną opinią i autorytetem w środowisku akademickim.

Nagrody im. A. Malewskiego

Dr Wojciech Dragan z Wydziału Psychologii został laureatem nagrody im. Andrzeja Malewskiego, która przyznawana jest przez Komitet Psychologii PAN, za wybitne osiągnięcia w zakresie badań psychologicznych i metodologii nauk społecznych. Wyróżniony psycholog zajmuje się m.in. problematyką związaną z genetycznymi uwarunkowaniami zachowań oraz biologicznym podłożem temperamentu. Brał udział w badaniach dotyczących psychologicznych następstw traumatycznych przeżyć u osób, które ucierpiały na skutek pożaru. Obecnie pracuje nad projektem poświęconym psychospołecznym i biologicznym uwarunkowaniom procesów samoregulacji u dzieci urodzonych przedwcześnie. Jest członkiem International Behavioural and Neural Genetics Society, a od 2008 r. pełni funkcję prodziekana ds. studenckich na Wydziale Psychologii.

Prof. Żylicz współautorem raportu klimatycznego

Prof. Tomasz Żylicz, dziekan WNE dołączył do grona współautorów międzynarodowego raportu na temat zmian klimatycznych – IPCC Fifth Assessment „Climate Change 2014: Mitigation of Climate Change”. Będzie współtworzył rozdział zatytułowany „Polityki oraz instytucje na szczeblu narodowym i lokalnym”.

Prof. Żylicz, biorąc udział w dyskusjach na temat ochrony klimatu, akcentuje trzy kwestie. Podkreśla, że skuteczna ochrona światowego klimatu wymaga przyjęcia ograniczeń na emisję dwutlenku węgla we wszystkich krajach, nie tylko najwyżej uprzemysłowionych. Twierdzi, że jednostronne programy ograniczania emisji są szkodliwe, ponieważ zwiększają światową emisję, przenosząc ją z nawiązką gdzie indziej. Przekontuje również, że lokalne „współkorzyści” (*co-benefits*) z ochrony klimatu są zazwyczaj zbyt słabe, aby mogły stanowić istotny motyw podjęcia ochrony klimatu na szczeblu kraju.

Fenomenalne odkrycie

Grzegorz Niedźwiedzki, doktorant na Wydziale Biologii zdobył tytuł *Fenomena „Przekroju”*. Tytuł ten przyznają członkowie redakcji i czytelnicy pisma osobom wyróżniającym się wyjątkowymi osiągnięciami w dziedzinie kultury, nauki czy polityki.

Grzegorz Niedźwiedzki, przy współpracy z dr. Piotrem Szrekiem z Państwowego Instytutu Geologicznego, dokonał odkrycia, które zostało opisane na łamach „Nature”. Naukowiec natrafił na ślady pierwszych czworonogów (tetrapodów),



P. Szrek i G. Niedźwiedzki badają ścieżkę pozostawioną przez tetrapoda, fot. M. Hodobod (PIG)

wspólnych przodków wszystkich lądowych kręgowców. Tropy – odkryte w kamieniołomie niedaleko Kielc – pochodzą sprzed 395 mln lat i są starsze o 18 mln lat od znanych dotąd skamieniałości. Znaleźiska mogą dowodzić, że tetrapody wyszły z morza na ląd znacznie wcześniej niż dotąd sądzono.

Odkrycie Grzegorza Niedźwiedzkiego i dr. Piotra Szreka doceniło też Polskie Stowarzyszenie Dziennikarzy Naukowych „Naukowi.pl”, przyznając obydwu naukowcom tytuł „Odkrywców Roku 2010”.

Naukowy biznesplan

Mateusz Kruszyński, student V roku informatyki oraz III roku psychologii zdobył pierwszą nagrodę w konkursie na biznesplan, organizowanym przez Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości i fundację BRE Banku. – Wygrana w konkursie, to przede wszystkim dowód na to, że inicjatywy łączenia nauki z biznesem są potrzebne i przy odpowiednim wysiłku mogą zostać docenione – mówi laureat.

Student z UW prowadzi własną firmę „Titanis”, która zajmuje się m.in. komputerową analizą obrazu. Jednym z sukcesów pracowników firmy jest stworzenie programu do aktywnej rehabilitacji osób niepełnosprawnych ruchowo, który wykorzystywany jest w Krajowym Ośrodku Mieszkano-Rehabilitacyjnym dla Osób Chorych na Stwardnienie Rozsiane w Dąbku.

Zwycięzca konkursu uczestniczył także w interdyscyplinarnym projekcie „OpenBCI”, prowadzonym na Wydziale Fizyki, który jest poświęcony tworzeniu oprogramowania do prowadzenia badań z wykorzystaniem technologii EEG oraz do interfejsów mózg-komputer, opartych na tej samej technologii. Technologia EEG

polega na odczytywaniu bioelektrycznej aktywności mózgu z powierzchni głowy za pomocą małych elektrod przyklejonych do czaszki. – Tworzymy interfejsy mózg-komputer, czyli programy komputerowe, dzięki którym osoba podłączona do EEG jest w stanie sterować komputerem bez użycia mięśni, a jedynie przez skupienie uwagi na konkretnym bodźcu lub wyobrażenie sobie określonych ruchów – wyjaśnia Mateusz. Student nawiązał też współpracę z zespołami badawczymi z Wydziału Psychologii, które będą mogły wykorzystać interfejsy mózg-komputer do badań neuromarketingowych, pozwalających ocenić skuteczność reklamy czy postrzeganie polityków.

Junior Chamber International

Mateusz Komorowski, student II roku MISH został zaproszony przez Światową Federację Młodych Liderów i Przedsiębiorców (Junior Chamber International) do udziału w programie PCY 2010, który jest skierowany do studentów i absolwentów zainteresowanych zmianami zachodzącymi we współczesnym świecie. W listopadzie w Osace odbędzie się Międzynarodowa Konferencja Młodych ws. Pokoju, w której udział weźmie 50 studentów z Japonii oraz 50 z całego świata – wśród nich będzie także student z UW. Podczas spotkania poruszone zostaną tematy dotyczące pokoju na świecie, sprawiedliwości i równości społecznej. – Cieszę się, że udało mi się zakwalifikować do programu, to dla mnie ogromne wyróżnienie – mówi Mateusz. – Będzie to świetna okazja, aby móc rozważać w międzynarodowym środowisku ludzi młodych kluczowe problemy współczesnego świata, poznać osoby o podobnych zainteresowaniach oraz bardzo wiele się nauczyć – dodaje.

Zjazd International Neuropsychological Society

W dniach 30 czerwca – 3 lipca w Krakowie odbył się Światowy Zjazd International Neuropsychological Society (INS). Głównymi organizatorami wydarzenia były Uniwersytety Warszawski i Jagielloński. Komitetowi organizacyjnemu przewodniczyli: prof. Emilia Łojek z Wydziału Psychologii UW oraz dr hab. Piotr Wolski z Instytutu Filozofii UJ.

INS to jedno z największych towarzystw naukowych na świecie, istniejące od 1968 r., skupiające specjalistów różnych dyscyplin naukowych, zajmujących się problemami relacji pomiędzy mózgiem a zachowaniem. Zjazdy INS stanowią forum prezentacji najnowszych osiągnięć naukowych w tzw. neuronaukach, obejmujących neuropsychologię, neurobiologię, neurologię, neuropsychiatrię i inne pokrewne dziedziny badań nad mózgiem.

Zjazd krakowski, odbywający się pod hasłem: „Developing Connections between Neuropsychology and Neuroscience”, był pierwszym zjazdem INS w Polsce, a drugim (po Budapeszcie) w naszej części Europy. Uczestniczyło w nim ok. 450 osób z 41 krajów, ze wszystkich kontynentów. Polskie grono uczestników

obejmowało ok. 140 osób. Uniwersytet Warszawski był najliczniej reprezentowaną polską instytucją. Z naszej uczelni w zjeździe wzięło udział 44 pracowników naukowych, doktorantów i studentów, głównie z Wydziału Psychologii oraz MISMaP.

Uczestnictwo Uniwersytetu Warszawskiego w zjeździe zostało zaakcentowane m.in. podczas dwóch sympozjów: *Advances in Modern Neuropsychological Assessment*, którego przewodniczyły prof. Emilia Łojek i prof. Bernice Marcopulos z Virginia University oraz *Contemporary Challenges towards Clinical Neuropsychology – Expanding Research Areas*, którego moderatorem była prof. Danuta Kądziaława z Wydziału Psychologii UW. Zjazd INS w Krakowie stał się okazją dla przedstawienia dorobku Polski w neuronaukach, wymiany doświadczeń badawczych oraz nawiązania kontaktów międzynarodowych.

Udział pracowników i studentów Uniwersytetu Warszawskiego w zjeździe był dofinansowany dzięki wsparciu ze strony władz uczelni i Wydziału Psychologii oraz z Funduszu Wspierania Inicjatyw Naukowych Studentów Wydziału Psychologii.

EUNIS2010

– Powinniśmy zająć się tymi, którzy do tej pory pozostawali w tyle. Wszelkie nasze siły i środki, techniczne i intelektualne musimy zaangażować w pomoc najsłabszym – mówił prezydent Lech Wałęsa podczas uroczystego otwarcia kongresu „EUNIS 2010. IT – a step forward in Higher Education”. Konferencję, która odbyła się w dniach 23–25 czerwca, zorganizowało Centrum Otwartej i Multimedialnej Edukacji UW oraz European University Information Systems Organization (EUNIS). Wykład inauguracyjny „On Many Faces of Abstraction” wygłosił prof. Jan Madey, dyrektor COME UW, a zarazem prezydent EUNIS.

W kongresie, poświęconym wykorzystywaniu nowoczesnych technologii informacyjno-komunikacyjnych w szkolnictwie wyższym, wzięło udział 200 osób z blisko 30 krajów z całego świata. Poszczególne

panele poświęcone były m.in. informatycznym systemom zarządzającym oraz e-nauczaniu.

EUNIS zajmuje się szeroko rozumianą problematyką wykorzystywania nowych technologii w szkolnictwie wyższym. Należy do niej ponad 130 uniwersytetów i instytucji naukowych z całej Europy. Warszawski kongres był 16. w historii EUNIS.

Więcej na ten temat znaleźć można na stronie:
www.eunis.pl.

Wielość i jedność germanistyki

W dniach 30 lipca – 7 sierpnia Uniwersytet był gospodarzem XII Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Germanistów (Internationale Vereinigung für Germanistik – IVG). W konferencji pod hasłem „Vielheit und Einheit der Germanistik weltweit – Wielość i jedność germanistyki w skali świata” wzięło udział 2 tysiące naukowców z całego świata. Jednym z zadań kongresu było ukazanie germanistyki jako dziedziny akademickiej. Wystąpienia i dyskusje odbywały się w ramach 60 sekcji, z których każda odnosiła się do innej części współczesnej germanistyki.

W trakcie kongresu odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody im. Jakuba i Wilhelma Grimmów, przyznawanej naukowcom spoza Niemiec przez Niemiecką Centralę Wymiany Akademickiej (Deutscher Akademischer Austauschdienst – DAAD), za wybitny wkład w niemieckie literaturoznawstwo i językoznawstwo, nauczanie języka niemieckiego oraz niemcoznawstwo. W tym roku DAAD uhonorował prof. Davida E. Wellbery'ego, amerykańskiego germanistę, dyrektora Centrum Badań Interdyscyplinarnych nad Literaturą i Kulturą Niemiecką na Uniwersytecie w Chicago. Po odebraniu nagrody laureat wygłosił wykład „Dramatyzacja piękna u Goethego”.

Kongresowi towarzyszyły też liczne wydarzenia kulturalne, m.in. koncerty z muzyką Fryderyka Chopina, Roberta Schumanna, Franciszka Liszta oraz Gustawa Mahlera.

Międzynarodowe Stowarzyszenie Germanistów powstało w 1951 r. Kongresy IVG organizowane są od 1955 r., raz na pięć lat. Podczas ostatniego, który odbył się w 2005 r. w Paryżu, prezydentem IVG został wybrany prof. Franciszek Gucza z Wydziału Lingwistyki Stosowanej UW.

Więcej informacji o Kongresie IVG 2010 znaleźć można na stronach:
www.ivg.uw.edu.pl oraz www.ivg2010.pl.



Prezydent Lech Wałęsa podczas otwarcia konferencji EUNIS 2010, fot. M. Kluczek

KONFERENCJE, ROCZNICE, WYDARZENIA

Uroczyste graduacje

– Wyrzucenie w górę akademickich biretów to gest, w którym jest wiele radości i satysfakcji z tego, że wysiłek, jakim były trudne studia, zarywane w czasie sesji nocy i wyczerpujące egzaminy otworzył Wam nową, wspaniałą drogę – mówiła prof. Barbara Kudrycka, podczas uroczystości zakończenia roku akademickiego, zorganizowanej 9 lipca na Wydziale Zarządzania. Pani minister zwracała się do ponad czterystu absolwentów, którzy odebrali w tym dniu dyplomy ukończenia studiów. – To o waszych absolwentach mówi się, że stanowią elitę polskiego biznesu. Gratuluję kadrcie, studentom i absolwentom – świat Wam nie ucieka, to Wy trzymacie go w garści – podkreślała minister.

Birety w górę mieli okazję podrzucić w tym roku nie tylko absolwenci Wydziału Zarządzania. Uroczyste graduacje odbywały się też na Wydziałach: Prawa i Administracji, Historycznym, Biologii oraz Dziennikarstwa i Nauk Politycznych.

66. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

1 sierpnia przypadała 66. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Jak co roku z tej okazji członkowie społeczności akademickiej uczcili pamięć bohaterów tamtych dni, spotykając się przy tablicy poświęconej żołnierzom AK ze zgrupowania „Krybar”, wmurowanej przy bramie głównej UW. O godz. 11 pod tablicą złożono kwiaty w hołdzie tym, którzy zginęli w trakcie trzech prób odbicia kampusu uczelni z rąk hitlerowskich, przeprowadzonych 1 i 23 sierpnia oraz 2 września 1944 r.

Podczas uroczystości uczelnianych reprezentowali profesorowie Piotr Węgleński, były rektor UW oraz Wojciech Tygielski, były prorektor UW. – Uniwersytet jest



Uroczysta graduacja na Wydziale Zarządzania, fot. WZ

dumny, że ma „swoich” powstańców – Krybarowców – podkreślał prof. Tygielski. – Zawsze będziemy pamiętać o tych, którzy walczyli o Uniwersytet – dodał.

Poloniada 2010

– Mało jest instytucji, które byłyby tak bliskie Uniwersytetowi i tak przez Uniwersytet cenione – mówił o Fundacji Młodej Polonii prof. Włodzimierz Lengauer, prorektor UW, podczas finału POLONIADY – konkursu dla młodzieży polonijnej, organizowanego co roku przez FMP. – Misją Uniwersytetu jest nie tylko prowadzenie badań naukowych i kształcenie studentów, lecz także szeroki kontakt ze społeczeństwem. Jednym z elementów wypełniania misji społecznej UW powinna być współpraca z Fundacją Młodej Polonii – podkreślił rektor.

Istniejąca od 20 lat fundacja działa na rzecz kultywowania dziedzictwa kulturowego Polski poza granicami kraju, organizuje konkursy literackie i artystyczne, prowadzi program nauczania języka polskiego oraz fundusz stypendialny umożliwiający młodzieży polonijnej studia w Polsce.

Tegoroczna POLONIADA odbyła się pod patronatem Rektora UW. Uczestnicząca w niej młodzież musiała wykazać się wiedzą na temat polskiej historii i kultury oraz życia wybitnych Polaków, któ-

rych działalność wpłynęła nie tylko na losy kraju, ale i całego świata.

Człowiek renesansu w dobie pozytywizmu

Do 10 października w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie obejrzyć można wystawę poświęconą życiu i pracy Juliana Ochorowicza (1850-1917), psychologa, filozofa, wynalazcy a zarazem absolwenta UW. Na przełomie XIX i XX stulecia Ochorowicz był znaną postacią w polskich i francuskich kręgach naukowych. Fascynowały go zjawiska mediumizmu i hipnotyzmu oraz fizyka doświadczalna; prowadził eksperymenty w dziedzinie elektryczności i elektromagnetyzmu. Był wynalazcą, skonstruował m.in. mikrofon z opilkami żelaznymi, telefon magnetyczny oraz termomikrofon.

Na wystawie obejrzyć można m.in. publikacje Ochorowicza oraz rękopis jednej z jego prac ze zbiorów BUW. Znaczną część prezentacji stanowią dokumenty i fotografie z prywatnych zbiorów Igora Strojckiego, pomysłodawcy wystawy i krewnego Juliana Ochorowicza. Wystawa wpisuje się w tegoroczny Festiwal Nauki oraz obchody „Dziesięciolecia BUW na Powiślu”. Nasze pismo sprawuje patronat medialny nad wydarzeniem.

Opracowanie: Redakcja.

Współpraca: prof. Emilia Łojek (Wydział Psychologii), Lilianna Nalewajska (BUW).

UNIWERSYTECKIE GODNOŚCI

Izabela Kraszewska

Socjolog, który nie przypieczętuje etykiet

14 czerwca odbyło się odnowienie doktoratu prof. Jerzego Szackiego, o czym zdecydował Senat UW, podejmując odpowiednią uchwałę w dniu 16 grudnia 2009 r. Promotorem dorobku naukowego profesora został prof. Paweł Śpiewak z Instytutu Socjologii UW, a recenzentami profesorowie: Piotr Sztompka (UJ), Wioletta Małgorzata Kowalska (Uniwersytet w Białymstoku) oraz Marek Ziółkowski (UAM).

Prof. Szacki jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej socjologii, który obok Stanisława Ossowskiego, Stefana Nowaka czy Zygmunta Baumana przyczynił się do rozkwitu tej dyscypliny po II wojnie światowej. Badacz zajmuje się głównie

historią idei oraz historią myśli socjologicznej. „Profesor Szacki przyjmuje w analizie postawę neutralną, obok ostrożnego i wyważonego komentatora własnego umieszczając zwykle opinie innych komentatorów i pokazując wiele możliwości odmiennych interpretacji tych samych zjawisk. Nie przypieczętuje pochopnie żadnych etykietek, ma wyraźną niechęć do szafowania rozmaitymi, tak zwykle nadużywanymi *izmami*” – ocenił postawę badacza w swej recenzji prof. Ziółkowski.

Prof. Szacki jest autorem znamienitego dzieła „Historia myśli socjologicznej”, które najpierw ukazało się w USA w roku 1979, zdobywając tam znakomite recenzje. Dwa lata później polscy czytelnicy mogli zapoznać się z jego poszerzonym i wzbogaconym

wydaniem. Następnie w 2002 r. na rynku wydawniczym pojawiła się kolejna edycja książki prof. Szackiego, która została wzbogacona o główne nurty teorii XX wieku. Jest ona znana w żargonie studentkim jako „gruby Szacki” i stała się lekturą obowiązkową nie tylko dla przyszłych socjologów, ale i wielu humanistów. Ponadto profesor opublikował około 20 książek i ponad 450 artykułów, wstępów, recenzji oraz tłumaczeń.

Prof. Szacki swoją karierę naukową związał z UW, gdzie przez wiele lat kierował Zakładem Historii Myśli Społecznej Instytutu Socjologii. Pełnił także funkcje dziekana i prodziekana Wydziału Filozofii i Socjologii. Przez długie lata był członkiem Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, a od 1972 do 1976 r. jego przewodniczącym. Prof. Szacki swoje społeczne pasje realizuje także działając na rzecz Towarzystwa Naukowego Warszawskiego oraz Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauki, którego jest współzałożycielem.

Dokonania naukowe i społeczne prof. Szackiego niejednokrotnie spotkały się z wyrazami uznania. W 2003 r. socjolog otrzymał nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, zwaną „polskim Noblem”. Wyróżnienie to jest przyznawane wybitnym uczonym, których osiągnięcia i odkrycia mają istotny wpływ na życie duchowe i postęp cywilizacyjny naszego kraju oraz podnoszą polską naukę do rangi światowej. Ponadto prof. Szacki został, wraz z matką, odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” za uratowanie w czasie wojny Ireny Holender oraz jej dzieci. Żydówka, wraz z pięcioletnią córką, uciekła przed wybuchem powstania z warszawskiego getta. Kiedy okazało się, że spodziewa się kolejnego dziecka, pani Szacka, która przed wojną przelotnie знаła Irenę Holender, zaproponowała, że wspólnie z synem zaopiekują się nią i dziećmi. Dzięki Szackim Żydówka przeżyła wojnę i wraz z dziećmi wyjechała do Izraela.

– Szacki jest uczonym, myślicielem, obywatelem oraz człowiekiem sprawiedliwym – mówił podczas laudacji prof. Śpiwak. – Podzielać opinię jednego z recenzentów, że posiadanie takiego doktoratu nobilituje samą uczelnię, a odnowienie doktoratu przynosi jej sławę – powiedział prof. Jacek Migasiński, dziekan Wydziału Filozofii i Socjologii. Zaś sam uhonorowany najwyższą godnością uniwersytecką, podsumowując swój dorobek naukowy, stwierdził: – Zawsze robiłem to, co mnie ciekawiło. Może zawdzięczam to mojemu usposobieniu, a może to zbieg okoliczności. Miałem dużo szczęścia, bo trafiłem na ludzi mądrych, którzy niczego nie narzucali.

Niepolski historyk o polskich dziejach

18 czerwca miała miejsce druga, równie ważna uroczystość, związana z nadaniem tytułu doktora *honoris causa* UW profesorowi Antony’emu Polonsky’emu. Honorowy doktorat został przyznany profesorowi na mocy uchwały Senatu UW z 20 stycznia 2010 r. Promotorem dorobku naukowego prof. Polonsky’ego został prof. Jerzy Tomaszewski z Instytutu Historycznego UW, zaś recenzentami

profesorowie: Wojciech Wrzesiński (UWr), Jerzy Wyrozumski (UJ) oraz Feliks Tych (Żydowski Instytut Historyczny).

Prof. Polonsky jest historykiem, którego prace badawcze koncentrują się wokół losów polskich Żydów czasów nowożytnych i późniejszych. Zapewne znaczący wpływ na krąg zainteresowań profesora miało jego polsko-żydowskie pochodzenie. 70-letni dziś prof. Polonsky urodził się w Johannesburgu w Republice Południowej Afryki, gdzie w 1960 r. uzyskał licencjat z historii i politologii na Uniwersytecie Witwatersrand. Uzyskawszy stypendium Rhodesa rozpoczął studia na Uniwersytecie w Oxfordzie, podczas których rozwinęła się jego pasja związana z polską historią. Dlatego w roku 1964, w ramach stypendium British Council, skorzystał z możliwości wyjazdu do Polski. W trakcie tego pobytu przeprowadził skrupulatnie badania dotyczące polskich Żydów w okresie Zagłady. Dalej kariera naukowa prof. Polonsky’ego potoczyła się przewidywaną ścieżką – badacz żydowskich dziejów uzyskał w Oxfordzie doktorat z historii nowożytnej, a następnie został zatrudniony w London School of Economics and Political Science, gdzie przyznano mu stopień profesora, zaś w latach 1992–1999 pracował na Uniwersytecie Brandeis. Prof. Polonsky jest założycielem Instytutu Studiów Polsko-Żydowskich w Oxfordzie, wiceprezesem Amerykańskiego Stowarzyszenia Studiów Polsko-Amerykańskich oraz członkiem Międzynarodowej Rady Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau.

Prof. Polonsky jest też autorem kilkunastu książek oraz licznych publikacji ogłoszonych w czasopiśmie historycznych. Jednak jednym z największych dokonań, mającym szczególne znaczenie w całości dorobku naukowego prof. Polonsky’ego, jest pismo „Polin. Journal of Polish-Jewish Studies”, które redaguje i wydaje nieprzerwanie od ponad 20 lat. Historyk w pierwszych tomach „Polin” zamieszczał m.in. prace polskich badaczy, które ze względu na panującą wówczas cenzurę, nie mogły zostać opublikowane w kraju.

Prof. Feliks Tych, oceniając ogół dokonań naukowych prof. Polonsky’ego oraz zamiar przyznania mu honorowego doktoratu, stwierdził, iż „żaden z nie-polskich historyków nie przyczynił się w tak szerokim zakresie, jak Antony Polonsky, do dostarczenia anglojęzycznemu czytelnikowi tak bogatej, rzetelnej wiedzy o Polsce, a także o zamieszkujących ją Żydach oraz stosunkach polsko-żydowskich”. – Jeśli poprzez swoje badania w jakikolwiek sposób wpłynęłam na zbliżenie między Polakami a Żydami, to stało się tak dzięki Uniwersytetowi Warszawskiemu, mojej *Alma Mater* – stwierdził podczas uroczystości prof. Polonsky.

Znawczyni przeszłości Peru

Tego samego dnia, w którym odbyło się uroczyste przyznanie honorowego doktoratu prof. Polonsky’emu, w Limie na Pontificia Universidad Catolica – dzięki uprzejmości prof. Marciała Rubio Correa, rektora peruwiańskiej uczelni – miało miejsce nadanie tytułu dok-



Prof. Jerzy Szacki



Prof. Antony Polonsky

tora *honoris causa* doktor Marii Rostworowskiej de Diez Canseco, o czym zdecydował Senat UW uchwałą z dnia 21 kwietnia 2010 r., na wniosek Rady Wydziału Historycznego. Promotorem dorobku naukowego dr Rostworowskiej został prof. Mariusz Ziółkowski z Ośrodka Badań Prekolumbijskich UW, a recenzentami profesorowie: Jan Szemiński (Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie), Aleksander Posern-Zieliński (UAM), Nikolai Grube (Uniwersytet w Bonn) oraz Gary Urton (Uniwersytet Harvarda).

Dr Maria Rostworowska de Diez Canseco urodziła się 95 lat temu w Limie, w rodzinie polsko-peruwiańskiej. W latach 30. jako wolny słuchacz podjęła studia na najstarszym uniwersytecie Ameryki Południowej – San Marcos w Limie, gdzie zgłębiała wiedzę dotyczącą prekolumbijskiej przeszłości Peru. Następnie, pod opieką światowej sławy specjalistów z tej dziedziny, doskonaliła umiejętności analizy źródeł historycznych pochodzących z XVI i XVII w.

Dr Rostworowska de Diez Canseco zajmuje się badaniami etnohistorycznymi poświęconymi dziejom, społeczeństwu oraz kulturze Inków. W świecie nauki uznawana jest za twórczynię podstaw peruwiańskiej i andynistycznej etnohistorii. Badaczka jest autorką blisko 30 książek i około 100 artykułów, wśród których znajduje się publikacja „Pachacutec Inca Yupanqui”, która spotkała się z entuzjastycznym odbiorem środowiska naukowego na całym świecie. Szeroko znana jest również książka „Historia Państwa Inków”, przedstawiająca w nowoczesny sposób dzieje historycznego królestwa. „Każdy, kto dziś zajmuje się problematyką andyjską, a przede wszystkim okresem schyłkowym państwa Inków, latami konkwisty oraz epoką wczesnokolonialną Peru sięgać musi do tych prac, z których wiele nadal zachowało swą historiograficzną i interpretacyjną aktualność” – stwierdził w recenzji prof. Posern-Zieliński.

Dr Rostworowska de Diez Canseco jest również współzałożycielką Instytutu Studiów Peruwiańskich, który od lat przyczynia się do rozwoju badań historycznych, antropologicznych, socjologicznych i politologicznych. W latach 1964-1968 pani doktor pracowała w ambasadzie Peru w Madrycie, gdzie zajmowała się kwestiami kulturalno-edukacyjnymi, a od 1975 r. przez pięć lat pełniła funkcję dyrektora Museo Nacional de Historia w Limie.

„Sądzę, że przyjęcie przez panią doktor Marię Rostworowską doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego będzie dla nas wszystkich – profesorów, absolwentów, studentów Uniwersytetu – wielkim zaszczytem” – stwierdził w recenzji prof. Szemiński.

Człowiek, który odważa się być mądrym

Kolejną godność akademicka UW została nadana 30 czerwca. Profesor Richard Pipes, na mocy uchwały Senatu UW z dnia 16 grudnia 2009 r., został odznaczony honorowym doktoratem naszej uczelni. Promotorem dorobku prof. Pipesa został prof. Henryk Samsonowicz z Instytutu Historycznego UW, a recenzentami profesorowie Władysław Serczyk (Uniwersytet Rzeszowski), Wojciech Materski (PAN) oraz profesor Wiktoria Śliwowska (PAN).

Prof. Richard Pipes urodził się w 1923 r. w Cieszynie, w zasymilowanej rodzinie polsko-żydowskiej, silnie związanej z polską tradycją niepodległościową. Dzieciństwo i młodość spędził w Warszawie, gdzie zdał egzamin dojrzałości. W roku 1939 definitywnie opuścił kraj i wraz z rodziną wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W Ameryce prof. Pipes podjął m.in. studia historyczne na Cornell University, a bezpośrednio po ich ukończeniu na długie lata związał się z Uniwersytetem Harvarda w Cambridge, gdzie w roku 1950 obronił doktorat, a następnie aż do roku 1996, kiedy przeszedł na emeryturę – prowadził wykłady z historii najnowszej i politologii, w szczególności z dziejów Rosji XIX i XX wieku oraz Europy Środkowo-Wschodniej po drugiej wojnie światowej.

Prof. Pipes jest jednym z najwybitniejszych historyków i politologów; zajmuje się najnowszymi dziejami Rosji i Europy Wschodniej, a także problematyką bezpieczeństwa globalnego i jego ciągle aktualnymi zagrożeniami. „Nigdy nie dał się zwieść modzie, był jednym z pierwszych, którzy w systemie sowieckim dostrzegli cechy totalitarne, groźne zarówno dla własnego społeczeństwa jak i całego świata, a także państwo, w którym znaczna część podbitych narodów nie uległa asymilacji i nie utraciła swej tożsamości narodowej. Jednocześnie nigdy jako historyk, ani jako polityk – nie dał się ponieść rusofobii” – stwierdziła w swej recenzji prof. Śliwowska.

Naukowiec jest autorem monumentalnej trylogii: „Rosja carów”, „Rewolucja rosyjska” oraz „Rosja bolszewików”. Według prof. Materskiego bez znajomości tych dzieł trudno dziś kusić się o naukowe wytłumaczenie takich kwestii jak przyczyny upadku caratu czy odniesienie zwycięstwa przez partię bolszewicką. Ponadto prof. Pipes opublikował wiele liczących się książek i artykułów, które zgodnie z opinią recenzenta przyczyniły się do wzbogacenia w polskim społeczeństwie wiedzy o miejscu Polski w skomplikowanych procesach historycznych XX wieku.

Prof. Pipes odegrał też znaczącą rolę w świecie polityki. W latach 1980-1981 pełnił w Białym Domu funkcję dyrektora Departamentu Europy Wschodniej i Związku Sowieckiego w Radzie ds. Bezpieczeństwa Narodowego, stając się tym samym osobistym doradcą prezydenta Ronalda Reagana w sprawach dotyczących polityki zagranicznej. – Nadając najwyższą godność akademicką profesorowi Pipesowi pragniemy uczcić wielkiego uczonego, wybitnego działacza politycznego, człowieka, który odważa się „być mądrym” – powiedział podczas uroczystości prof. Samsonowicz.

Prof. Pipes po odebraniu tytułu przyznał, że mimo iż posiada już kilka godności nadanych zarówno przez uniwersytety zagraniczne, jak i polskie, to honorowy doktorat UW jest dla niego szczególnie ważny. – Przed wojną mieszkalem w Warszawie i mijając budynki uniwersyteckie przy Krakowskim Przedmieściu często wyobrażałem sobie, że jestem studentem Uniwersytetu – powiedział mieszkający od ponad 70 lat w USA badacz dziejów Europy Środkowo-Wschodniej.



Dr Maria Rostworowska de Diez Canseco



Prof. Richard Pipes

OD NANOŚWIATA PO ODLEGŁE GALAKTYKI

Granty FNP dla uniwersyteckich naukowców

Katarzyna Łukaszewska

Nasi naukowcy zdążyli już nas przyzwyczaić do sukcesów w pozyskiwaniu środków na badania. W wakacje rozstrzygnięto kilka konkursów o granty Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. I tym razem duża część stypendialnej puli trafiła do uniwersyteckich badaczy.

W ramach V edycji programu **TEAM**, którego celem jest wspieranie badań prowadzonych przez zespoły badawcze złożone m.in. z młodych pracowników nauki, dofinansowanie otrzymali trzej naukowcy z UW. Prof. Ewie Góreckiej z Wydziału Chemii, kierującej projektem „Nanomateriały wielofunkcyjne otrzymane przez samoorganizację hybrydowych organiczno/nieorganicznych ciekłych kryształów” przyznano 1,88 mln zł. – W przeciwieństwie do molekuł, które mają dobrze zdefiniowaną wielkość i kształt, otrzymanie struktur krystalicznych z nanocząstek jest dużo trudniejsze – opowiada o swoim projekcie prof. Górecka. – Nanocząstki zachowują się podobnie do piłeczek o różnej wielkości, które wrzucone do koszyka nie tworzą uporządkowanych struktur, lecz zazwyczaj jedynie bezpostaciowe agregaty. Wydaje się, że trudności te można obejść doczepiając do metalicznych a więc sztywnych nanocząstek odpowiednio miękkiej i grubiej „płaszcz” zbudowany z organicznych molekuł – tłumaczy pani profesor. Wyniki badań jej zespołu mogą być użyteczne m.in. przy tworzeniu metamateriałów. – By materiał był „meta” musi jednocześnie wykazywać ujemną podatność elektryczną i magnetyczną – wyjaśnia prof. Górecka. – Istnieją prace teoretyczne pokazujące, że takie właściwości można otrzymać w materiałach, w których metaliczne nanocząstki będą odpowiednio uporządkowane w warstwy lub kolumny – kontynuuje. – Dla naszego zespołu, jak i dla wielu innych naukowców, inspiracją – do niedawna z pogranicza *science fiction* – są prace prof. Johna Pendry’ego, który pokazał, że metamateriały mogą być wykorzystane do „uczynienia rzeczy niewidzialnymi” – dodaje pani profesor.

Chemia to dziedzina badań również drugiego laureata programu **TEAM** – prof. Wiktora Koźmińskiego, autora projektu „W kierunku nowych zastosowań spektroskopii NMR w badaniach strukturalnych w chemii i biochemii”, który otrzyma od FNP 1,79 mln zł. – Spektroskopia jądrowego rezonansu magnetycznego NMR jest źródłem unikalnych informacji o strukturze i dynamice cząsteczek – tłumaczy prof. Koźmiński. – W szczególności pozwala ona na wyznaczanie przestrzennej budowy makrocząsteczek o znaczeniu biologicznym w roztworach. Jednak widma biopolimerów, jak białka czy kwasy nukleinowe, są skomplikowane poprzez wysoki stopień degeneracji sygnałów wynikający z podobieństwa powtarzających się motywów strukturalnych – tłumaczy naukowiec. Dotychczasowe badania zespołu prof. Koźmińskiego wykazały, że rozwiązaniem problemu może być losowe próbkowanie sygnału w dziedzinie czasu w pomiarach wysoko wymiarowych widm NMR (3-6D). Profesor planuje także opracowanie algorytmów komputerowych, niezbędnych dla analizy widm z nieklasycznie próbkowanymi pośrednio mierzonymi wymiarami czasu oraz wyznaczania strukturalnie istotnych parametrów.

Ostatni grant **TEAM**, w wysokości 1,5 mln zł, fundacja przyznała prof. Grzegorzowi Pietrzyńskiemu z Obserwatorium

Astronomicznego, który zajmuje się precyzyjnością kalibracji kosmicznej skali odległości. Głównym celem jego badań jest znaczące zwiększenie dokładności kalibracji kosmicznej skali odległości w oparciu o obserwacje wskaźników odległości w pobliskich galaktykach. Profesor przewiduje, że jego badania pozwolą poszerzyć wiedzę dotyczącą trzech najpoważniejszych przyczyn błędów związanych z kalibracją kosmicznej skali odległości, związanych z efektami różnego wieku i składu chemicznego obserwowanych galaktyk, pochłanianiem światła przez materię międzygwiazdową, a także niedokładnością wyznaczenia wzorca odległości we Wszechświecie.

V edycja programu **VENTURES** – w którym nagradzane są projekty badawcze, których wyniki mogą znaleźć zastosowanie w gospodarce – zakończyła się szczęśliwie dla dwóch doktorantów naszej uczelni. Michał Lower z Wydziału Biologii otrzyma 177,5 tys. zł na opracowanie szczepionki przeciwko bakterii *Neisseria gonorrhoeae*, czynnikowi etiologicznemu rzeżączki. Przeszkodą w opracowaniu skutecznej szczepionki była zmienność bakterii oraz fakt, że są one zdolne do bytowania wewnątrz komórek ludzkich, co izoluje je od kontaktu z komórkami układu immunologicznego. – Innowacyjność zaproponowanej przeze mnie szczepionki polega na wykorzystaniu antygenów *Neisseria gonorrhoeae* pochodzenia fagowego nieulegających dużej zmienności – tłumaczy Michał Lower. – Dodatkowo szczepionka ta opiera się na niepatogennych bakteriiach *Escherichia coli*, mających zdolność wnikania do komórek pacjenta prezentujących antygeny. Proponowane przeze mnie rozwiązanie ma szansę stać się pierwszą w pełni skuteczną terapią przeciwko antybiotykoopornym szczepom *Neisseria gonorrhoeae* – podkreśla laureat grantu. Prototyp szczepionki będzie najprawdopodobniej gotowy do prób przedklinicznych, a w dalszej perspektywie może zostać wykorzystany przez polskie firmy farmaceutyczne.

Drugi grant **VENTURES**, w wysokości 142 tys. zł, powędrował do Łukasza Jaremko, doktoranta MISMaP, autora projektu „Nowe podejście do terapii i diagnostyki chorób mózgu. Badania strukturalne kompleksów ludzkiego białka TSPO z wybranymi ligandami”.

Trzech naukowców z UW otrzymało stypendia w ramach programów **HOMING PLUS** oraz **KOLUMB**. Pierwszy z nich ma zachęcić młodych badaczy do kontynuowania kariery naukowej w Polsce. Wśród laureatów znalazł się dr Filip Murlak z Instytutu Informatyki, który po obronieniu w 2008 r. doktoratu wyjechał na półtoraroczny staż podoktorski na Uniwersytet w Edynburgu. Informatyk otrzyma stypendium naukowe w wysokości 5 tys. zł miesięcznie oraz subsydium badawcze, łącznie ponad 320 tys. zł. Zajmować się będzie problematyką przetwarzania danych nawigacyjnych, czyli zorganizowanych w pewną strukturę matematyczną, np. graf lub drzewo.

Z kolei w ramach programu **KOLUMB** dofinansowanie zagranicznego stażu podoktorskiego otrzymali: dr Maciej Brodzik (WMIM) oraz dr Krzysztof Kazimierzczuk (Wydziału Chemii).

H

PAŹDZIERNIK POD ZNAKIEM HISTORII

Instytut Historyczny kończy w tym roku 80 lat. Profesorowie, studenci i absolwenci świętować będą urodziny instytutu podczas trzydniowych obchodów, zaplanowanych na 21-23 października.

Wspominanie chlubnej przeszłości może być dobrą okazją do refleksji nad przyszłością: Czy historii, jako nauce, grozi dziś marginalizacja? Jak powinno się w XXI wieku uczyć studentów? Pytania te zadają sobie autorzy dwóch publikowanych poniżej tekstów – profesorowie **Marcin Kula** oraz **Wojciech Tygielski**.

O roli studiów historycznych, ale też o wydarzeniach przed Pałacem Prezydenckim i animowanym filmie o historii Polski opowiada **prof. Henryk Samsonowicz**, w rozmowie z Anną Korzekwą.

PRZYSZŁOŚĆ HISTORYKÓW

Marcin Kula

Historycy najczęściej rozmawiają o przeszłości. Porozmawiajmy jednak przez chwilę o przyszłości nas samych. Obawiam się, że grozi nam marginalizacja. Taki pogląd może zaskakiwać w Polsce, gdzie co chwila świętuje się kolejną rocznicę, gdzie buduje się kilka muzeów historycznych jednocześnie, a kilka tygodni temu rozegraliśmy po raz kolejny bitwę pod Grunwaldem.

Jednocześnie trudno nie zauważyć, że znaczenie historii w nauczaniu szkolnym maleje, konkurencja na studia historyczne jest daleka od największej nawet w ramach humanistyki, inne nauki społeczne najczęściej potrzebują od nas jedynie dekoracyjnych wstępów, Ośrodek Karta nie może znaleźć funduszy, archiwa są finansowane bardzo oszczędnie (bo przyzwoite finansowanie ich bieżącej statutowej działalności nie przynosi punktów politykom, jak budowane muzea).

Dopóki historia jest obecna w szkole, a część ludzi w historii szuka narodowego dowartościowania się i rozrachunku z przeszłością, nie grozi nam los np. filologów klasycznych. Oni dopuścili do zmarginalizowania się – skądinąd zachowując wysoki poziom zawodowy. Obawiam się jednak, że jesteśmy na niedobrej drodze. Studia historyczne są istotną częścią mapy drogowej, jaką mamy do dyspozycji.

Celem studiów historycznych winno być przekazanie pewnej wiedzy oraz oddziaływanie w kierunku rozwoju umiejętności intelektualnych. O ile te drugie można rozwijać, pracując na przykładach i materiale zaczerpniętych z każdej epoki, a nadto można wskazać na korzyści intelektualne płynące z analizy zjawisk długiego trwania oraz z analizy porównawczej zjawisk między epokami, o tyle wiedza jest jednak potrzebna studentom bardziej z dziejów niedawnych. W różnych krajach ta sprawa może się zresztą przedstawiać różnie. Wyobrażam sobie, że w Grecji wiedza o historii starożytnej jest z różnych powodów ważna współcześnie (nawet jeśli akurat dziś Grecy najpewniej umiarkowanie myślą o starożytności!). Zdaję sobie sprawę, że w odniesieniu do każdej epoki mogą nastąpić, z różnych powodów, renesanse zainteresowania nią; niektóre nawet bardzo dawne epizody mogą stać się wręcz gorące. Wiem, że wiele elementów dziejów starożytnych weszło do alfabetu współczesnej kultury. Mimo wszystko sądzę, że dziś w Polsce dominacja historii starożytnej, a nawet średniowiecznej, w kształceniu studentów nie tłumaczy się – zwłaszcza, gdy ich nauczanie jest traktowane jako cel sam w sobie, a nie jako przyjrzenie się korzeniom świata dzisiejszego.

Studia historyczne powinny uczyć w konwencji znacznie mniej pozytywistycznej niż dziś to czynimy. Powinniśmy rozwijać analityczne, a nie aprioryczne podejście do dziejów wszystkiego, w tym także do dziejów własnego kraju. Nic, nawet sprawy pozornie oczywiste, nie powinny być oczywiste dla naszego studenta i absolwenta. Powinniśmy wskazywać zmienność dosłownie wszystkiego w czasie, pokazywać zmienność wizji historycznej żywionej w poszczególnych epokach i społecznościach oraz uświadamiać studentom funkcje realizowane przez każdorazowo funkcjonujący obraz dziejów. Oczywiście warto przy okazji zadać pytanie o granice podejścia relatywistycznego (zwłaszcza w kwestiach implikujących system wartości) oraz o trudność pogodzenia takiego podejścia z rozwojem nauki. Nawet jeśli pojęcie rozwoju nauki ma silny podtekst pozytywistyczny, to wszyscy jednak w jakimś stopniu wierzymy w rozwój nauki, także historiografii.

Dzisiaj kształcony młody człowiek winien poznawać w jak najszerszym zakresie możliwie cały świat. Trzeba zdać sobie sprawę, że w ramach studiów historycznych prawie nie uczymy o innych kontynentach, innych cywilizacjach oraz innych religiach. Także nauczanie o innych krajach europejskich winno być prowadzone znacznie bardziej w kategoriach ich cywilizacji i kultury, a nie chronologicznego następstwa wydarzeń; w ogóle powinno mu być poświęcone znacznie więcej miejsca niż obecnie.

W wyniku studiów historycznych student powinien dużo wiedzieć o Polsce, Europie i świecie – aż do dnia dzisiejszego włącznie. Uczoną u nas historię trzeba doprowadzić do historii jak najbardziej współczesnej. Jako część procesu dydaktycznego należy zastosować podejście wręcz odwrotne od dziś stosowanego: zamiast pokazywać jak nawarstwiały się wydarzenia i procesy dziejowe, warto wyjść od stanu dzisiejszego i zadać pytanie, co sprawiło, iż dzisiejszy obraz świata, kraju lub danej sprawy jest taki, jaki jest. Nieraz można zrobić kształcące ćwiczenie: najpierw zapytać, co w dzisiejszym obrazie Polski pochodzi z wieku „x” (inaczej: co zostało przesądzone w wieku „x”), a potem spojrzeć na fragment

Z uwagi na szanse znalezienia pracy przez naszych absolwentów musimy **przeciwdziałać obrazowi historyka jako specjalisty wyłącznie od dawnych czasów** oraz jako człowieka wyspecjalizowanego przede wszystkim w porządkowaniu starych papierów

dzisiejszej rzeczywistości i zadać pytanie odwrotne – o metrykę jego poszczególnych elementów.

By historia odzyskała swe, obecnie coraz szybciej tracone miejsce wśród nauk społecznych i nie utraciła swej roli w społeczeństwie zmodernizowanym (dajmy na to, że wiemy co to jest; w każdym razie w społeczeństwie nie-plemiennym), konieczne jest stosowanie przez nas problemowego, a nie dłubackiego podejścia – i uczenie takiego podejścia podczas studiów. Oczywiście dzieje składają się z faktów i ktoś musi je badać. Ktoś musi uprawiać faktografię. Historia jako nauka (jeśli chce być nauką!) nie powinna jednak ograniczać się do tego. Powinniśmy zachęcać studentów do formułowania pytań o zjawiska dziejowe, w tym ponadepokowe. Powinniśmy ich zachęcać do stawiania pytań o wielkie problemy ludzkości, nawet jeśli ani studenci, ani my najpewniej nie potrafimy na nie odpowiedzieć. Powinniśmy zachęcać studentów do czynienia uogólnień w zakresie problematyki dziejowej, co w tej chwili prawie całkowicie oddaliśmy socjologom. Nawet badane ćwiczeniowo casusy powinny być analizowane i przedstawiane na tle problemowym.

Konieczna jest też szeroka orientacja naszych studentów w jak największej liczbie innych nauk humanistycznych i społecznych. Oni powinni być bardzo szeroko czytani. Znajomość innych nauk oraz humanistycznej klasyki światowej (założmy, że zgodzimy się na listę lektur!) jest doprawdy ważniejsza niż znajomość bardzo wyspecjalizowanych nauk pomocniczych historii, których narzędzia potrzebne są jedynie studentom wybierającym bardzo szczególne specjalizacje. Nawet jeśli uczyć paleografii łacińskiej, neografii itd., to warto tę wiedzę wkomponować w znacznie szersze rozważania o przekazywaniu informacji i społecznym komunikowaniu się w dziejach. O tym, że należy uczyć naszych studentów pewnych specyficznych dyscyplin nauk historycznych, takich jak historia gospodarcza, historia sztuki, muzyki, filmu..., nie warto mówić, bo to chyba oczywiste. Ponieważ historia jako wiedza o dziejach wchodzi praktycznie do wszystkich dyscyplin nauk społecznych i humanistycznych, jej studia winny być najbardziej wszechstronnymi studiami humanistycznymi i społecznymi – ale studiami, a nie robieniem swojego przy udawaniu wiedzy o innych dyscyplinach, a w praktyce machaniem ręką na przemyślenia innych nauk jako niegodnych zainteresowania poważnego historyka, mającego tę domniemaną wyższość, że pracującego w oparciu o źródła historyczne.

Prof. dr hab. Marcin Kula jest pracownikiem Instytutu Historycznego UW, zajmuje się dziejami najnowszyimi; jest autorem książki „O co chodzi w historii?” (WUW, 2008).

PRZYSZŁOŚĆ DLA HISTORYKÓW NAJNOWSZYCH?

Wojciech Tygielski

„Powszechne wszystkich wieków i narodów zdanie, historią uznało za naukę wszelkiemu obywatelów stanowi i powołaniu najpotrzebniejszą ...”

[Karol Wyrwicz, *Geografia powszechna czasów teraźniejszych albo opisanie krótkie Kraiów całego Świata* ..., Warszawa 1770, s. IX].

Osobną sprawą jest wiedza naszych studentów o zjawiskach przyrodniczych oraz o biologii człowieka. Także wiedza w zakresie geografii. Wiem oczywiście, że trudno uczyć „wszystkiego” – ale w historiografii wypowiadamy się o różnych sprawach, mających podkład w zjawiskach z zakresu nauk przyrodniczych, czy w naukach o Ziemi, a czynimy to całkowicie intuicyjnie.

Z uwagi na szanse znalezienia pracy przez naszych absolwentów musimy przeciwdziałać – także poprzez program studiów – obrazowi historyka jako specjalisty wyłącznie od dawnych czasów oraz jako człowieka wyspecjalizowanego przede wszystkim w porządkowaniu starych papierów (które już dziś coraz częściej zmieniają się zresztą w nośniki elektroniczne, a więc nawet w ramach dotychczasowego kanonu trzeba zmienić nauczanie!). Zmianie obrazu historyka winno służyć rozszerzenie profilu studiów na inne nauki społeczne, nacisk na problemowe podejście do rzeczywistości oraz kształcenie w innych niż tekstowe formach przekazywania wiedzy historycznej doprowadzonej do czasów współczesnych. Czy nam się to podoba, czy nie, kanoniczna forma ustalenia i przekazu wiedzy w naszej dyscyplinie – monografia historyczna w formie książki – w coraz większym stopniu będzie tylko jedną z form przekazywania myśli o dziejach.

Musimy ułatwiać studentom odnalezienie się na rynku pracy w zakresie współczesnych zastosowań historii. Pisarstwa też *notabene* musimy ich uczyć, tylko niekoniecznie takiego, które prowadzi jedynie do stworzenia supernaukowej i nieczytelnej monografii. Uniwersytet nie powinien stać się wyższą szkołą gotowania na gazie lub szkołą realizacji polityki historycznej (w tym wypadku akurat wręcz przeciwnie, jeśli wspomnieć niedawne doświadczenia). Nie można jednak stać na stanowisku, że my kształcimy, a póki studenci przychodzą, to nas nie obchodzi co robią dalej. Poza wszystkim kiedyś mogą nie przyjść.



Dzięki przyjaznym kontaktom z redakcją *Uniwersytetu Warszawskiego* przeczytałem tekst Marcina Kuli zanim jeszcze został skierowany do druku. Z zawartymi tam opiniami w istocie się zgadzam, toteż nie zamierzam występować tu w roli polemisty. W tekście mojego znakomitego Kolegi znalazłem jednak kilka sformułowań, których sam bym nie użył, a spoza których – być może – wyzierają kwestie szersze, warte zastanowienia. Poprosiłem zatem o możliwość napisania kilku zdań komentarza. Oto one.

Motywe przyświecającym Marcinowi Kuli jest troska o przyszłość studiów historycznych na Uniwersytecie Warszawskim – w kontekście ich atrakcyjności dla ewentualnych kandydatów (oraz absolwentów!). Konstatując wysoką, przynajmniej deklaratywnie, pozycję naszej dyscypliny w społecznej świadomości, Autor zwraca uwagę na ewidentne zagrożenia wynikające choćby z malejącego znaczenia historii w nauczaniu szkolnym oraz niedostatecznego finansowania archiwów (tych „normalnych”, z wyłączeniem – jak rozumiem – IPN-u) oraz bibliotek, jako podstawowego ciągle zaplecza humanistycznych badań oraz dydaktyki.

Oceniając obecny program studiów jako zbyt skoncentrowany na epokach dawnych oraz warsztacie badawczym niezbędnym do

Prof. dr hab. Wojciech Tygielski jest historykiem, zajmuje się dziejami Polski i Europy w XVI-XVII wieku, był prodziekanem Wydziału Historycznego oraz prorektorem UW ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą.



ich naukowej eksploracji (z paleografią na czele) Marcin Kula sugeruje wyraźne przesunięcie punktu ciężkości ku epokom bliższym współczesności. Pisząc – jak najślusniej – że „celem studiów historycznych winno być przekazanie pewnej wiedzy oraz oddziaływanie [oddziaływanie? – W.T.] w kierunku rozwoju umiejętności intelektualnych” uznaje co prawda, że można ten cel osiągnąć odnosząc się do dowolnej epoki, a także docenia korzyści płynące z analizy porównawczej i obserwacji zjawisk tzw. „długiego trwania”, ale zarazem stwierdza, że „wiedza jest jednak potrzebna studentom bardziej z dziejów niedawnych”.

A niby dlaczego? – chciałoby się zapytać. Dlaczego wiedza o Władysławie Gomułce miałaby być bardziej „potrzebna studentom” od tej o Stanisławie Augustie Poniatowskim? Ograniczam się do tego retorycznego pytania, uznając różnorodność kontekstów historycznych, a zatem i ewentualnych nauk płynących z ich analizy za oczywistą, a protestując jedynie przeciwko ich apriorycznemu wartościowaniu – wedle dystansu chronologicznego w stosunku do współczesności. *Notabene*, obie te postacie – całkowicie przypadkowo tu wymienione – w optyce dzisiejszych studentów należą do „zamierzchłej przeszłości”.

Skoro – obok rudymetów erudycyjnych pozwalających na uczestniczenie w kulturze – mamy uczyć myślenia, czyli analizy zjawisk, ich porównywania i oceniania, a więc wyciągania i formułowania wniosków, to wątki z przeszłości dawniejszej, z zasady trudniejszej do poznania i zrozumienia, wydają się nawet cenniejsze i bardziej przydatne¹. Gdy bowiem rzeczywistość – w tym przypadku historyczna – jest ukryta za wysoką barierą, to wtedy jej odtworzenie i interpretacja wymaga więcej wysiłku i subtelniejszych narzędzi. Śledzenie takich dokonań, a tym bardziej samodzielne podejmowanie tego rodzaju trudu, odbywa się z korzyścią dla naszego intelektualnego rozwoju, co dotyczy także studentów historii.

Warto więc zaznajamiać ich z tajnikami warsztatu historyka, bo umiejętność wnikliwego czytania i analizowania tekstów z przeszłości jest jednym z najważniejszych atutów naszej profesji. Tego rodzaju trening przydaje się – są na to liczne dowody – nie tylko tym absolwentom, którzy wybierają profesję akademicką. W zakresie warsztatu, to jest – najogólniej mówiąc – subtelności i finezji źródłowej analizy, dokonania historii najnowszej z całą pewnością nie są dominujące.

Dlatego, w moim najgłębszym przekonaniu, lepiej jest przeczytać *Montaillou* Emmanuela Le Roy Ladurie, czy też *Ser i robaki* Carla

Ginzburga (obie książki dostępne po polsku od ponad dwudziestu lat), niż kolejne wywiady-rzeki z osobami do niedawna, lub ciągle jeszcze publicznymi (nie mówiąc o demaskatorskich tekstach pisywanych przez współczesnych lustratorów). Omówienie dociekań na temat treści i znaczenia dokumentu *Dagome iudex* pamiętam do dziś z wykładu Henryka Samsonowicza, którego słuchałem na I roku; pamiętam też, że zaraz potem sięgnąłem do tekstów głównych uczestników tej fascynującej naukowej dyskusji, dzięki czemu dowiedziałem się o istnieniu *Początków Polski* Henryka Łowmiańskiego – i nie żałuję, choć to było prawie czterdzieści lat temu. Czy początki PRL (a może Manifest PKWN?) doczekały się już podobnej klasy opracowań?

Oczywiście niezbędna jest także (i Marcin Kula o tym pisze, a co ważniejsze swoją własną twórczością potwierdza) jakaś szersza wizja; jakieś wyobrażenie na temat wielkich procesów politycznych, społecznych i gospodarczych zachodzących w skali globalnej. Tu znowu trudno byłoby udowodnić przewagę optyki „krótszego” trwania nad „dłuższym”. Klasyczne już dzieła Fernanda Braudela (współcześnie podobne ambicje zdaje się mieć Felipe Fernandez-Armesto, którego *Milenium* także już od dłuższego czasu jest dostępne na polskim rynku) nie ustępują przecież – tak żywo niedawno u nas dyskutowanym – syntezom dziejów cywilizacji, autorstwa Francis Fukuyamy czy Samuela Huntingtona, którzy przeszłość wykorzystują raczej jako podstawę – przyznajmy, że solidną – do formułowania wizji na temat przyszłości.

Mamy wreszcie oczywiste atuty w zakresie poważnej esejistyki naukowej, odnoszącej się do historii kultury, która wszelako nie jest oderwana od społecznego kontekstu i historycznych realiów. W tym zakresie nasze możliwości dydaktyczne są przeogromne². Wybór zależy od indywidualnych preferencji i kompetencji, odnosić się może do różnych autorów, kręgów kulturowych oraz epok historycznych, ale tych ostatnich nie sposób przecież wartościować wedle chronologii.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nie dostrzegam różnicy pomiędzy stopniem oddziaływania na współczesność wydarzeń/zjawisk/procesów stosunkowo niedawnych oraz tych zachodzących w odległej przeszłości. Jednak w dydaktyce uniwersyteckiej tej wyższości nie uznaję.

Drugi postulat Marcina Kuli, z którym się nie zgadzam, jest zawarty w zdaniu: „Uczoną u nas historię trzeba doprowadzić do historii jak najbardziej współczesnej”. Nie widzę takiej potrzeby, dostrzegając w tej tendencji więcej negatywnych konsekwencji niż pozytywów. Oczywista dawniej zasada, że historyk wypowiada się na temat przeszłości z zachowaniem niezbędnego dystansu czasowego (co uznawano za warunek obiektywizmu wypowiedzi i co wyrażało się m.in. w – różnie ustalanych w poszczególnych krajach – tzw. „okresach karencyjnych”, określających minimalny dystans

**Dlaczego wiedza
o Władysławie Gomułce
miałaby być bardziej
„potrzebna studentom”
od tej o Stanisławie Augustie
Poniatowskim?**

czasowy warunkujący udostępnianie archiwaliów), uległa ostatnio poważnej erozji. Zaczęto pisać prace „historyczne” na temat osób żyjących, omawiać „historycznie” nawet te wydarzenia polityczne, które w oczywisty sposób miały bezpośredni wpływ na współczesność i które pozostają nadal przedmiotem bieżących sporów o całkowicie nienaukowym charakterze.

W rezultacie zatarta została granica pomiędzy historią a politologią, zaś historiografia – jako dyscyplina stateczna, nieferująca pochopnych wyroków, zachowująca dystans, a więc z zasady wypowiadająca się *sine ira et studio* – utraciła w ten sposób część swoich atutów. Być może równocześnie wzrosło społeczne nią zainteresowanie, ale doraźne zwiększenie atrakcyjności stanowi marną pociechę, skoro dzieje się to kosztem rosnącej tendencyjności wypowiedzi, na których treść wpływa bieżące polityczne zapotrzebowanie. Bilans dla uprawianej przez nas dyscypliny wydaje się zatem negatywny.

Mam przy tym świadomość, że takie stanowisko łatwo może być odebrane jako przepełnione goryczą utyskiwania kogoś, kto zawodowo zajmuje się czasami dawniejszymi, które budzą dziś mniejsze studenckie zainteresowanie i są raczej marginalizowane w publicznej debacie. Mogę jedynie prosić, by poglądów tu wyrażanych tak nie traktować, choć wspomniana tendencja jest faktem i – jeśli się utrwali – może mieć poważne środowiskowe konsekwencje („Po co nam tyłu profesorów <od średniowiecza>?”).

Szanse na modernizację procesu nauczania na szeroko rozumianych studiach historycznych (a może raczej humanistycznych) dostrzegam zatem w nowatorstwie ujęć oraz wykorzystaniu innowacji technicznych (chodzi tu przede wszystkim o dostępność tekstów – ewentualne skanowanie potrzebnych materiałów i ich kolportowanie oraz komputerowe opracowywanie).

Oczywiście postęp w tym zakresie jest bardziej widoczny, jeśli idzie o warunki prowadzenia badań. Gdy pomyśle, jak bardzo praco- i czasochłonne były dawniej studia nad demografią staropolską; jak żmudne musiały być obliczenia, jakie wykonywali na przykład Antoni Mączak, gdy opracowywał dane liczbowe na temat handlu bałtyckiego, czy też Jerzy Topolski, gdy konstruował swój syntetyczny – i oczywiście bardzo dyskusyjny – wskaźnik rozwoju gospodarczego ziem polskich od X do XX wieku (który przedstawił potem w postaci syntetycznego wykresu!), to zdaje sobie jasno sprawę, jaką oszczędność czasu zawdzięczać dziś możemy komputerom. Z punktu widzenia badaczy innych niż gospodarcze zagadnień, zasadniczo zmieniła się natomiast dostępność fachowej literatury oraz – co nie mniej ważne – tekstów źródłowych, masowo obecnie umieszczanych w cyberprzestrzeni³.

Owo ułatwienie może jednak być także wielkim atutem dydaktyki i znacząco wpływać na jej uatrakcyjnienie. Dostępność opracowań i tekstów źródłowych *on line* w takim samym co najmniej stopniu jest udziałem zainteresowanych studentów, którzy ze względów generacyjnych mogą wykazać w tym zakresie daleko większą sprawność. Nieporównanie łatwiejsze stało się też uzyskiwanie informacji typu encyklopedycznego, choć z wszechpotężnej *Wikipedii* z pewnością trzeba umiejętnie, czyli ostrożnie korzystać (czego powinniśmy się uczyć właśnie razem z naszymi studentami – z obojętną korzyścią).

Głos Marcina Kuli pozornie odnoszący się do spraw lokalnych wpisuje się w szerszą dyskusję na temat reformy polskich uniwersytetów. Część jej uczestników (chciałbym się do niej zaliczać) stoi na stanowisku, że podstawowym dziś zadaniem jest wyeliminowanie niekorzystnych zjawisk, które w rzeczywistości akademickiej pojawiły się w ciągu ostatniego dwudziestolecia (obniżenie poziomu nauczania wynikające z masowości studiów, a więc niższego siłą rzeczy średniego poziomu studiujących, wieloletowość kadry nauczającej, co – niezależnie od deklaracji – wpływać musi negatywnie na jakość dydaktyki etc.), w połączeniu z umiejętnym wykorzystaniem oczywistych pozytywnych tendencji (wolność badań i nauczania, dostęp do nowoczesnych narzędzi pozyskiwania informacji, większa intensywność i łatwość nawiązywania kontaktów międzynarodowych etc.).

Inni (liczniejsi?) uczestnicy prowadzonej aktualnie debaty widzą konieczność zdefiniowania na nowo społecznej roli uniwersytetów oraz badań naukowych, wynikającą ze zmian, jakie zaszły w ich społecznym, gospodarczym i instytucjonalnym otoczeniu. Pojawiła się

więc kwestia określenia na nowo roli uniwersytetów oraz ich pozycji wobec „społecznych partnerów”, jak bodajże należałoby tłumaczyć pojęcie *stakeholders*.

W dydaktyce najistotniejsza jednak wydaje się odpowiedź na pytanie, jak połączyć jakość dydaktyki (oraz egzekwowania jej efektów) z masowością studiów wyższych. Szukamy jakiegoś rozwiązania, formalizując procedury nauczania (sylabusy, precyzyjne określanie wymagań wobec studentów oraz oczekiwanych efektów kształcenia) i oceniania (testy zamiast egzaminów ustnych, punkty ECTS, mające gwarantować porównywalność). Powstają „biura do spraw jakości” i pisze się kodeksy etyczne (plagiaty okazują się zakazane!) oraz – w przypadku studiów oferowanych komercyjnie – formułuje umowy, z których jasno ma wynikać, do czego zobowiązuje się uczelnia, a do czego edukacyjny „klient/konsument”.

Nie jestem entuzjastą tej drogi. Wydaje mi się, że więcej można osiągnąć odwołując się do – umiejętnie uświadamianej i pielęgnowanej – wspólnoty celów i zainteresowań; poprzez nawiązywanie do uniwersyteckiej tradycji, której najważniejsze, pochodzące z XIII wieku elementy zachowały przecież swoją aktualność i atrakcyjność.

Innymi słowy, na pytanie, czy należy ofertę dydaktyczną upraszczać oraz rezygnować z części dotychczasowych wymagań i oczekiwań, odpowiedzieć trzeba negatywnie. W przypadku naszej profesji

Nie wolno z ambicji rezygnować i nie warto niczego doraźnie upraszczać – w nadziei na większy społeczny rezonans. Wartościom i budowanym w oparciu o nie hierarchiom – na zasadzie wahań – zostanie prędzej czy później przywrócona należąca im ranga

wyduje się to realne, a nawet stosunkowo łatwe, bo wybór studiów historycznych raczej nie bywa podyktowany kalkulacją lecz autentycznym zainteresowaniem. Nie ma co rezygnować z dawniejszych epok oraz ważnych elementów historycznego warsztatu (można natomiast pewne wątki i okresy wybierać, a z innych rezygnować, bo – rzecz jasna – wszystkiego „przerobić” się nie da).

Na poziomie studiów licencjackich z pewnością należałoby zaoferować szerszą i bardziej zróżnicowaną formułę studiowania. Może trzeba jednak powrócić do postulowanej już przez rektora Andrzeja Kajetana Wróblewskiego idei podziału naszego Uniwersytetu na kilka szkół, co pozwoliłoby zapewne na lepsze wykorzystanie bogactwa uniwersyteckiej oferty. Szukaniu odpowiedzi (czyli odpowiedniej reakcji) na – coraz częściej i z różnych stron sygnalizowane – obniżenie się poziomu maturzystów musi jednak towarzyszyć wspieranie elitarności wszędzie tam, gdzie to tylko możliwe (do intensywnych działań w tym zakresie obliguje nas wysoka pozycja Uniwersytetu Warszawskiego – i w rankingach, i – co ważniejsze – w społecznej świadomości). W każdym razie jakość i swoista „niezłomność” w zakresie warsztatu i wymagań długofalowo przyniosą nam zapewne więcej pożytku, niż udawanie kogoś kim nie jesteśmy i w gruncie rzeczy wcale nie chcielibyśmy być.

I jeszcze jedno. Na początku tekstu, czyli w gruncie rzeczy we wprowadzeniu do dalszych rozważań, Marcin Kula porównuje sytuację historyków i filologów klasycznych, którzy – cytując – „dopuszcili do



zmarginalizowania się – skądinąd zachowując wysoki poziom zawodowy”. A cóż oni mieli jeszcze zrobić?! – chciałoby się i tym razem retorycznie zapytać (zakładając nawet, że opinia o owym zmarginalizowaniu jest prawdziwa). Wydawać by się mogło, że skoro wspomniani filolodzy zachowali wysoki poziom zawodowy, to znaczy, że w istocie zrobili wszystko, co do nich należało. To kto inny przyczynił się, czy może raczej dopuścił do tego, że ich trud i kompetencje nie są (powtarzam: być może, bo teza ta wcale nie jest dla mnie oczywista) doceniane w stopniu należyty; że efekty ich pracy nie mają odbiorców tak licznych, jak by na to z pewnością zasługiwały. Jednak wśród winowajców raczej należałoby wskazać cały system szkolnictwa oraz współczesną kulturę masową, którą cechuje wszechobecna powierzchowność – migające obrazki, upraszczanie formy i treści tak, żeby odbiorca przypadkiem się nie zmęczył i nie zniechęcił.

Można oczywiście powiedzieć, że w takim postawieniu sprawy jest coś staroświeckiego i dekadentckiego zarazem. Wedle schematu: my – subtelni, niedocenieni, coraz bardziej wyalienowani; wszystko dookoła ulega trywializacji, ale przecież ani nie wypada tego brać poważnie pod uwagę, ani tym bardziej się z tego powodu zmartwiać. Trzeba trwać przy pryncypiach, nie przejmując się nadmiernie odbiorcą i nie zabiegając sztucznie o jego względy. W polityce taka postawa zapewne byłaby zabójcza. Ale w kulturze?

A może Marcin Kuła ma rację? Może do obowiązków zawodowych filologa klasycznego, obok znajomości Cyserona, należy także

aktywne zabieganie o odbiorcę, skuteczne reklamowanie swojego produktu – w dobrze pojętym własnym i społecznym interesie?

A może – tak mi się właśnie wydaje – wartości w kulturze same się obronią? Potrzeba tylko czasu, no i nieco sprzyjających okoliczności.

To by oznaczało, że nie wolno z ambicji rezygnować i nie warto niczego doraźnie upraszczać – w nadziei na większy społeczny rezonans; że wartościom i budowanym w oparciu o nie hierarchiom – na zasadzie wahadła – zostanie prędzej czy później przywrócona należąca im ranga. A wtedy okaże się, że ci, którzy nie ulegli pokusie uproszczenia i trywializacji, są właśnie na swoim miejscu. Dotyczy to także nauczycieli akademickich.

¹ Teraz ja, przysięgam, zaczynam wartościować, więc może: „równie cenne i nie mniej przydatne”.

² *Od Miar i ludzi* Witolda Kuły, przez prace Jacques’a Le Goffa, Immanuela Wallersteina, Antoniego Mączaka, Petera Burke’a, Krzysztofa Pomiana, Claudio Magrisa, Predraga Matvejevića (polecam zarówno *Brewiarz śródziemnomorski*, jak też *Imną Wenecję*), aż po Jacka Banaszkiewicza i Franka Ankersmita. Każdy może sporządzić swoją prywatną listę, a mój zestaw, ad hoc tu dobrany, ma jedynie sygnalizować jej potencjalną różnorodność.

³ Nie jestem przesadnie wprawny w tym zakresie, ale gdy czytam na ekranie własnego komputera najnowsze krytyczne wydanie *Il libro del Cortegiano* Baldessare Castigliona (dzieła po raz pierwszy opublikowanego w 1528 r.), czy też – grubo przedwojenną – edycję *Dziennika podróży* Stanisława Staszica, z lat 1789–1805, to zdaję sobie sprawę, że już w niedalekiej przyszłości możliwe będzie pokonanie wszelkich barier w zakresie dostępności potrzebnych do pracy tekstów.

ZANADTO TRZYMAMY SIĘ PEWNYCH STARYCH FORMUŁ

Hitem wśród zwiedzających Polski Pawilon na wystawie EXPO 2010 w Szanghaju okazał się ośmiominutowy film animowany pt. „Historia Polski” wyreżyserowany przez Tomasza Bagińskiego. Opiekę merytoryczną nad filmem sprawował prof. Henryk Samsonowicz. O filmie, sytuacji na Krakowskim Przedmieściu i roli studiów historycznych z jednym z najwybitniejszych historyków rozmawia Anna Korzekwa

Można pokazać historię Polski w ośmiominutowym filmie?

H.S.: Osiem minut to i tak bardzo dużo. Była taka starożytna, arabska bajka. Pewien sułtan kazał napisać historię ludzkości, ale się starzał i kiedy mu przyniesiono trzydzieści tomów, to zażądał żeby tę historię skrócić. Kiedy przyniesiono mu 13 tomów, znów kazał ją skrócić. I w końcu, gdy był już na łożu śmierci, przyniesiono mu jedno zdanie, które zaakceptował: „ludzie żyli, cierpieli i umierali”.

Wszystko można skondensować. Historię Polski można pokazać w paru punktach. Czy to zostało dobrze zrobione, to już zupełnie inna sprawa.

To jakie to punkty?

H.S.: Po pierwsze, nasze narodziny, nasza młodość do uzyskania świadectwa dojrzałości, którym na pewno była Rzeczpospolita Obojga Narodów.

A potem czasy upadku. To też jest bardzo kształcące przy patrzeniu w przyszłość. Tadeusz Mazowiecki niedawno powiedział, że to co się teraz dzieje, tworzone przez niektóre grupy polityczne, to jest coś w rodzaju „rokoszu”. Podziwiam ten pogląd, no, ale chciałbym, abyśmy mogli uczyć się na błędach.

Potem czasy przedziwne, w których myśmy jako państwo nie istnieli, a w których pewne cechy naszej kultury były na tyle atrakcyjne, że mogliśmy przyciągać do nas przedstawicieli praktycznie

wszystkich nacji europejskich. I tych zaborczych jak i tych innych. Można by tu w nieskończoność wliczać: Baudouin de Courtenay, Semadeni, Ferguson, itd.

Odyskanie państwowości – kolejna karta naszej historii. II Rzeczpospolita, o której kursuje więcej mitów w tej chwili, niż wiedzy autentycznej. Ale są mity potrzebne nam dzisiaj, żeby odnaleźć swoją tożsamość, żeby odtworzyć dzieje pokolenia, z którego mogliśmy być dumni, tego które weszło w dorosłe życie w okresie drugiej wojny światowej. To było wspaniałe pokolenie!

No i czasy współczesne – ostatnie dwudziestolecie. Niezależnie od tych wszystkich horrorów, które się dzieją dookoła nas, tych wydarzeń, które przypominają trochę dramat, trochę komedię, żyjemy w czasach o takim dodatnim ładunku, jakiego żeśmy nie mieli od XVI wieku. Czy ten filmik mógł to pokazać? Ile czasu ja teraz mówię? 10 minut?

Trochę ponad pięć.

H.S.: No widzi Pani! Oczywiście pokazanie tego jest rzeczą trudną, ale to nie znaczy, że nie można podjąć się tego tematu. Jak dalece artystyczna wartość tego filmu się udała, to nie mnie jest to oceniać.

A co jest ostatnią sekwencją w tym filmie?

H.S.: „Solidarność” i uzyskanie pełnej suwerenności. Mogę powie-

dzieć, że może zabrakło trochę perspektyw przyszłości. Tylko te perspektywy przypominają trochę mity. Co to jest mit? To zwersyfikowanie naszych marzeń o tym, jak być powinno, o planach na przyszłość. Proszę sobie wyobrazić, że kiedyś uczestniczyłem w jakiejś naradzie, która odbywała się, z braku innych możliwości lokalowych, w siedzibie Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Olbrzymia mapa ścienna, która tam wisiała i przedstawiała ten stan jaki będzie – drogi szybkiego ruchu, autostrady – rozpraszała uwagę wszystkich zebranych. Co z tego jest realizowane? Jakiś niewielki procent. Ale to był obraz naszych pragnień.

Innymi słowy, mamy mówić o Polsce – żeby odwołać się do naszego wielkiego pisarza – „szklanych domów” czy nie? To rzeczywiście jest ludziom potrzebne. Tak jak potrzebne jest wspomnienie Grunwaldu czy roku 1920. To jest tym ważniejsze, że my mamy pewną szczególną cechę, którą inne narody, inne społeczności, chyba posiadają w mniejszym stopniu – lubimy cierpiętnictwo. Które powstania my wspominamy?

Przegrane.

H.S.: Otóż to. Dlaczego nie świętujemy powstania wielkopolskiego, które się udało? Trzeciego śląskiego, które nie było klęską? Nie jestem w stanie tego zrozumieć. Natomiast doceniając znaczenie w kodzie tworzącym naszą wspólnotę państwową, narodową Tadeusza Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego, Romualda Traugutta, myślę, że byłoby dobrze też trochę wspominać o naszych sukcesach, o naszym dorobku, który w znacznym stopniu mieścił się w pewnej szczególnej naszej cesze, którą można by takim skrótem określić jako potrzeba wolności. To jest wspaniała cecha, tyle że granica między wolnością i samowolą jest bardzo, bardzo płynna. I my żeśmy zawsze balansowali na krawędzi tych dwóch zjawisk.

A jak Pan ocenia to, co dzisiaj się dzieje na Krakowskim Przedmieściu?

H.S.: Jak najgorzej. Zaprzęganie wiary do celów politycznych zawsze kończyło się źle. Świadczy o tym – tu chciałbym się uderzyć w piersi – że mamy społeczeństwo niedouczone. A czyja to jest wina? Nas, nauczycieli akademickich, ale także nauczycieli szkolnych. Ale to, że nauczyciele tacy są, jacy są to też jest nasza wina.

Pod Pałacem Prezydenckim mieliśmy już tzw. „obrońców” krzyża, później manifestację zwolenników jego przeniesienia do kościoła św. Anny, szaleńca ze stoikiem z fekaliami, innego z granatem.

H.S.: Dla mnie to bolesny dramat, który wynika z kolejnej, bardzo bolesnej, naszej cechy narodowej. Myśmy nawet w okresie naszej wielkości mieli zbyt małe poczucie rozumienia, czym jest państwo. Jesteśmy świetni w samorządach. Niech Pani zwróci uwagę, że w ciągu dwudziestu ostatnich lat – pewnie byłiby tacy, którzy nie

zgodziliby się z tą tezą, ale dla mnie to jest dosyć oczywiste i będę tego bronił – coś co się nam rzeczywiście udało, to są samorządy terytorialne, które uważam za najbardziej wyrazisty czynnik określający to, co nazywamy kulturą europejską. Natomiast ktoś, kiedyś – może zły czarownik – wyciął nam „hormon” państwowości.

Ktoś, kiedyś – może zły czarownik – wyciął nam „hormon” państwowości

Ale przecież państwo jest wciąż na ustach i sztandarach.

H.S.: Co to jest państwo? To my. I tutaj zaczynają się różnice. Państwo, jako pewna instytucja, organizująca nasze życie, nasze dokonania, nasze potrzeby, nie jest przez nas ani dobrze widziane, ani przede wszystkim rozumiane. Akcja, która była prowadzona dla poratowania powodziań w Bogatyni, Zgorzelcu, a wcześniej Kozłowa i Sandomierza, to przecież wspaniała rzecz. To ludzi skupia. Ludzie mają potrzebę skupiania się wokół jakiegoś wielkiego celu. I w tym jest nieszczęście, że nie jest ukazany wielki cel, jakim jest państwo. Ten brak poczucia państwowości wiąże się z tym, że państwo nie potrafi postawić jakiegось wielkiego celu. Wśród hasel w czasach PRL-u, czasach odsądzenia od czci i wiary, jedno np. wydaje mi się, że powinno zostać nieco inaczej oceniane: „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”. To było coś.

Konkret.

H.S.: Nie tylko konkret, ale wielki cel – właśnie państwowy. Szkoły niby są w gestii samorządów, ale bez pomocy państwa one sobie z tym nie dadzą rady.

To co powinno być dzisiaj takim celem?

H.S.: Znane Pani jest powiedzenie Clintona „Gospodarka, głupcze”. Tylko że gospodarka stanowi już pewien efekt, którego wartość będzie właściwa, jeśli będzie przygotowywana w oparciu o wiedzę, o edukację, o kształcenie. A z tym nie jest u nas najlepiej. Niech Pani zwróci uwagę, jak tradycyjne, konserwatywne są struktury nauczania, jak nieprawdopodobne są te biurokratyczne więzy.

Kiedy ja studiowałem, to miałem w indeksie wpisy, które naprawdę nie były dokonywane tylko przez profesorów – ja już nie mówię mojego instytutu – ale mojego wydziału. I to się liczyło. I nikt mi nie kazał określać, jakich wkładów muszę wysłuchiwać. Ja jestem wielkim entuzjastą Erasmusa, wyjazdów studenckich, ale trochę ten system boloński, którym tak bardzo się szcycimy, zanedba biurokratyzyzuje nasze studia.

**Bez pamięci
bylibyśmy
jak zagubione
dzieci
we mgle**

Prof. Henryk Samsonowicz podczas uroczystości nadania honorowego doktoratu UW prof. Normanowi Daviesowi, 2007, fot. M. Kluczek





A można być dobrym historykiem wykształconym w systemie 3+2?

H.S.: Studia historyczne, podobnie jak wszystkie inne studia uniwersyteckie, mają w moim przekonaniu trzy różne cele. Pierwszy – to poszukiwanie wiedzy o naszej przeszłości. Już św. Augustyn mawiał, że *memoria est vis magna* – pamięć jest wielką siłą. Bez pamięci bylibyśmy jak zagubione dzieci we mgle. Bez pamięci nic nie jesteśmy w stanie zrobić. Drugi cel – to jest wykształcenie możliwie wysokiej klasy specjalisty w danej dziedzinie. Ale jest jeszcze trzecia rzecz. Studia uniwersyteckie muszą dawać pewne poszerzenie możliwości intelektualnych człowieka; one ułatwiają percepcję, ułatwiają możliwość innego widzenia świata.

To teoria. A jak jest z praktyką?

H.S.: Myślę, że na Uniwersytecie poszerza się możliwość szerszego oglądania świata. Istnieje kadra młodych i średnio-młodych pracowników, którzy są bardzo dobrze przygotowani do zawodu – warsztatowo, językowo itd. Natomiast – wracam do wyrzutów sumienia – mam wątpliwości, czy potrafimy kształcić tak, żeby nasi studenci potrafili pełnić służbę strażników, nauczycieli pamięci.

Czego uczy historia tak generalnie? Że świat się zmienia. A tutaj mam pewne wątpliwości, czy to nie jest troszkę to, z czego już się Gombrowicz wyśmiewał. Powtarzamy pewne stereotypy. Zanadto tutaj trzymamy się pewnych starych formuł. Za mało zwracamy też uwagę na zmiany.

Studia uniwersyteckie muszą dawać poszerzenie możliwości intelektualnych człowieka; ułatwiają percepcję, ułatwiają możliwość innego widzenia świata

Prof. Kula uważa, że w programie studiów historycznych powinno być znacznie więcej przedmiotów z innych dziedzin – geografii, biologii.

H.S.: Ależ oczywiście. Czy możemy zrozumieć cokolwiek bez wiedzy o tym, jak się zmienia klimat? Bez wiedzy o tym, skąd się wzięły epidemie, które zmieniały sytuację demograficzną Europy – w stopniu znacznie większym niż wojny? I to od zawsze. Tak było w VI wieku, tak było w wieku XIV, kiedy wyginęła jedna trzecia ludności na naszym kontynencie. To przecież są liczby, które nie przystają nawet do tej hekatombi, jaką miała miejsce w okresie II wojny światowej. Jak możemy badać przeszłość bez znajomości tych dziedzin życia?

Należałoby więc zorganizować więcej tego typu zajęć w instytucie?

H.S.: Dlaczego w instytucie? Co to jest uniwersytet? Skąd wzięła się ta nazwa?

Od słowa *universitas* – ogół, całość.

H.S.: Otóż to. Prof. Jerzy Woźnicki, były przewodniczący KRASP i obecny prezes Fundacji Rektorów Polskich, wysunął kiedyś na zebraniu – zresztą z panią minister Barbarą Kudrycką – tezę śmiałą i dla niego bardzo niebezpieczną, a mianowicie, że konserwatywną grupą hamującą rozwój uczelni są dziekani. A postępową grupą, prowadzącą do rozwoju uczelni są rektorzy. Ja bym nie generalizował,

ale coś jest w tym, że struktury, które powstały kiedyś i były bardzo korzystne, chyba powinny być nieco przepatrzone.

We Francji od XII wieku funkcjonował uniwersytet – zwany od XIII wieku Sorboną – który w XIX wieku wydał się zbyt sztywny i powołano wtedy, obok niego, *Collège de France*. Ten ostatni w XX wieku wydał się dosyć sztywny i powołano wtedy *Ecole Pratique des Hautes Etudes*. W pewnym okresie wydała się ona jednak nieco zbyt sztywna i stworzono specjalną sekcję – *Sixième Section*, która później stała się *École des hautes études en sciences sociales* i też się w pewnym momencie stała zbyt sztywna. Życie prowadzi do zmian, które odrzucają się od zbyt tradycyjnych form organizacyjnych.

Należałoby zamiast wydziałów stworzyć duże szkoły, np. nauk społecznych, humanistycznych i ścisłych?

H.S.: Dlaczego? Nie twórzmy takich rynien. Uniwersytet Warszawski jest taką szkołą, w której można studiować historykę, topologię matematyczną i biologię molekularną. I tak powinno być.

Poziom wiedzy ucznia amerykańskiej szkoły średniej jest znacznie niższy niż poziom ucznia w szkole polskiej. Studia pierwszego stopnia w szkole amerykańskiej są niższe, albo przynajmniej nie wyższe niż te u nas. Natomiast ten najwyższy stopień, to już jest coś zupełnie innego. Wiadomo, że chodzi głównie o pieniądze. Ale z drugiej strony, tam też jest większa swoboda w modelowaniu swojej kariery naukowej, życiowej.

Tutaj jest jeszcze jedna sprawa, o której mógłbym powiedzieć. Uniwersytet – a Instytut Historyczny jest tego dobrym przykładem – tworzy pewne wartości, które nie wiążą się z nauką bezpośrednio. To jest pewien sposób wychowania obywatelskiego, sposób tworzenia wspólnoty, opartej na wspólnych wartościach i to ma bardzo daleko idące konsekwencje. Wie Pani, że obecny prezydent był studentem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego?

Słyszałam. Przez sześć lat.

H.S.: Pamiętam jego rolę w czasie protestu przeciwko wyrzucaniu pracowników z uczelni. Po wystąpieniu przedstawicieli władz uczelni, który skrytykował postulaty protestujących, dzisiejszy prezydent powiedział, że nie ma co tego słuchać, wstał i wyszedł, a za nim wyszła połowa słuchaczy z tej sali. To było uderzenie w ówczesną świadomość studencką. To było tworzenie właśnie jakiegoś takiego świadomego społeczeństwa wśród tych młodych ludzi.

Prof. Kula zwraca też uwagę, że studentom zwykle przydaje się najbardziej wiedza z dziejów najnowszych wobec tego na niej należałoby się przede wszystkim koncentrować w programie studiów historycznych.

H.S.: Tutaj z moim kolegą chciałbym trochę podjąć polemikę, ponieważ jeśli dla dzisiejszego młodego człowieka, cokolwiek z przeszłości mogłoby być jakąś wskazówką dotyczącą przyszłości, to jest sto lat, może sto pięćdziesiąt lat Rzeczypospolitej Obojga Narodów, kiedy Polska stworzyła jedyny użyteczny dzisiaj z przeszłości wzór dla Unii Europejskiej.

Przykro mi bardzo, ale dopiero teraz zaczynają pojawiać się prace z historii najnowszej, które odpowiadają wymogom warsztatu historyka. Liczę na to, że szkoła, którą stworzył prof. Kula, podniesie ten poziom tak wysoko, że będzie mogła być wzorcowa dla studentów. W większości przypadków historia najnowsza wiąże się z pewnymi postulatami politycznymi – co widać gołym okiem. I są historycy, którzy znakomicie się potrafią z tego wydobyć. I sam Kula, i tacy jak Friszke, Paczkowski. Ale nazwijmy rzecz po imieniu – historia najnowsza, to zresztą nie dotyczy tylko czasów współczesnych, od Herodota zawsze tak było, jest czymś co kojarzy się teraz z polityką historyczną.

Prof. dr hab. Henryk Samsonowicz jest jednym z najwybitniejszych historyków. Był dziekanem Wydziału Historycznego, rektorem uczelni w bardzo trudnym czasie stanu wojennego i ministrem edukacji narodowej w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Jest doktorem *honoris causa* m.in. Duquesne University w Pittsburghu, Uniwersytetu Wrocławskiego i Opolskiego. W trakcie jubileuszu Instytutu Historycznego UW odbędzie się uroczystość odnowienia doktoratu pana profesora. Film „Historia Polski” jest od połowy sierpnia dostępny w Internecie.

BILANS DWULATKA

W grudniu 2008 roku zamieściliśmy na łamach naszego pisma „Kwestionariusz prorektora”. O jego wypełnienie poprosiliśmy nowo wybranych prorektorów uczelni – **prof. Martę Kicińską-Habior**, **prof. Włodzimierza Lengauera**, **prof. Tadeusza Tomaszewskiego** oraz **prof. Marcina Pałysa**, którzy rozpoczynali wtedy czteroletnią kadencję. Opowiedzieli nam oni o swoich zainteresowaniach naukowych, spojrzeniu na Uniwersytet oraz planach związanych z objęciem nowego stanowiska. Od tamtej pory minęły dwa lata, postanowiliśmy więc sprawdzić, jakie były ich największe „prorektorskie” sukcesy, a co zaliczają do swoich porażek oraz jakie stawiają sobie cele na drugą połowę kadencji. O plany uczelni na najbliższe miesiące zapytaliśmy też samą panią rektor, która rozpoczyna właśnie 6. rok urzędowania.

Żałuję, że przez dwa lata pracy na stanowisku prorektora nie udało mi się...

Marta Kicińska-Habior: doprowadzić do uregulowania zasad finansowania lektoratów na studiach niestacjonarnych, ale się nie poddaje.

Włodzimierz Lengauer: wpłynąć w najmniejszym stopniu na politykę Ministerstwa wobec szkolnictwa wyższego.

Tadeusz Tomaszewski: tak skrócić sobie podpisu, aby jeszcze szybciej podpisywać tysiące dyplomów i świadectw.

Marcin Pałys: wystarczająco przekonać jednostek, biur i służb, że największy potencjał rozwoju tkwi we współdziałaniu i uzupełnianiu się, a nie w podkreślaniu swojej odrębności.

Najbardziej satysfakcjonującym momentem w trakcie tych dwóch lat było dla mnie...

M.K.-H.: zatwierdzenie przez Senat UW nowelizacji Regulaminu Studiów na UW.

W.L.: wynik ostatniego rankingu szkół wyższych w Polsce.

T.T.: patrzenie na uśmiechnięte twarze naszych absolwentek i absolwentów oraz młodszych koleżanek i kolegów, gdy odbierali dyplomy ukończenia studiów i dyplomy doktorskie.

M.P.: momentów sprawiających mi dużo satysfakcji było wiele i trudno byłoby wskazać któryś z nich jako najważniejszy. Na pewno liczyły się podsumowania na koniec każdego roku pokazujące niezłą sytuację finansową uczelni oraz rozpoczęcia dużych projektów inwestycyjnych, które zmienią nasz Uniwersytet.

W pracy prorektora najbardziej zaskoczyła mnie...

M.K.-H.: liczba podpisów, które należy złożyć w trakcie jednego roku akademickiego.

W.L.: ilość obowiązków reprezentacyjnych, przyjęć, kolacji, bankietów.

T.T.: jak różnorodna w sensie organizacyjnym, dydaktycznym i naukowym jest nasza uczelnia.

M.P.: jak wiele spraw uregulowanych jest zwyczajami i tradycjami, a jak niewiele – zapisanymi procedurami.

Dzięki pełnieniu tej funkcji mogłam/mogłem...

M.K.-H.: doprowadzić do wprowadzenia ankiet, nie tylko studenckich, na całym Uniwersytecie oraz, jak mam nadzieję, poważnego traktowania ich wyników. Staram się wypełniać zalecenia – rekomendacje dla władz uczelni wynikające z analizy ankiet.

W.L.: poznać lepiej Uniwersytet.

T.T.: spotkać wielu ciekawych, a nawet fascynujących ludzi, i to wcale nie spoza Uniwersytetu.

M.P.: zauważyć, że nasi absolwenci są naprawdę wszędzie i że bardzo ciepło wspominają swój Uniwersytet.

Moim celem na kolejne dwa lata jest...

M.K.-H.: przygotowanie Uniwersytetu Warszawskiego do wprowadzenia Krajowych Ram Kwalifikacji i uzyskania dla Senatu UW prawa do samodzielnego tworzenia własnych programów bez ograniczenia ścisłymi standardami ustalonymi przez Ministerstwo.

W.L.: wzrost liczby studentów zagranicznych i poziomu internacjonalizacji Uniwersytetu.

T.T.: nawiązując do pierwszego pytania, mógłbym powiedzieć, że lepsze wyrobienie sobie podpisu, wolę jednak odpowiedzieć: zwiększenie wysiłku w dążeniu do poszerzania wśród pracowników, studentów i absolwentów poczucia wspólnoty oraz satysfakcji, że pracują i studiują właśnie tutaj, na Uniwersytecie Warszawskim, ale zarazem zwiększanie świadomości, że wiąże się z tym również obowiązki.

M.P.: takie wykorzystanie szans, stwarzanych przez strumień pieniędzy europejskich i wywołane nim zmiany w szkolnictwie wyższym i w nauce, aby Uniwersytet mógł śmiało i skutecznie konkurować z najlepszymi uczelniami na świecie.

Łączenie funkcji prorektora z pracą naukową i dydaktyką jest...

M.K.-H.: bardzo trudne, w szczególności z pracą naukową, ale staram się nie tracić kontaktu z moją dziedziną.

W.L.: niemożliwe!!!

T.T.: możliwe (z trudnością wprawdzie) i potrzebne; z jednej strony mam swoich studentów i doktorantów, z którymi kontakt jest dla mnie wielką wartością dodaną na Uniwersytecie, z drugiej zaś zarządzanie „na górze” nie może być efektywne bez wiedzy o tym, co jest „na dole”.

M.P.: złą wiadomością dla pracy naukowej i dydaktyki.

Gazeta uczelniana jest...

M.K.-H.: bardzo potrzebna, porusza wiele istotnych dla UW zagadnień i przynosi ciekawe informacje o badaniach prowadzonych przez naszych kolegów.

W.L.: bardzo potrzebna.

T.T.: a właściwie powinna być, obowiązkową lekturą dla wszystkich pracowników Uniwersytetu Warszawskiego.

M.P.: przydatną ściągawką w trakcie przyjmowania gości.

Trzy pytania do ...

prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow, rektor UW i przewodniczącej KRASP

Jesteśmy w połowie Pani drugiej kadencji.

Będzie Pani miała szansę przeciąć jakąś wstęgę przed końcem urzędowania?

Wszystko wskazuje na to, że tak. Prawdopodobieństwo, że w 2012 roku będzie gotowy budynek Centrum Nowych Technologii I i siedziba Wydziałów Neofilologii i Lingwistyki Stosowanej, jest ogromne. Łada chwila będzie można zobaczyć efekty kilku lat przygotowań do tych inwestycji. Już w październiku wmurujemy kamień węgielny pod budowę CENT I. Trwa też wybór inwestora zastępczego, który będzie odpowiadał za budowę budynku dla Wydziałów Neofilologii i Lingwistyki Stosowanej.

Mam nadzieję, że przyglądanie się, jak te budynki powstają, trochę zrekompensuje nam trudności, które na pewno w trakcie budowy się pojawiają – zwłaszcza na kampusie Ochota, gdzie niemal jednocześnie z budynkiem CENT I będzie też budowana siedziba Wydziału Fizyki



Prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW, fot. M. Kluczek

i budynek biologiczno-chemiczny. Na pewno musimy się liczyć z tym, że będzie zamieszanie i trudności komunikacyjne.

Ale Wydział Fizyki otworzy już ktoś inny.

Budynek ma być gotowy na początku 2013 roku, wstępcę przetnie więc już mój następca, ale to może nawet lepiej. Przypominam sobie sytuację rektora Węgłęńskiego, który w październiku, w 2. miesiącu urzędowania przecinał wstęgę na budynku Wydziału Biologii, a następnie w mediach przeczytał, że rektor, który jest biologiem oczywiście pomyślał przede wszystkim o budynku dla swojego wydziału.

Parę miesięcy temu powstały dwa projekty strategii szkolnictwa wyższego – jeden przygotowany przez rektorów, drugi przez firmę Ernst&Young i IBnGR. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego było też bardzo aktywne w sprawie projektów zmian dotyczących szkół wyższych i nauki. Wiadomo już co nas czeka w tym zakresie w najbliższych miesiącach?

Niebawem wejdzie w życie nowelizacja ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”. Do wielu zmian w niej zapisanych zmuszają nas proces boloński i Krajowe Ramy Kwalifikacji. Zgodnie z tymi ostat-

nimi czeka nas zmiana modelu kształcenia – teraz nauczyciele akademicy będą mieli za zadanie nie tyle uczyć studentów, co jedynie stwarzać im warunki do nauki. Nie będziemy też oceniać ścieżki, którą studenci wybiorą, tylko wiedzę i umiejętności, które w toku studiów zdobędą. Studentom taka zmiana przyjdzie łatwiej, nam, nauczycielom akademickim pewnie sprawi trochę kłopotu.

Jeśli chodzi o prace nad strategią, to został powołany przez minister Barbarę Kudrycką zespół ekspercki, w skład którego wchodzi m.in. członkowie KRASP, który ma się zająć przygotowaniem strategii resortowej. Dokument ma być gotowy wiosną przyszłego roku. Przygotowując go będziemy sobie musieli odpowiedzieć m.in. na pytanie o rolę szkół niepublicznych i poważnie zastanowić się nad dywersyfikacją rynku szkolnictwa wyższego – z uwzględnieniem różnorodności misji uczelni. Oczywiście najtrudniejszym problemem do rozwiązania jest sprawa wprowadzenia częściowej odpłatności za studia. O tym trzeba dyskutować, ale to na pewno nie jest kwestia, która zostanie rozwiązana w najbliższym roku akademickim, czy nawet w obecnej kadencji.

Rozmawiała: Anna Korzekwa

DOTARLIŚMY DO GRANIC MOŻLIWOŚCI

Katarzyna Łukaszewska

– Przeprowadziliśmy pierwsze na świecie doświadczenie, które pokazało, że starając się wykorzystać prawa fizyki kwantowej do zwiększenia precyzji pomiarów w realistycznych warunkach, trzeba użyć strategii zupełnie innej niż dotychczasowa – mówi o wynikach badań swojego zespołu prof. Konrad Banaszek z Wydziału Fizyki. Eksperyment, który przeprowadzili naukowcy, został opisany na łamach prestiżowego magazynu „Nature Photonics”. Artykuł „Experimental quantum-enhanced estimation of a lossy phase shift” ukazał się tuż przed wakacjami – w czerwcowym numerze pisma. Jego współautorami są, oprócz prof. Banaszka, także dr Rafał Demkowicz-Dobrzański i dr Wojciech Wasilewski z UW, Marcin Kacprowicz z UMK w Toruniu oraz prof. Ian. A. Walmsley z Uniwersytetu w Oxfordzie.

Fizykom ciągle mało

Możliwości wykorzystania światła do prowadzenia pomiarów odległości są znane naukowcom od dawna. – Jeśli chcemy zmierzyć odległość od Ziemi do Księżyca, wystarczy wysłać wiązkę z lasera, która odbije się od Księżyca i wróci do nas po określonym czasie – mówi dr Demkowicz-Dobrzański. – Znając prędkość światła i czas, w jakim przebyło ono drogę tam i z powrotem, możemy obliczyć odległość – wyjaśnia fizyk. Zasada ta wykorzystywana jest w urządzeniach zw. dalmierzami laserowymi, używanych na co dzień w budownictwie czy wojsku. Ze względu na dokładność pracy zamontowanego w nich zegara, pomiary mają ograniczoną precyzję – rzędu milimetrów. Naukowcom taka dokładność nie

wystarcza, dlatego stosują metodę interferencji światła. Wykorzystuje ona fakt, że światło jest falą, którą możemy sobie wyobrazić jako naprzemienne góry i doliny. Jak każdą falę, można je przy użyciu np. półprzepuszczalnego szkła rozdzielić na dwie wiązki a następnie z powrotem złączyć. W momencie ponownego spotkania się wiązek może dojść do wzmocnienia fali (jeśli góry trafiają na góry lub doliny na doliny) lub jej wygaszenia (jeśli góry trafiają na doliny). – W jednej z wiązek, na które rozdzieliliśmy światło, możemy umieścić przedmiot, którego długość chcemy zmierzyć. Spowoduje on, że światło będzie miało w jednym ramieniu inną drogę do przebycia – opowiada dr Demkowicz-Dobrzański. – Wtedy okaże się, że przy ponownym złączeniu wiązek góra nie spotka się z górą, tylko z doliną fali i światło wygaśnie – kontynuuje naukowiec. Wykorzystując ten efekt, możemy otrzymać bardzo czułe urządzenie pomiarowe, którego dokładność dochodzi do pół mikrometra (poniżej jednej milionowej metra). Aby uczynić je precyzyjniejszym, fizycy zwiększają intensywność światła. Wtedy mogą zauważyć nie tylko całkowite wygaśnięcie światła, ale nawet drobne zmiany w jego natężeniu. – To jest tzw. klasyczna interferometria, używana w sytuacjach, gdy wymagana jest bardzo wysoka precyzja, w szczególności do ustalenia wzorców jednostek fizycznych – podsumowuje dr Demkowicz-Dobrzański.

Uniwersyteccy fizycy postanowili pójść o krok dalej. W celu uzyskania jeszcze lepszej precyzji, odeszli od klasycznej interferometrii i wykorzystali fakt, że światło jest nie tylko falą, ale ma też naturę kwantową, tzn. że składa się z cząstek kwantowych – fotonów, czyli niepodzielnych porcji energii. W standardowej interferometrii o każdym fotonie myśłano jako o niezależnym bycie, poruszającym się osobną drogą. Możliwe jest jednak przygotowanie fotonów w taki sposób, aby zachowywały się kolektywnie. W takim przypadku zjawisko interferencji będzie przebiegało inaczej. – Fotony będą biegły razem i razem będą się rozdzielać na dwie wiązki interferometru. Jeśli znajdziemy jeden, będziemy wiedzieć, że wszystkie tam są. Będą znajdować się w stanie tzw. superpozycji, tzn. jednocześnie będą lecieć dwoma ramionami interferometru, ale w sensie kolektywnym. Nazywamy to splątaniem kwantowym – tłumaczy dr Demkowicz-Dobrzański. W takim stanie fotony czują ze sobą silną korelację, co powoduje, że są znacznie wrażliwsze na zmiany odległości. – Załóżmy, że mając milion fotonów, najpierw przeprowadzimy pomiar klasyczną metodą interferencji, a następnie wykorzystamy splątanie kwantowe. Drugi pomiar będzie tysiącrotnie precyzyjniejszy niż ten pierwszy, przy użyciu tej samej ilości energii – podkreśla fizyk.

Problem polega jednak na tym, że pożądane przez fizyków stany kwantowe są niezwykle trudne do przygotowania i wrażliwe na wszelkie zakłócenia. – W każdym układzie optycznym są jakieś niedoskonałości, np. wydaje się, że szyba przepuszcza światło, ale w rzeczywistości parę procent odbija. Jeśli nie uodpornimy naszych stanów kwantowych na tego typu zakłócenia, okażą się one bezu-

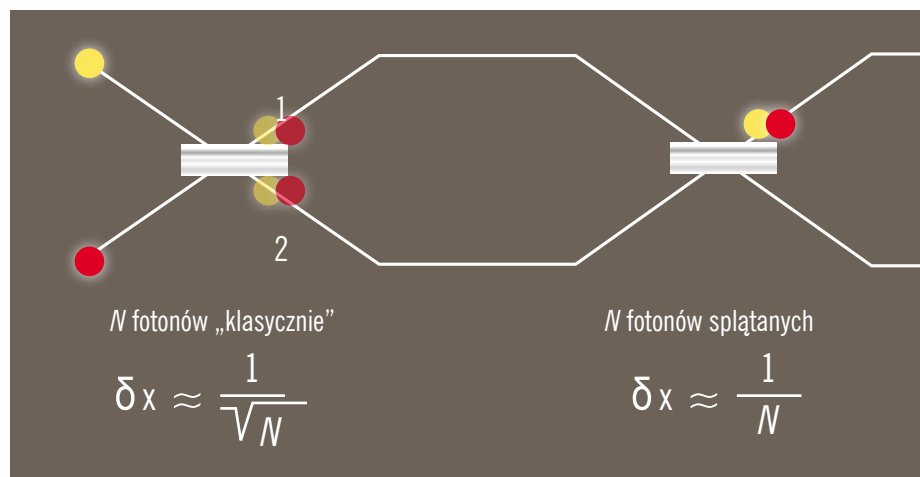
żyteczne – tłumaczy prof. Banaszek. – Milion fotonów to cel, który chcielibyśmy osiągnąć, ale na dzień dzisiejszy jest to zupełnie nierealistyczne. Fizycy na całym świecie starają się przygotowywać takie stany, rekordowe składają się z sześciu fotonów – wyjaśnia profesor. W opisanym w „Nature Photonics” eksperymencie naukowcy wykorzystali splątanie dwóch fotonów. – Nasza praca pokazała, jak eksperymentalnie da się poprawić dokładność pomiarów, w obecności strat. Wykazaliśmy, że jest to możliwe. Określiliśmy granice, do których można dojść eksperymentalnie i najlepszą możliwą strategię do zmierzenia długości przy użyciu dwóch fotonów – podsumowuje dr Demkowicz-Dobrzański.

Udowodnić „Einsteina”

Wyniki badań nad wykorzystaniem splątania kwantowego mogą być pomocne m.in. w pracy interferometru LIGO, znajdującego się w Stanach Zjednoczonych, którego celem jest wykrycie fal grawitacyjnych z kosmosu. – Zgodnie z teorią względności Einsteina gwałtowne procesy w kosmosie, takie jak wybuchy gwiazd, powinny spowodować powstanie fali, która jest rozchodzącym się polem grawitacyjnym, czyli – mówiąc językiem teorii względności – zakrzywieniem czasoprzestrzeni – tłumaczy dr Demkowicz-Dobrzański. Wykrycie fal mogłoby przynieść ogromną ilość nowych informacji na temat kosmosu, jednak dotychczas nie udało się tego dokonać, m.in. dlatego, że fale są niezwykle słabe. – Naukowcy w LIGO doprowadzili technikę interferometrii do granic ludzkich wyobrażeń i stale ją udoskonalają. Obecnie jednym z pomysłów jest właśnie wpuszczenie do interferometru kwantowych stanów światła – tłumaczy.

Jedną z technologii, która mogłaby pomóc zastosować pomysły fizyków w praktyce, jest optyka zintegrowana. W typowym doświadczeniu optycznym emitowana wiązka laserowa przechodzi przez lusterka, kryształy, polaryzatory, których precyzyjne ustawienie jest niezwykle trudne. – W optyce zintegrowanej tworzy się układ, będący optycznym analogiem układu scalonego. Wszystko jest w jednym kawałku materiału, a fotonom wyznacza się dokładne ścieżki – tłumaczy prof. Banaszek. – To daje dużą szansę na miniaturyzację urządzeń, a w perspektywie wykorzystywanie tych rozwiązań poza laboratorium – przewiduje fizyk. – Przeniesienia wyników badań do optyki zintegrowanej jest jednym z ważnych wątków projektu Q-ESSENCE (skrót od angielskiej nazwy Kwantowe Interfejsy, Sensory i Komunikacja oparte o Splątanie), finansowanego w ramach 7. Programu Ramowego, a koordynowanego przez UW, nad czym pieczę sprawuje prof. Banaszek. Projekt realizuje konsorcjum 22 instytucji przemysłowych, akademickich i rządowych z całego świata.

Kontynuacją prac opisanych w „Nature Photonics” jest także projekt „Zastosowania w fotonice technologii wykorzystujących efekty kwantowe”, realizowany na Wydziale Fizyki. W ubiegłym roku prof. Banaszek otrzymał na jego prowadzenie 3,2 mln zł w ramach programu TEAM Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.



W klasycznej interferetrii, gdy użyjemy N fotonów, niepewność pomiaru (Δx) wyniesie $1/\sqrt{N}$. Gdy wykorzystamy taką samą liczbę fotonów w tzw. stanie splątanym, niepewność wyniesie $1/N$. Zamiast miliona fotonów wystarczy więc użyć tysiąca, aby uzyskać taką samą precyzję.

CHCEMY BYĆ PIERWSI

Dr hab. Piotr Sankowski zdobywcą grantu ERC

Katarzyna Łukaszewska

Dr hab. Piotr Sankowski z Instytutu Informatyki znalazł się wśród laureatów trzeciej edycji konkursu „Starting Independent Researcher Grant” organizowanego przez Europejską Radę ds. Badań (European Research Council – ERC). Projekt badawczy informatyka „PAAL – Practical Approximation Algorithms” został bardzo wysoko oceniony przez recenzentów i zarekomendowany do przyznania dofinansowania. W tej chwili trwają rozmowy dotyczące wysokości grantu; we wniosku dr hab. Sankowski ubiegał się o 1,5 mln euro.

Algorytmy aproksymacyjne, którymi zajmuje się dr hab. Sankowski, to w ostatnim dwudziestolecu jeden z najdynamiczniej rozwijających się działów informatyki. Badania naukowca będą dotyczyć projektowania i analizowania szybkich algorytmów przybliżonych dla problemów, dla których komputerowe rozwiązanie nie jest możliwe z powodu bardzo czasochłonných obliczeń. Problematyka ta nabrała jeszcze większego znaczenia wraz z rozwojem Internetu, gdy znacząco wzrosły rozmiary przetwarzanych danych. – Część teoretyczna projektu jest motywowana niedawnym „załamaniem się” standardowej analizy asymptotycznej. Mówiąc „załamanie”, mam na myśli ogromny wzrost rozmiarów danych, który spowodował, że często oczekujemy, zamiast szybkiego pesymistycznego czasu działania, tego, aby algorytmy miały krótki oczekiwany czas działania dla losowych danych – wyjaśnia laureat grantu. – Chcemy przenieść algorytmy aproksymacyjne na obszar, gdzie wiele celów ma znaczenie i gdzie musimy połączyć wiele rozwiązań tak, aby otrzymać ostateczną odpowiedź. Zamierzamy też zacząć systematyczne badania algorytmów aproksymacyjnych w przypadku, gdy wszystkie zasoby mogą być ograniczone. Włączając przypadki, gdy dozwolone jest wstępne przetworzenie częściowych danych, bądź gdy dane ulegają dynamicznym zmianom – tłumaczy dalej dr hab. Sankowski. – Po trzecie, chcemy zbadać wpływ stochastycznych właściwości danych na czas działania algorytmów, a także na możliwe do osiągnięcia przez nie współczynniki aproksymacji – dodaje.

Celem praktycznym, jaki sobie stawia sobie dr hab. Sankowski, jest stworzenie biblioteki programistycznej, która zawierałaby efektywne i łatwe w użyciu algorytmy aproksymacyjne. – Biblioteka będzie stanowić także „podłoże testowe” dla naszych badań teoretycznych. Głównym celem jej zastosowań będą stochastyczne algorytmy aproksymacyjne, a także manipulowanie ogromnymi zbiorami danych. Stworzenie takiej biblioteki przez środowisko naukowe jest tylko kwestią czasu. Chcemy być pierwszymi, którzy stworzą jej teoretyczne i programistyczne podwaliny – mówi informatyk. Pewne jest jego zdaniem, że w przyszłości powstaną biblioteki programistyczne wyższych rzędów. – Programy, które piszemy, stają się coraz bardziej skomplikowane. Muszą być więc konstruowane z coraz bardziej skomplikowanych klocków – wyjaśnia. – Krokiem milowym było tutaj stworzenie przez HP biblioteki STL dla C++, która zawiera generyczne i łatwe w użyciu standardowe struktury danych i operujące na nich podstawowe algorytmy. Od tego czasu podobne biblioteki zostały stworzone dla innych języków, a także wprowadzono inne biblioteki zawierające bardziej złożone koncepty, jak biblioteki MTL czy BOOST – opowiada dr hab. Sankowski. Dodaje jednocześnie, że tworzenie bibliotek nie jest wbrew pozorom łatwym, „czysto inżynierskim” zadaniem. – Już teraz obserwujemy, że wysokopoziomowe narzędzia programistyczne stają się bardzo nieefektywne. Dlatego taka biblioteka nie może być stworzona bez dobrego zrozumienia jej algorytmicznych podstaw – podkreśla.

Wyniki badań dr. hab. Sankowskiego znajdują zastosowanie w algorytmice Internetu i fizyce. – W obydwu tych dziedzinach algorytmy aproksymacyjne są szeroko używane i w obydwu z nich musimy brać pod uwagę dane ogromnych rozmiarów a także ich stochastyczne właściwości – tłumaczy informatyk, dodając jednocześnie, że fizycy nie zawsze uświadamiają sobie wszystkie aspekty wykorzystywania algorytmów aproksymacyjnych. – Fizycy są często nieświadomi, że solidność używanych algorytmów może zostać ściśle udowodniona – przekonuje naukowiec, dowodząc że w przeszłości zdarzało się, że stworzenie schematów aproksymacyjnych dla kilku problemów fizycznych było przez środowisko fizyków prawie niezauważone. – Dlatego mamy nadzieję, że nasz projekt przyczyni się do interdyscyplinarnego transferu wiedzy o algorytmach aproksymacyjnych między informatyką a fizyką. Interakcja między tymi dwoma dziedzinami zawsze była bardzo ciekawa i zaowocowała wieloma nowymi rezultatami po obydwu stronach, dlatego jesteśmy przekonani, że nasz projekt także na nim zyska – podkreśla naukowiec.

Dofinansowanie z ERC pozwoli dr. hab. Sankowskiemu stworzyć własny zespół badawczy. Informatyk planuje zatrudnić około 10 osób, przede wszystkim doktorantów z Uniwersytetu Warszawskiego, ale także starszych naukowców z naszej uczelni oraz z Uniwersytetu „Sapienza” w Rzymie. Grant przeznaczy głównie na stypendia i wynagrodzenia dla tworzonego zespołu. Realizacja projektu potrwa 4 lata.

Dotychczas Europejska Rada ds. Badań przyznała granty czterem polskim naukowcom, wszyscy związani są z Uniwersytetem Warszawskim. W ubiegłym roku w konkursie dla młodych badaczy dofinansowanie otrzymali prof. Mikołaj Bojańczyk z Instytutu Informatyki UW oraz dr Natalia Letki z Instytutu Socjologii UW. Z kolei prof. Tomasz Dietl z Wydziału Fizyki UW i Instytutu Fizyki PAN oraz prof. Andrzej Udalski z Obserwatorium Astronomicznego UW zostali laureatami konkursu ERC „Advanced Investigators Grant”, dla naukowców z dużym doświadczeniem w prowadzeniu badań.



Dr hab. Piotr Sankowski, fot. zbiory prywatne

SKARB W PODŁODZE

Izabela Kraszewska

Od 10 lat archeolodzy z Ośrodka Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej UW prowadzą wykopaliska na obszarze dawnego królestwa iliryskiego. Jednym z najważniejszych jego centrów było antyczne Rhizon, które współcześnie nosi nazwę Risan. Na tym leżącym w Czarnogórze stanowisku latem tego roku uniwersyteccy badacze odkryli 4 656 srebrnych i brązowych monet, pochodzących najprawdopodobniej z III w. p.n.e. Skarb został ukryty w garnku pod podłogą zniszczonego domu hellenistycznego. – Oczywiście to nie jest największy skarb, jeśli chodzi o liczbę monet, która została znaleziona, ale należy do jednych z największych, bo odkrycie ok. 5 tys. monet to nie jest taka normalna rzecz – mówi prof. Piotr Dyczek, dyrektor Ośrodka Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej. Na awersie monet widnieje wizerunek Ballaiosa z legendą: król Ballaios, zaś na rewersie wyobrażono czczoną także przez Ilirów Artemidę.

Naukowcy zdecydowali się na badania w Risan z kilku powodów. Po pierwsze obszar tego antycznego miasta nie został zabudowany, co w znacznym stopniu ułatwiło prowadzenie wykopalisk. Drugi powód wiąże się z dziejami Risan, które przez jakiś czas było stolicą Ilirii. Rządy sprawowała tutaj królowa Teuta, słynąca z tego,

czące Ilirii przynajmniej o 50 lat, czyli jesteśmy w III a nie II w. p.n.e. – mówi prof. Dyczek.

Jak mówi profesor – skarb został znaleziony w *fantastycznym miejscu*. Pod podłogą pomieszczenia została wykopana jama, do której włożono duży garnek wypełniony monetami. Jama nie była obszerna, dlatego garnek ułożono poziomo, przykrywając wylew miseczką i całość przysypano ziemią. Archeolodzy dzięki próbkom węgla drzewnego pobranym z warstwy archeologicznej, w której znaleziono dzban oraz z warstw leżących nad nim i pod nim, będą mogli ustalić dokładne datowanie. Natomiast analiza stratygrafii pozwoli na odtworzenie jego „historii”.

Wycena wartości skarbu z Risan jest niezwykle trudna, przede wszystkim z tego powodu, że monety Ballaiosa są całkowicie unikatowe i nie doczekały się jeszcze wyceny na rynku antykwarecznym. Jedynie kilka monet znajduje się w kolekcji British Museum. Nie znamy także ich wartości dla dawnych właścicieli. Możemy jedynie sądzić, że była ona jednak znaczna. Zadano sobie przecież wiele trudu, aby dobrze ukryć monety. – Niestety nie znamy cen z tego okresu, ale możemy domyślać się, że monety przedstawiały znaczną wartość, one zostały celowo ukryte a nie po prostu zgubione

Starożytna Iliria położona była w zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego, nad Morzem Adriatyckim. W VII i VI w. p.n.e. na jej wybrzeżu powstały greckie kolonie, zaś ok. roku 380 p.n.e. państwo iliryskie, które począwszy od roku 228 p.n.e. stopniowo opanowywali Rzymianie, aż wreszcie w I w. p.n.e. utworzyli tu rzymską prowincję Illyricum. Swym zasięgiem Iliria obejmowała tereny dzisiejszej Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Czarnogóry, Serbii, Albanii oraz Macedonii.

że wypowiedziała wojnę Rzymowi, która przeszła do historii jako pierwsza wojna iliryska. Trzeci element – niezwykle ważny dla archeologów – dotyczy Arthura Evansa, pierwszego badacza prowadzącego wykopaliska w Risan w końcu XIX w. Evans odkrył tam jeden z domów hellenistycznych, średniowieczną nekropolę oraz kilkanaście monet nieznanego wcześniej z przekazów antycznych króla Ballaiosa. Brytyjczyk, próbując ustalić lata panowania tajemniczego władcy (było to o tyle istotne, że król władał znacznym obszarem), założył, że było to w połowie II w. p.n.e. Tę teorię ówczesny świat archeologiczny zaakceptował. Dopiero odkrycie skarbu przez naukowców z UW podważyło opinię odkrywcy Knossos. Ze wstępnych analiz skarbu oraz kontekstu archeologicznego, w którym został on odkryty, wynika, że monety pochodzą z III w. p.n.e. – Musimy być ostrożni, bo wyznaczanie chronologii, która funkcjonuje od ok. 100 lat nie jest takie proste i w archeologii już prawie się nie zdarza. Będziemy czekać na konserwację monet oraz na ich numizmatyczne i archeologiczne opracowanie, ale już teraz jesteśmy pewni, że należy przesunąć tablice chronologiczne doty-



czy zapomniane – tłumaczy dyrektor ośrodka. Dla współczesnych numizmatyków znalezisko jest niezwykle cenne, bo mają do czynienia z nieznаныmi monetami, których łącznie wraz ze skarbem na całym świecie jest jedynie ok. 6000, z tego nasi archeolodzy odkryli ok. 5800. Ponadto wśród monet ze skarbu są całkiem dotychczas nieznane dwie serie.

Jednak skarb nigdy nie trafi na rynek kolekcjonerski, gdyż stanowi dobro narodowe Czarnogóry i po konserwacji oraz szczegółowym opracowaniu naukowym zostanie prawdopodobnie umieszczony w muzeum, znajdującym się w pobliżu miejsca jego odkrycia. Polscy naukowcy będą zaś mogli zrobić kopie tych zabytków, po to, aby adepci archeologii oraz wszyscy zainteresowani mogli zobaczyć jak wyglądają monety, pochodzące sprzed ponad 2 tys. lat.

W przyszłym roku zespół prof. Dyczka rozpoczyna badania w albańskiej Szkodrze, uznawanej przez archeologów za miejscowość bliźniaczą w stosunku do Risan, o której w świecie nauki może być głośno.

PRZEŁOM W MYŚLENIU O CZŁOWIEKU

Instytut Studiów Społecznych otrzymał imię prof. Roberta Zajonca

Maria Jarymowicz, Grażyna Wieczorkowska-Wierzińska

Gdy w 1989 r. profesor Robert Zajonc, wybitny psycholog społeczny, pochodzący z Polski a przez ponad 60 lat pracujący w USA, odbierał tytuł doktora *honoris causa* UW, powiedział: „Myślę jak Polak, moja logika to polska logika”. Wygłosił też wtedy wiele pięknych słów na temat poziomu polskiej psychologii¹. Dwa lata później, dzięki jego inicjatywie oraz wsparciu ówczesnego wiceministra nauki i szkolnictwa wyższego, prof. J. Grzelaka, powstał na UW Instytut Studiów Społecznych afiliowany przez największy instytut badań społecznych na świecie: Institute for Social Research, będący częścią Uniwersytetu Michigan w Ann Arbor (USA). To właśnie dzięki umowie między tymi instytutami, zainicjowanej przez prof. Zajonca, od roku 1990 corocznie kilku polskich doktorantów kształci się w letniej szkole metodologicznej w Ann Arbor, a doktoranci z Michigan odbywają krótkie staże badawcze w Warszawie. W maju tego roku Instytutowi Studiów Społecznych, nadano imię prof. Zajonca, podczas zorganizowanej specjalnie z tej okazji konferencji „Questions Robert Zajonc asked”.

Wielkość uznana za życia

W 2002 r. w *Review of General Psychology* ogłoszona została lista stu największych psychologów XX wieku. Pod uwagę brano zarówno kryteria ilościowe (liczbę cytowań w artykułach naukowych i podręcznikach, wyniki sondażu przeprowadzonego wśród 1725 członków *American Psychological Society*), jak i kryteria jakościowe (członkostwo w *National Academy of Sciences*, wyróżnienia przyznane przez *American Psychological Association*, użycie nazwiska badacza w nazwie zjawiska – ang. *eponym*). Pierwsze miejsca zajęli kolejno: Skinner, Piaget, Freud, Bandura, Festinger i Rogers. Robert Zajonc znalazł się na 35. pozycji, wyprzedzając między innymi takich naukowców jak Simon (37), Chomsky (38), Asch (41), Milgram (46), Wechsler (51), Aronson (78) i Tversky (93). Jego wpływ na psychologię przejawia się również tym, że nawet teraz, dwa lata po śmierci, liczba cytowań jego prac sięga 200 rocznie. Należy podkreślić, że dotyczy to też publikacji sprzed czterdziestu lat, co w przypadku psychologii, dziedziny rozwijającej się niesłychanie dynamicznie, naprawdę imponuje.

Powszechna jest opinia, że profesor wyznaczał kolejne trendy w rozwoju psychologii. Jak wyliczyła S. Fiske, istotne zmiany jego zainteresowań badawczych miały miejsce mniej więcej co 5 lat, a zaczęło się to od opublikowanej w 1960 r. teorii poznawczego dostosowania (*cognitive tuning*), w której wykazał, że inaczej przetwarzamy informacje, gdy naszym celem jest przekazanie ich dalej. Następne były to, wymieniając już tylko hasłowo: rok 1965 – publikacja oryginalnego wyjaśnienia zjawiska społecznej facylitacji, 1976 – efekt samej ekspozycji (*mere exposure*), 1980 – efekt kolejności urodzeń, 1980 – prymat emocji, 1989 – mięśniowe wyznaczniki emocji (*embodied emotions*), 1993 – nieświadome emocje. Każda z publikacji

podsumowująca kolejne etapy jego badań wywarła wielki wpływ na dyscyplinę – każda pociągała za sobą zaangażowanie całych rzeszy badaczy i przynosiła szereg istotnych ustaleń. Ponieważ nie sposób omówić całego dorobku profesora w tak krótkim tekście, dalej skoncentrujemy się tylko na jego teorii nieświadomych emocji.

Kopernikański przełom

Teorię nieświadomych emocji Zajonca uważamy za „przełom kopernikański” w myśleniu o człowieku. Czy nie jest to określenie zbyt śmiałe? Zważmy, że odnosić je można do ustaleń, które: (1) są sprzeczne z powszechnym, utrwalonym i uporczywym sposobem myślenia o rzeczywistości, (2) mają kluczowe znaczenie dla rozumienia natury zjawisk, (3) są oparte na niepodważalnych przesłankach, (4) są z wielkim oporem przyjmowane do wiadomości przez odbiorców. Kopernikański charakter miała teza mówiąca, że „emocje wyprzedzają poznanie” zawarta w słynnej publikacji Zajonca z roku 1980 (*Preferences need no inferences*). Sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem twierdzenie, że reagowanie emocjonalne nie tylko nie wymaga uprzedniego namysłu, rozważenia wszystkich za i przeciw, ale nawet rozpoznania bodźca, wzbudziło nieufność wielu osób. Czy możemy się ucieszyć, przestraszyć, zdenerwować czymś, czego nie widzimy? Teza uznana była za obrazoburczą – mimo tego, że gdy Robert Zajonc ją wygłosił (przyjmując w 1979 doroczną nagrodę *American Psychological Association* za wybitne osiągnięcia), podał zarazem jej rozbudowane uzasadnienie (za co zebrał liczne dalsze wyróżnienia).

Nasz umysł pracuje nieustannie, toczące się zdarzenia są rejestrowane, a informacje, jakie niosą, są przetwarzane bez konieczności przepływu przez wąskie pole świadomości (bez tej umiejętności moglibyśmy popaść w szaleństwo z powodu przeciążenia informacjami). Co więcej, mózg nie tylko odbiera bodziec zanim go świadomie rozpoznamy, ale i wywołuje emocje wedle następującej sekwencji: najpierw zostaje bezwiednie rozkodowany (poznane utajone), a następnie emocjonalnie oszacowany (emocje utajone) – po to, abyśmy mogli adekwatnie zareagować. Emocje wyprzedzają więc świadome poznanie: by zareagować emocjonalnie, umysł musi rozpoznać (choć dzieje się to poza świadomością) to, z czym ma do czynienia. Musimy jednak uznać, że nasze nieświadomione reakcje emocjonalne wpływają na nasze świadome sądy i zachowania.

W całej historii rozważań nad naturą psychiki nie było wielu takich zdarzeń, w których do ustaleń psychologa odwoływałyby się biolog, tymczasem słynny neurobiolog Joseph LeDoux cytował wyniki badań Zajonca wielokrotnie. W roku 1996 napisał: „Jest doprawdy możliwe, że twój mózg będzie wiedział, co jest dobre, a co złe, zanim ty dowiesz się szczegółowo, co to jest” – co było spójne z tezą Zajonca z 1980 r.: „Jest rzeczą prawdopodobną, że możemy coś lubić lub czegoś się obawiać, zanim będziemy dokładnie wiedzieć, czym to coś jest, a nawet zupełnie nie wiedząc, co to jest”. Wyniki badań Zajonca wsparte zostały odkryciem przez LeDoux tzw. drogi dolnej (podkorowej) powstawania emocji – odkryciem synapsy łączącej wzgórze z ciałem migdałowatym, umożliwiającej przedświadomą afektywną reakcję na napływającą stymulację.

Wykazanie, że naszymi reakcjami kierują nieświadome bodźce emocjonalne, wywołuje dysonans, bo widać, że jesteśmy bezbronni wobec nieproszonych oddziaływań nieświadomej części własnego umysłu, przeraża. Bywa, że kogoś nie lubimy – nie wiedząc nawet, dlaczego tak jest. Pierwotne, powstające automatycznie emocje

Prof. dr hab. Maria Jarymowicz oraz prof. dr hab. Grażyna Wieczorkowska-Wierzińska są pracownikami Ośrodka Badań Psychologicznych ISS UW. Prof. Wieczorkowska-Wierzińska, wraz z prof. E. Bernsteinem, była organizatorem konferencji „Questions Robert Zajonc asked”. W uroczystości nadania Instytutowi Studiów Społecznych imienia Roberta Zajonca uczestniczyli synowie profesora: Peter z synem i Joe Zajonc. Ich wystąpienia dostępne są na stronie internetowej konferencji: <http://robert-zajonc.iss.uw.edu.pl>.



Prof. Robert Zajonc; dyplom nadania profesorowi tytułu doktora *honoris causa* UW

Zajonc opisał jako dyfuzyjne, holistyczne i homogeniczne. Alarm wywołany zagrożeniem życia czy pozycji w grupie, powoduje rozlanie się afektu, postrzeganie całej sytuacji z jego perspektywy i czarno-białe wartościowanie. To prowadzi na poziomie świadomym do poczucia niezbitnej pewności własnych uczuć i racji (nie ma miejsca na wątpliwości). Miłość do dziecka czy do ojczyzny, nienawiść do kogoś, kto nas znieważał, może mieć taką czarno-białą postać, która nie poddaje się łatwo wpływowi refleksji. Niedobrze jest, gdy jakieś niezrozumiałe dla nas samych reakcje budzi ktoś, z kim – na przykład – mamy współpracować. Czy możemy takie nieracjonalne uczucia zmienić? Zajonc w swoim „kopernikańskim” tekście zawarł kolejną kluczową tezę – o dwoistym pochodzeniu reakcji emocjonalnych. Można ją przedstawić następująco: nasze uczucia wyznaczone są z jednej strony przez to, co w nas pierwotne (biologiczne lub „zaprogramowane” przez doświadczenie), a z drugiej – przez wszystko to, co w ocenianiu świata pochodzi ze świadomego, refleksyjnego przetwarzania informacji. Oceny będące efektem myślenia mogą – wtórnie – wyznaczać nieświadome reakcje emocjonalne. Jest to teza stanowiąca milowy krok w zgłębianiu wiedzy o naturze ludzkich emocji. Oznacza bowiem, że wyszukiwanie pozytywnych stron osoby, z którą przyszło nam pracować, jeśli będziemy się na nich koncentrować wystarczająco często, spowoduje automatyzację tych pozytywnych ewaluacji i może przeciwważyć pierwotnie negatywne odczucia. Analogicznie samo słuchanie absurdalnych plotek na temat X, mimo że umysł na poziomie świadomym je odrzuca, może spowodować (przy wielokrotnych powtórzeniach) zautomatyzowanie negatywnej reakcji emocjonalnej wobec kogoś, kto na początku nie budził żadnych uczuć.

Jeśli uwzględnimy dwie kategorie procesów nieświadomych: (1) toczące się pierwotnie bez udziału świadomych procesów poznawczych oraz (2) uprzednio świadome, a wtórnie zautomatyzowane i następnie funkcjonujące już poza świadomością, należy zupełnie inaczej odpowiedzieć na pytanie, co wyznacza nasze „emocjonalne odruchy” w spontanicznym reagowaniu. Na to, co czujemy, wpływa zarówno wartościowanie refleksyjne (co wyróżnia nas spośród innych gatunków), jak i pierwotne reakcje automatyczne (co jest z innymi gatunkami wspólne). Dzięki dostępnej tylko naszemu gatunkowi zdolności do refleksji możemy mieć wpływ na nasze automatyczne reakcje emocjonalne.

O kierunkach najnowszych badań odwołujących się do idei Zajonca mogliśmy się przekonać, słuchając wystąpienia na majowej konferencji. Prof. S. Murphy zaprezentowała wykorzystanie opracowanej wspólnie z Zajoncem metody torowania podprogowych bodźców afektywnych, która stała się standardem w tego typu badaniach. Prof. R. Ohme przedstawił modyfikacje i sposoby wykorzystania tej procedury w Polsce, a prof. M. Jarymowicz – wyniki laboratoryjnych badań nad podprogowym wzbudzeniem emocji i ich wpływem na formułowanie świadomych sądów. Najnowsze wyniki swoich badań nad typami uśmieszów zaprezentowała prof. P. Niedenthal, zaś wykład poświęcony związkowi poznania i emocji wygłosił P. Winkielman – profesor na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego, który psychologiczną edukację rozpoczął na Wydziale Psychologii UW, a później był ostatnim doktorantem Zajonca w Michigan.

Interdyscyplinarne podejście

Rzadko zdarza się, aby wielki uczony był zarazem tak wybitnym animatorem życia naukowego. Na konferencji dyrektor ISR, prof. James Jackson, mówił o wpływie Roberta Zajonca na środowisko naukowe w Ann Arbor. Czterdzieści lat jego pracy to dziesiątki uczniów i kontynuatorów zgodnie podkreślających, że otwartość profesora tworzyła niesłychany klimat naukowy².

W wywiadzie z 2005 r. Zajonc powiedział, że podział struktur akademickich ze względu na dyscypliny nie ma dalej racji bytu, ponieważ problemy tego świata można rozwiązać tylko za pomocą podejścia interdyscyplinarnego i tak właśnie należy kształcić doktorantów.

Na majowej konferencji interdyscyplinarność ISS zaprezentowała w swoim wystąpieniu prof. Renata Siemieńska-Zochowska, kierująca tą jednostką od 2002 r. Prof. Andrzej Nowak – kierownik Ośrodka Układów Złożonych ISS, w którym wspólnie pracują psychologowie, fizycy i biolodzy, przedstawił wykład dotyczący wielodzielnego podejścia do badania emocji.

Ostatnie lata życia Robert Zajonc poświęcił pracy nad wyjaśnieniem przypadków ludobójstwa w XX wieku. Zbierał materiały, robił badania (także w Polsce), ale ciężka choroba nie pozwoliła mu na ukończenie dzieła. Był zafascynowany pokojowym przejęciem władzy w Polsce w 1989 r. – wszystkim na świecie opowiadał o roli trzech psychologów przy Okrągłym Stole. Prof. J. Reykowski w czasie konferencji mówił o deliberatywnym sposobie rozwiązywania konfliktów. Innych ważnych problemów społecznych dotyczyły teorie i badania prezentowane przez prof. M. Koftę („Control Deprivation and Intergroup Attitudes”), prof. J. Grzelaka („Control Preferences”), prof. R. Huesmanna („Cold Aggression and Exposure to Violence: Evidence from America, Poland, and Germany”), prof. Y. Schula („The Cost of Trust”).

Zajonc nie przyjeżdżał często do Warszawy, więc tym bardziej cieszył się, że jego pierwszy doktorant, a późniejszy wieloletni współpracownik i przyjaciel, prof. E. Burnstein, od prawie dziesięciu lat (przyjeżdżając kilka razy w roku) uczy w Warszawie.

Prace profesora słyną z elegancji i klarowności – zarówno procedur, jak i wyjaśnień skomplikowanych fenomenów. Jego żona, prof. H. Markus, upatrywała źródeł elegancji jego prac w dobrym przygotowaniu matematycznym, wyniesionym z przedwojennego polskiego liceum. W swoim wystąpieniu między innymi odtworzyła heurystyki, jakimi kierował się Zajonc, wybierając problemy naukowe – są to doskonale wskazówki dla młodych badaczy. O stylu pracy Zajonca i jego wpływie na ich badania mówiły także prof. T. Antonucci („Mere Exposure to People, Places and Cultures”) i prof. B. Gomes de Mesquita („Emotional Change: Bob, Me, and Other Immigrants”). Oprócz wymienionych wcześniej wystąpień mieliśmy okazję posłuchać także wykładów dwóch wiodących w swoich dyscyplinach profesorów: J. Cacioppo („Human Nature and The Need for Social Connection”) i S. Kitayamy („Cultural Neuroscience of the Self: Understanding the Social Grounding of the Brain”).

¹ Nagrania są dostępne na stronie <http://robert-zajonc.iss.uw.edu.pl>.

² Ich wypowiedzi można przeczytać na: <http://www.psychologicalscience.org/observer/getArticle.cfm?id=2497>.

POLACY W ZRYWIE NIEPODLEGŁOŚCIOWYM AMERYKI POŁUDNIOWEJ

Teresa Sońta-Jaroszewicz



Odręczny rysunek umundurowania żołnierza oddziałów milicji wykonany przez Felipe Mauricio Martina; źródło: *Archivo Nacional de Bogotá, Sección de Guerra y Marina, Tomo 46, fol. 468*.

Rok 1810 uznawany jest za moment, w którym większość terenów Hispanoameryki rozpoczęła działania zmierzające do ustanowienia niepodległych bytów państwowych. Z tego względu w wielu krajach latynoamerykańskich rok 2010 został ogłoszony Rokiem Dwustulecia. Centrum Studiów Latynoamerykańskich UW przyłączyło się do obchodów „Bicentenario Latinoamericano”. Główne uniwersyteckie uroczystości miały miejsce w maju; odbyła się wtedy m.in. ceremonia nadania tytułu doktora *honoris causa* UW prof. Horacio Cerrutiemu Guldbergowi z Autonomicznego Uniwersytetu Narodowego Meksyku.

W roku 2010 świat obchodzi nie tylko dwustulecie narodzin Chopina, lecz również dwustulecie początku walki o niepodległość Ameryki Południowej.

Niewiele Polaków znalazło się u boku Mirandy i Bolívara, lecz ich nazwiska na trwałe wpisały się do historii Wenezueli i Kolumbii. W powieści *General w labiryncie* opisującej ostatnie dni Bolívara, Gabriel García Márquez przywołuje fikcyjną postać polskiego pułkownika – Mieczysława Napierskiego, którego pierwowzorem byli polscy oficerowie wojsk napoleońskich walczący w XIX w. o niepodległość Ameryki Południowej.

W 1806 r. do brzegów Wenezueli dotarła pierwsza ekspedycja wyzwolencza Francisco de Mirandy. W pobliżu Puerto Cabello wywiązała się krótka bitwa, Hiszpanie pojмали statki, załogę oskarżyli o piractwo, bunt i morderstwa, a wśród 10 oficerów skazanych na karę śmierci przez powieszenie był Polak „Gustavus A. Bergud w wieku 34 lat, kapitan kawalerii”.

Inny oficer, Izidor Borowski, w listach pisanych do księcia Adama Czartoryskiego wspomina, że „w dzieciństwie porzucił ojczyznę, był w południowej Ameryce, gdzie walczył za sprawę niepodległości”. W późniejszym okresie udał się do Persji, zginął w 1838 r. podczas oblężenia Heratu w Afganistanie.

Jedyny Polak, który brał udział w wyzwolaniu kontynentu spod okupacji kolonialnej Hiszpanii od momentu pierwszych wypraw Mirandy w 1806 r. aż po przełomową bitwę pod Carabobo u boku Bolívara w 1821 r., to pułkownik Filip Maurycy Marcinkowski, znany jako Felipe Mauricio Martín. Po kapitulacji Cartageny de Indias w 1815 r. jako jeden z niewielu przedostał się przez blokadę i dołączył do Bolívara. W 1821 r. pod Carabobo Martín był głównym adiutantem drugiej brygady gwardii przybocznej generała Manuela Sedeño. Nigdy nie wziął udziału w wojnach domowych, które roz-

gorzały po uzyskaniu niepodległości. Zmarł w Bogocie w 1854 r., a jego rodzina odegrała znaczącą rolę w historii Kolumbii.

W latach 1817-1819 Bolívar ścigał ponad pięć tysięcy cudzoziemskich ochotników, aby zasilili i zmodernizować armię. Wśród ochotników tworzących tzw. Legión Británica byli głównie Anglicy, Irlandczycy, Francuzi, Niemcy, ale i Polacy – m.in. Brigard, Flegel i Sierakowski.

Juan de Brigard y Dombrowski służył na kontynencie południowoamerykańskim rozpoczął jako porucznik batalionu Barcelona. Po zdobyciu Cumaná, jednej z ostatnich ości Hiszpanów, został awansowany do stopnia kapitana. W 1823 r. dowodził trzecią kompanią batalionu Armii Rezerwowej Departamentu Boyacá. Zmarł w mieście Tunja w 1860 r. pozostawiając ośmiorgo dzieci.

Następny Polak, który przyłączył się do Legionu Brytyjskiego, to pułkownik Ludwik Flegel. Brał udział w kampanii 1819 r. oraz w słynnej bitwie pod Boyacá. Wraz z Felipe M. Martinem walczył pod Carabobo, gdzie dowodził batalionem *Boyacá* z drugiej dywizji generała Manuela Sedeño. Flegel należał do loży masońskiej, której mistrzem był generał José Antonio Paéz. Zmarł w 1833 r. w Caracas, a jego potomkowie nadal żyją w Wenezueli.

Ferdynand Sierakowski w 1819 r. został kapitanem batalionu *Rifles*. Jako dowódca szwadronu uczestniczył w kampanii 1821 r. zakończonej bitwą pod Carabobo. Do końca był wierny Bolívarowi i w 1828 r. walczył po jego stronie w wojnie domowej. Do historii przeszedł pojedynek Sierakowskiego z Sarriá, półdzikim *llanero*, przed bitwą pod miastem Popayán. Sierakowski zginął następnego dnia, gdy jego kawaleria została wciągnięta w zasadzkę.

W 1823 r., w końcowym okresie walk o niepodległość, do Ameryki Południowej przybył Michał Rola Skibicki. Służył w sztabie głównym Bolívara. Po rozpadzie Wielkiej Kolumbii w 1830 r. został adiutantem generała José Antonio Paeza. Na wieść o wybuchu Powstania Listopadowego wyruszył do Polski, lecz gdy dotarł do Paryża powstanie poniosło już klęskę. Juliusz Słowacki w wierszu *Do Michała Rola Skibickiego, podpułkownika wojsk Rzeczypospolitej Kolumbijskiej* przywołał obrazy z „kolumbijskiej krainy, z grobu Bolívara”. Podczas powrotu w rodzinne strony Skibicki został aresztowany przez carską policję i zesłany do Wiatki. Zmarł w 1847 r.

W archiwach zachowały się również dokumenty, w których pojawiają się nazwiska: Obitzer Victorio (sierżant), Stoch Jacobo (kapitan w oddziałach Tiradores Mompox), Benak John (muzyk), Biblikerrie Carlos (podporucznik) oraz Dombrosky (sierżant).

Dokładna liczba polskich żołnierzy, którzy brali udział w walkach o wyzwolenie Ameryki wciąż nie jest znana, a temat czeka na dogłębne badania¹.

¹ Zainteresowanych tematem odsyłamy do artykułu „Polscy żołnierze walczący o niepodległość Ameryki Południowej u boku Mirandy i Bolívara” T. Sońta-Jaroszewicz, Z. Jaroszewicz w *Relacje Polska-Kolumbia. Historia i współczesność*, CESLA UW, Warszawa, 2006, str. 93-114.

Teresa Sońta-Jaroszewicz jest pracownikiem Centrum Studiów Latynoamerykańskich UW.

MENTALNOŚĆ DEMOKRATYCZNA A DOGMATYZM

Iwona Jakubowska-Branicka

Termin i związane z nim pojęcie dogmatyzmu wprowadził do teorii psychologii polityki Milton Rokeach. Dowodzi on, że człowiek może wyrażać przekonania demokratyczne w treści, np. wypowiadać się przeciwko rasizmowi, lecz jednocześnie pozostawać zamkniętym w sposobie myślenia i nietolerancyjnym dla wszystkich, którzy mają odmienne przekonania. O dogmatyczności systemu przekonań decyduje nie tyle treść poglądów, które się wyznaje, ile sposób, w jaki się je wyznaje. Dogmatyczność to cecha umysłu ujęta w kategoriach stopniowalnych.

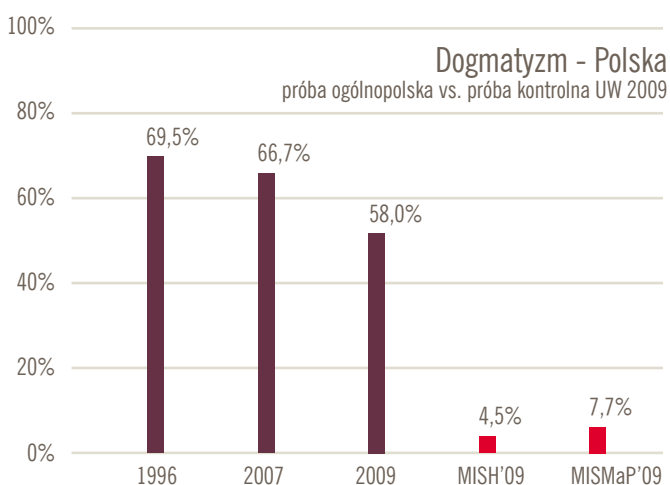
Najistotniejsze cechy dogmatyzmu to postrzeganie i definiowanie świata w kategoriach MY/ONI a tym samym dychotomizacja rzeczywistości; skrajna nietolerancja dla poglądów odmiennych od własnych oraz niezdolność do jakiegokolwiek konsensusu z przedstawicielami grupy ONI. Porozumienie traktowane jest jako zdrada i sprzeniewierzenie się własnym wartościom. Z tego też powodu dogmatyzm jest dysfunkcyjny dla współczesnej demokracji liberalnej, która właśnie na konsensusie i porozumieniu jest oparta. Diagnoza społeczeństw demokratycznych w kategoriach poziomu dogmatyzmu jest istotna i przydatna jako podstawa prognoz zachowań społecznych.

Przedmiotem prezentowanej analizy są wyniki badań porównawczych. Pierwsze zostało przeprowadzone w 1996 roku w siedmiu państwach: Stanach Zjednoczonych, Francji, Hiszpanii, na Węgrzech, w Polsce, Bułgarii i Rosji. W 2007 i w 2009 roku powtórzyłam interesującą mnie część badań na próbie ogólnopolskiej. Badania z 2009 roku uzupełnione zostały o badania przeprowadzone na próbie kontrolnej, a mianowicie objęto nimi studentów Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych oraz Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych Uniwersytetu Warszawskiego.

Narzędziem badań był kwestionariusz wywiadu¹. Punktem wyjścia do badań porównawczych przeprowadzonych w Polsce w 2007 i w 2009 roku była hipoteza, iż w związku z postępującym w Polsce procesem demokratyzacji w badaniach tych respondenci rzadziej będą deklarowali dogmatyzm a częściej liberalizm światopoglądowy typowy dla respondentów ukształtowanych przez państwa o długich tradycjach demokratycznych. Wybór jako grupy kontrolnej studentów MISH i MISMaP nie był przypadkowy. Twórcy teorii z obszaru psychologii polityki, odwołując się do wyników przeprowadzonych przez siebie badań, stawiają tezę, że nasilenie dogmatyzmu jest odwrotnie proporcjonalne do wykształcenia, szczególnie humanistycznego. Tak więc przyjąłam hipotezę, że studenci MISH, ale również studenci MISMaP, znacznie rzadziej niż badani w próbie reprezentatywnej dla społeczeństwa polskiego będą deklarowali dogmatyzm. Hipoteza ta została pozytywnie zweryfikowana przez uzyskane wyniki badań.

W międzynarodowych badaniach porównawczych przeprowadzonych w 1996 roku Polacy zajmowali trzecie miejsce pod względem częstości deklarowania odpowiedzi wskaźnikowych dla wysokiego dogmatyzmu: Bułgaria – 77,9%; Rosja – 73,1%; Polska

– 69,5%; Francja – 59,4%; Węgry – 54,2%; Hiszpania – 35,2%; USA – 33,5%. W badaniach przeprowadzonych w 2007 roku wysokie miejsca na skali dogmatyzmu zajęło 66,7% badanych w Polsce, w 2009 roku 58,0%. W ciągu 13 ostatnich lat o prawie 12% zmalała częstość deklaracji wysokiego dogmatyzmu, dalej jednak dotyczy on prawie 60% społeczeństwa. W porównaniu z wynikami badań przeprowadzonych na próbie ogólnopolskiej, studenci MISH i MISMaP niezwykle rzadko zajmują wysokie miejsce na skali dogmatyzmu – jedynie 4,5% studentów MISH i 7,7% studentów MISMaP.



Niezależnie od badania natężenia dogmatyzmu w badaniu uwzględniono zmienną wobec dogmatyzmu opozycyjną, liberalizm światopoglądowy.

W międzynarodowych badaniach przeprowadzonych w 1996 roku Polacy zajmowali przedostatnie miejsce pod względem częstości deklarowania liberalizmu światopoglądowego: USA – 67,2%; Hiszpania – 58,2%; Francja – 49,7%; Węgry – 26,6%; Rosja – 25,3%; Polska – 23,0%; Bułgaria – 17,2%. W 2007 r. częstość deklaracji liberalizmu w Polsce wzrosła i wynosiła 30,9%; w 2009 roku 30,4%.

Studenci MISH i MISMaP deklarują niezwykle często, w porównaniu do próby ogólnopolskiej, poglądy traktowane jako wskaźnikowe dla liberalizmu światopoglądowego – aż 90,3% studentów MISH i 88,0% studentów MISMaP.

Populacja studentów MISH i MISMaP diametralnie różni się od całego społeczeństwa, z punktu widzenia wymagań społeczeństwa demokratycznego zdecydowanie na korzyść. Zaledwie 4,5% studentów zajmuje wysokie miejsce na skali dogmatyzmu (dwunastokrotnie rzadziej niż populacja ogólnopolska), aż 90% wysokie miejsce na skali liberalizmu (trzykrotnie częściej). Trudno jednoznacznie określić, na ile reprezentatywne są przedstawione wyniki dla całego UW. Nie zmienia to jednak faktu, że są bardzo optymistyczne.

Prof. dr hab. Iwona Jakubowska-Branicka jest pracownikiem Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW.

¹ Wszystkie szczegółowe informacje dotyczące narzędzia w: I. Jakubowska-Branicka „Czy jesteśmy inni? Czyli w poszukiwaniu autorytetu absolutnego”, ISNS UW, Warszawa 2000

OSOBOWOŚĆ CHOPINA

Irena Poniatowska

Fryderyk Chopin uznawany jest za „idealny typ osobowości romantycznej”, ale co to znaczy?

Należy zacząć od podstawowej kategorii, od introwertyczności, łączonej z indywidualizmem, subiektywizmem, z transponowaniem wrażeń w sferę głęboko duchową. Liszt mówił, że Chopin bronił dostępu do „sanktuarium swojej duszy”. Poruszenia serca znał tylko fortepian, a poprzez niego – wyznawcy jego sztuki. Nie przewidział, że po 150 latach stanie się ona własnością całego świata, różnych kultur. Z introwertyzmem wiąże się ogromna wrażliwość Chopina na przejawy przyjaźni, miłości, na piękno – nie tylko w odniesieniu do sztuki muzycznej czy walorów ducha, ale także piękna kobiecego. Pamiętamy, jak zachwycił się śpiewem i urodą Delfiny Potockiej. Z domu wyniósł wychowanie wysoce etyczne. Teofil Kwiatkowski mówił o nim, że „był czysty jak łąka”, w sensie prawości i bezinteresowności. Bardzo bogata sfera uczuć ze skłonnością do melancholii, przeżyć dramatyzujących stan ducha i sytuacje zewnętrzne, skrywana była pod maską autoironii i dystansu do rzeczywistości, do ludzi, wyrażanego ze wspaniałym poczuciem humoru i dowcipem.

Ryszard Przybylski (*Cień jaskółki. Esej o myśłach Chopina*, 1995) we wnikliwy sposób, z niezwykłą znajomością myśli literackiej i filozoficznej romantyzmu, przedstawił przeobrażanie się Chopina z młodzieńca w dorosłego mężczyznę. Po pierwsze, niektórych badaczy zadziwia egzaltowana, ale pełna prawdziwego uczucia przyjaźń z Tytusem Woyciechowskim. Nagłówki listów „Najdroższe życie moje” i końcowe ucałowania, eksklamacje „kochaj mnie” dały im asumpt do obnażania rzekomych skłonności homoseksualnych Chopina. Jest to rekonstrukcja fałszywa, przenosząca współczesny sposób myślenia na czasy, w których żył Fryderyk. Przybylski

wskazuje na taki sam ton w listach młodych wileńskich filomatów i u Juliusza Słowackiego w *Godzinie myśli*, w której przyjaciel występuje jako luby. Warto też dodać, że Ferdinand Hiller zakończył swój list do Chopina z początku 1833 roku następująco: „moja perło, mój klejnocie, uwielbienie mego serca”. Wówczas tak właśnie pisali do siebie młodzieńcy. Romantyczna przyjaźń opierała się na akcie „wzajemnego przenikania się duchów”, czyli „ja” i „ty” to jedność rozumienia, jedność duchowa. Stąd też zwrot adresowany do przyjaciela „Życie moje” zyskuje sens. Jeśli idzie o samo istnienie, to młodzi romantycy uczyli się je rozumieć antynomicznie, tak jak przedstawił to Mickiewicz w II części *Dziadów*: „Kto nie doznał goryczy ni razu, ten nie dozna słodyczy w niebie”.

Po drugie, Chopin musiał przejść inicjację miłości. W tym czasie w Polsce miłość ojczyzny zastępowała niektórym młodzieńcom miłość do dziewczyny. W pieśniach opiewano walkę o ojczyznę jako najważniejszą powinność. Nie był to więc ani werteryzm, ani byronizm, ale polska odmiana miłości romantycznej. Bywało też, że młodzieniec przeżywał dwa romanse – z ojczyzną i ukochaną – i obydwa przynosiły cierpienie. Tak właśnie było z Chopinem. Zakochał się w śpiewaczce Konstancji Gładkowskiej, o czym powiadomił Tytusa w liście z 3 października 1829 roku: „bo ja już może na nieszczęście mam mój ideał, któremu wiernie [...] służę, który mi się śni, na którego pamiątkę stanęło adagio od mojego koncertu”. Chodziło o *Larghetto z Koncertu f-moll* op. 21. Był zniewolony tym uczuciem, marzył o niej, nieustannie chciał się zwierzać Tytusowi. W Stuttgarcie jeszcze ciągle o niej myślał, ale w Paryżu uczucie osłabło i kiedy dowiedział się, że Konstancja wyszła za mąż za Józefa Grabowskiego, napisał znów do Tytusa (12 grudnia 1831 roku), że to nie przeszkadza afektom platonicznym. Miłość do Polski zrodziła z kolei uczucie rozdarcia, przebywania w dwóch przestrzeniach – realnej na obczyźnie i wymagowanej w kraju.

Przybylski napisał, że Chopin podobnie jak pokolenie rodzącego się romantyzmu, przeszedł jeszcze jeden rodzaj inicjacji – przełom egzystencjalny, rytuał symbolicznej śmierci umysłu, która w wybuchu rozpacz człowieka zmienia go w żywego trupa, by potem „ja” mogło wstąpić na wyższy stopień egzystencji.

Tak więc ból jaki Chopin nosił w sercu, utożsamiany prawie wyłącznie z nostalgią za krajem i rodziną, był większy – był bólem istnienia. Już 26 grudnia 1830 roku, nie mogąc znieść samotnych świąt w Wiedniu, poszedł do katedry pw. św. Szczepana. Wszędzie widział groby. „Pontura roila mi się harmonia” – napisał do Jana Matuszyńskiego. W *Dzienniku* pisanym w Stuttgarcie, 8 września 1831 roku po upadku powstania listopadowego wyraził spontanicznie, w sposób egzaltowany, swój największy kryzys, bo przeżyty w wieku jeszcze nie w pełni dojrzałym. Pytał: „Czemuż żyjemy takim nędznym życiem, które nas pożera i na to nam służy, aby trupów robiło”, bluźnił Bogu, że dopuścił do klęski Polaków. Był to krzyk rozpacz i wściekłości. W Paryżu spędził drugie Boże Narodzenie poza krajem i domem. I znów w ten dzień napisał, tym razem do Tytusa: „Wesoły jestem zewnątrz [...] ale w środku coś mnie morduje, jakieś przeczucia, niepokoje, sny, albo bezsenność – tęsknota – obojętność – chęć życia, a w moment chęć śmierci – jakiś słodki pokój, jakieś odrętwienie, nieprzytomność umysłu, a czasem dokładna pamięć mnie dręczy [...] szkaradna mieszanina uczuć



George Sand, *Opiekun Domowy*, nr 19, 1871, zbiory e-buW

mną miota! Głupszym niż kiedy” – zwierzał się przyjacielowi. Niekiedy zacierała się u niego granica między snem a jawą – rodziły się przywidzenia, majaki, z których zdawała sobie sprawę George Sand i uważała, że były rezultatem wychowania w kulturze polskiej, na słowiańskich legendach i podaniach ludowych. Wydaje się jednak, że jest to cecha twórczych umysłów. Okazuje się, że nawet stworzenie wielkiego dzieła nie chroni ich od refleksji nad sensem i bezsensu życia, od gonitwy myśli, ucieczki od rzeczywistości.

Kiedy egzystencja Chopina została określona lekcjami, wydawaniem kompozycji, pozycją nie tylko w środowisku artystów, ale także w wyższych sferach, czuł się w miarę zabezpieczony, ale nie opuszczało go poczucie wygnania. Odnaczał się wyjątkową elegancją, ubierał się na wzór dandyś, dbał o nieodzowne kamizelki, rękawiczki i kapelusze, ale przestrzegał też angielskiego umiaru, jeśli chodzi o kolory i deseń materiałów. Wiedział, że strój jest jego przepustką do wielkiego świata – od zawsze zwracał uwagę na ubiór, miał dobry gust. Jego salon był urządzony ze smakiem, pachniał ulubionymi fiołkami. Przede wszystkim jednak wyróżniał się dystynkcją i manierami, które Solange nazywała arystokratycznymi. Liszt zaś mówił, że jego sposób zachowania miał w sobie takie piętno dobrego wychowania, iż traktowano go jak księcia. Niewątpliwie, od młodych lat stykał się ze wszystkimi stanami i środowiskami – z arystokracją (zapraszany był do salonów nie tylko w Warszawie), ze szlachtą „na zagrodzie”, z mieszczaństwem, z chłopami na wsi, z karczarzem żydowskim. Ze wszystkimi potrafił znaleźć nie porozumienia i to nie tylko dzięki muzyce, ale też dzięki osobistemu czarowi, zachowaniu, *esprit*. Z Paryża, w styczniu 1833 roku, napisał do Dominika Dziewanowskiego z Szafarni: „Wszedłem w pierwsze towarzystwa, siedzę między ambasadorami, książętami, ministrami, a nawet nie wiem jakim cudem, bom się sam nie piął. Dla mnie jest to dziś rzecz najpotrzebniejsza”. I dalej dworował sobie, że „zaraz masz większy talent, jeżeli cię w ambasadzie angielskiej czy austriackiej słyszano”. Nie stracił skromności, pozostał naturalny. Pracował zapamiętałe, jego egzystencja była udręczona koniecznością zarabiania (kiedy był już ciężko chory, nie miał środków do życia). Dlatego też w 1848 roku wyjechał do Anglii, choć klimat był tam dla niego zabójczy. Z pewnością chciał się również uwolnić od rewolucyjnej atmosfery Paryża i zapomnieć o osobistych udrękach rozstania z George Sand.

Wychowanie w atmosferze wielkiej miłości rodzinnej, szacunku dla rodziców, wyrażanym w każdym liście, zaowocowało w osobowości Chopina bogactwem uczuć, ale w oddaleniu od domu i kraju stawało się ciężącym brzemieniem smutku i nostalgii, z którymi niekiedy nie mógł sobie poradzić. „Jestem zawsze jedną nogą u Was – drugą nogą w pokoju obok, gdzie Pani domu pracuje” – napisał z Nohant do rodziny (18-20 lipca 1845 roku). Z rodzicami widział się tylko raz w Czechach, z siostrą Ludwiką dwa razy we Francji – w 1844 roku i przed śmiercią. W Paryżu wynajmował różne mieszkania, ale nigdzie nie zatrzymał się na stałe. Gdy związał się z George Sand, w pewnym sensie czuł się w Nohant jak u siebie w domu. Potrzebował mieć wokół siebie rodzinę, przyja-

ciół. Podobnie było w paryskim mieszkaniu na Square d'Orleans, gdzie życie dzielił z George Sand. Jednak wielką wagę przywiązywał do wynajmowanych apartamentów. Julianowi Fontanie przesyłał szczegółowe zlecenia w sprawie wyszukania odpowiedniego miejsca, tapet np. „w kolorze perłowym z zielonym nie szerokim sznurkiem na szlak”, a nawet zakupu garderoby. Obarczał go nadmiernie „komisami”, jak wtedy mówiono – miał znaleźć mieszkanie także dla George Sand, która nie żywiła sympatii do Fontany. Chopin nie lubił nadmiaru przedmiotów, bibelotów, ale kochał się w wykwintnych meblach stylowych. Zgromadził wiele obrazów, sztychów, książek, piękną porcelanę. Wnętrze, w którym żył, miało dla niego wielkie znaczenie – było elementem kształtowania osobowości. Nie było w nim miejsca na oznaki cyganerii czy ekstrawagancji. Chopin był mistrzem dystynkcji, umiaru i taktu. W jego salonie nieraz zbierały się najznamienitsze umysły Paryża. Jednocześnie była to przestrzeń intymna, której bronił służący. Chopin nie mógł przyjmować wszystkich wizytatorów, bo dni były wypełnione lekcjami. Był też człowiekiem chorym. Wieczorem zapraszano go do salonów, bywał w operze i teatrze. Namiętność do opery, zwłaszcza włoskiej, sprawiała, że w niektórych okresach chodził prawie codziennie do Théâtre des Italiens. Dał kiedyś Fontanie, przy wynajmowaniu lokalu na rue Tronchet 5 dowcipne, ale wielce znaczące polecenie: „Każ także moje Kochanie, w nowym mieszkaniu [...], żeby mi żadne czarne myśli ani duszące kaszle nie przychodziły – pomyśl żebym był dobrym – i zmieć mi, jeżeli możesz, wiele epizodów przeszłości” (list z 8 października 1839 roku).

Przyjaźń z Fontaną sięgająca liceum i okresu studiów w Warszawie jest znamieną. Po powstaniu przybył on do Paryża w 1832 roku, ale przygnieciony trudnymi warunkami i wewnętrznie rozbity wyjechał do Londynu. W 1835 roku na dłuższy czas osiadł w Paryżu. Zamieszkał z Chopinem, stał się jego kopistą i sekretarzem. Chopin z George Sand całe letnie sezony przebywał w Nohant. Powierzał więc Fontanie wszystkie swoje interesy, zwracając się do niego niezwykle czule „Moje Kochanie”, „Moje życie”. Miał całkowite zaufanie do wiedzy muzycznej Fontany, który niekiedy dostawał mu brakujące krzyżyki lub bemole, a czasem radził

Chopin bronił
dostępu do
„sanktuarium
swojej duszy”



„Ołówkowy szkic podobizny Chopina przez George Sand z 1847 r.”, *Prosto z mostu. Tygodnik literacko-artystyczny*, nr 57-58 (165-166), 1937, zbiory e-BUW

nawet małe zmiany, np. w *Polonezie c-moll* z op. 40, który dedykował właśnie jemu. Wówczas jednak dała znać o sobie powracająca, depresyjna myśl Chopina o swojej nieprzydatności: „nie moja wina, że jak ten grzyb, podobny do szampiniona, co truje, jak go z ziemi odgrzebiejesz i posmakujesz wzięwszy za co innego – wiem, że się nikomu na nic nie przydał – ale też i sobie nie na wiele co” (list z 7 III 1839). Może zabolalo Chopina, że w jego tekście ktoś znalazł niedoskonałość? Czy było to połączenie pychy, braku wiary w siebie i autoironii, a może też szczypty kokieterii? Potem nastąpiło rozstanie przyjaciół, spowodowane chęcią Fontany do zaistnienia jako pianisty i kompozytora, a także do samodzielnego urzędowania sobie życia. W 1844 roku wyjechał na Kubę i do Stanów Zjednoczonych. Pozostały więc listy. Chopin miał do niego słabość.

Ból jaki Chopin nosił w sercu, utożsamiany prawie wyłącznie z nostalgią za krajem i rodziną, był większy – był bólem istnienia

To właśnie z nim wiązały się wspomnienia młodości, przyjaźni, lat spędzonych razem w Paryżu. Z Calder House w Szkocji, 18 sierpnia 1848 roku, napisał do Fontany: „Jesteśmy stare cymbały, na których czas i okoliczności swoje tryliki nieszczęsne powygrzywały. Tak, stare 2 cymbały [...] la table d'harmonie doskonała, tylko się struny pozrywały, niektóre kołki powyskakiwały. Jedyna bieda to: żeśmy sławnego lutnisty, jakiegoś Stradivarius [Stradivarius] sui generis, roboty, którego już niema, żeby nas zreparował. [...] Ja już ledwo dyszę [...], a ty łysiejesz zapewne i zostaniesz jeszcze nad moim kamieniem, jak te wierzby nasze, pamiętasz? co to goły łeb pokazuje”. Jest w tym ironia, humor, ale ze łzą w oku.

Chopin z Polakami przyjaźnił się całym sercem, z obcych wyróżniał francuskiego wioloncelistę Augusta Franchomme'a, z którym napisał *Grand Duo concertant* na fortepian i wioloncelę, a pod koniec życia stworzył dla niego *Sonatę g-moll*. To do niego 31 lipca 1844 roku zatytułował list: „Kocham Cię i zwracam się do Ciebie jak do brata”. Początkowo przyjacielskie więzy łączyły Chopina z Lisztem. Grali razem, muzykowali, ciągle się spotykali w salonach. Liszt zazdrościł Chopinowi swady, swobodnego konwersowania, towarzyskiego uroku. Jednak stopniowo ich relacje

zaczęły ulegać ochłodzeniu. Chopina drażniła wyniosłość i protekcyjny ton Liszta. Wzajemną niechęć pogłębiały drobne intrygi i plotki dam serca obu panów – hr. d'Agoult i George Sand – co wywoływało solidarne odruchy u artystów. Po recenzji z kwietnia 1841 roku, zamieszczonej w „Gazette Musicale”, w której Liszt opisywał zgromadzoną na koncercie elitę towarzyską, aluzjnie poddając krytyce styl wykonania utworów, Chopin poczuł się urażony do żywego. Pisał o swoim rozgoryczeniu, a ojciec – nie chcąc dopuścić do zerwania tej przyjaźni czy znajomości – posłał mu 16 października 1842 roku wspaniałe słowa: „byliście przyjaciółmi, jest rzeczą piękną prześcigać się w delikatności”.

Istotną cechą osobowości Chopina była jego szczerość w sprawach sztuki, nie znosił fałszu. Podświadome poczucie potencji twórczej i znajomość praw muzyki oznaczała u niego bezkompromisowość w kwestiach artystycznych i nieograniczoną wyobraźnię, jak sam powiedział „espaces imaginaires”. W Paryżu, ówczesnej mekce artystów, pianistów i kompozytorów, krytyczny Chopin nie zachwycał się żadnym z nich. Bezkrtycznie odnosił się tylko do Belliniego, zauroczony cudownym belcantem w jego operach, zaprzyjaźniony i muzykujący z nim u Liny Freppa. O wystawieniu w Paryżu, w listopadzie 1831 roku, *Roberta diabła* Meyerbeera napisał do Tytusa Woyciechowskiego (12 grudnia 1831 roku) z uznaniem, że przepychem inscenizacji się unieśmiertelnił. Ani jednym słowem nie nawiązał do muzyki Meyerbeera. Z kolei o Liszcie pozwolił sobie napisać w liście do Juliana Fontany (11 września 1841 roku): „Liszta artykuł z koncertem na Katedrę Kolońską bardzo mnie zabawił [...] Będzie on jeszcze kiedyś deputowanym – może nawet królem w Abisynii albo w Kongo – ale co się motywów z jego kompozycji tycze [sic], będą one spoczywać w dziennikach...”. Nie miał jednak możliwości poznania najbardziej wartościowych dzieł Liszta, które powstały po 1849 roku. Cenił natomiast jego wirtuozowską grę. We wspólnym liście Chopina, Liszta i Franchomme'a do Ferdinanda Hillera (20 czerwca 1833 roku), Liszt zapytał czy Hiller zna cudowne etiudy Chopina. Natomiast Chopin napisał, że Liszt gra jego etiudy i wyznał: „chciałbym mu wykraść sposób wykonywania moich własnych utworów”. O wielu muzykach, śpiewaczkach i śpiewakach wypowiadał się z entuzjazmem, bo kochał śpiew. Tylko o pannie Heinefetter w Wiedniu napisał, że wszystko odśpiewała akuratnie, „ale to tak zimne, że mi się ledwo nosa nie odmroziło” (list do Jana Matuszyńskiego z 26 grudnia 1830 roku). Miernoty nie cierpiał, także w ludziach. Podczas pobytu w Wiedniu zanotował w sztambuchu (2 ? kwietnia 1831 roku): „Tu [...] ludzie dobrzy ze zwyczaju, czynią wszystko zbyt porządnie – płasko – miernie, co mię dobija. – Mierności czuć bym nawet nie chciał”. Miał niezwykle wyostrzony zmysł obserwacji i chwytania sedna sprawy. Po przybyciu do Paryża donosił Norbertowi Kumelskiemu (18 listopada 1831 roku): „Jest tu największy przepych, największe świąństwo, największa cnota, największy występ [...] błota więcej niżli sobie wystawić można”, a z Londynu napisał w lipcu 1837 roku [do Fontany] nie tylko o błocie i o wrażeniu „tego sadzowego włoskiego nieba na mój ciężko podobne kolumny szarego powietrza znoszący nos”. Śmiał się ze wszystkiego co tam jest ogromne: „Wielkie urywały. – Nie ma się mimo to gdzie wypisnąć. – Ale Angielki, ale konie, ale pałace, ale powozy, ale bogactwo, ale przepych, ale miejsce, ale drzewa, ale wszystko, zaczawszy od mydła a skończywszy na brzytwach, wszystko nadzwyczajne – wszystko jednakowe, wszystko wyedukowane, wszystko umyte a czarne jak szlachecka d...!”. Jego humor i rubaszny język wyrósł na polskiej glebie.

Wysokie wymagania artystyczne stawiał przede wszystkim sobie. Od młodych lat cechował go samokrytycyzm. Chciał wiedzieć, co piszą o nim w prasie po pierwszych występach, ale nieco zaskoczony śmiał się, że to „nonsens bardzo jasny”, gdy nazwano go polskim Mozartem (list do Tytusa z 10 kwietnia 1830 roku). Przed każdym występem miał tremę. Namawiany na trzeci koncert

Prof. dr hab. Irena Poniatowska jest profesorem emerytowanym Instytutu Muzykologii UW, jedną z najwybitniejszych znawczyń życia i twórczości Fryderyka Chopina oraz zagadnień z zakresu pianistyki i muzyki fortepianowej XIX wieku. Od 2001 r. pełni funkcję Przewodniczącej Rady Programowej Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina w Warszawie. Należy do komitetu redakcyjnego rocznika Międzynarodowej Federacji Towarzystw Chopinowskich „Chopin in the Word”. Jest redaktorem kilkutomowego opracowania „Chopin w kręgu przyjaciół” oraz autorką książki „Fryderyk Chopin – człowiek i jego muzyka” (Warszawa 2010).



Przy fortepianie Chopin
był skupiony,
nie znosił teatralnej przesady,
**adresował swą grę do
każdego słuchacza,**
a nie do anonimowego tłumu

Fryderyk Chopin i Ferdynand Hiller, medalion wybitny
w Paryżu w 1848 r., *Echo Muzyczne, Teatralne*
i *Artystyczne*, nr 41 (837), 1899, zbiory e-UW

w Warszawie na wiosnę 1830 roku napisał do Tytusa (27 marca): „nie uwierzysz co za męka trzy dni przed wystąpieniem”. To uczucie nie opuściło go do końca życia. Kiedy w 1841 roku miał się odbyć recital Chopina w Sali Pleyela, to George Sand napisała do Pauliny Viardot (18 kwietnia): „Wielka [...] nowina, mały Chip Chip [tak nazywała Chopina] daje ogrrrrrromny koncert. [...] Lecz nie chce afiszów, nie chce programów, nie chce tłumnej publiczności. Nie chce by o tym mówiono. Tyle rzeczy go przeraża, że proponuję mu, by zagrał bez świec i bez audytorium i na niemych fortepianie”.

Na życiu emocjonalnym dorosłego Chopina zaważyły dwie kobiety, wielkie uczucia – miłość wyidealizowana do Marii Wodzińskiej i miłość spełniona do George Sand. Znaczącą rolę odegrała przyjaźń z Delfiną Potocką, Pauline Viardot oraz z Jane Stirling, która była zakochana w Chopinie. Była jego uczennicą, a w ostatnich latach życia Chopina i po jego śmierci kimś w rodzaju anioła stróża. Fryderyk zadedykował jej *Nokturny* op. 55. Ale temat kobiet w życiu Chopina wymaga osobnego szkicu.

Język polski Chopina, do dziś niezanalizowany filologicznie, kolorowy, rubaszny, z wieloma neologizmami i jednocześnie archaizmami, z wtrętami dialektu miejskiego i wiejskiego, ze wspaniałymi makaronizmami polsko-francuskimi, z fonetycznym zapisem angielskiej wymowy francuskich zwrotów, to wspaniała gra, ironia, zmysł twórczy nieczłowieczny. Chopin nie pisał w listach o literaturze, nie rozprawiał o sztuce, o poezji, ale był otoczony artystami, pisarzami i poetami, z którymi spotykał się w salonach. Przyjaźnił się z Delacroix i innymi malarzami. Przez Berlioza zbliżył się do francuskiego środowiska literackiego – Alfreda de Vigny, Antony’ego i Emila Deschamps. Wielbicielem jego muzyki był baron Astolphe de Custine, autor słynnych wówczas *Listów z Rosji*. Znał Victora Hugo, Balzaka i Théophile’a Gautier. Poezję polską wykonywał w pieśniach, *Dziady* tłumaczył George Sand a *vista*, kiedy przygotowywała esej o Goethem, Byronie i Mickiewiczu, pierwszy tom *Poezji* (1822), zawierający *Ballady i romanse* Mickiewicza poznał jeszcze w kraju.

W XIX wieku, w Paryżu, w epoce największego rozkwitu sztuki pianistycznej, tak pisano o pianistach-wirtuozach: „Thalberg jest królem, Liszt prorokiem, Herz adwokatem, Kalkbrenner minstrelem, Madame Pleyel Sybillą, Doehler po prostu pianistą, Tausig ostatnim z wirtuozów, Mefistem wśród nich, a Chopina nazywano najczęściej poetą, także Arielem i Rafaellem fortepianu”. Krytyk paryski Ernst Legouvé przekornie skonkludował w 1838 roku: „na pytanie kto jest pierwszym pianistą świata – Liszt czy Thal-

berg – odpowiedź jest tylko jedna – Chopin”. Aurę poetyckości gry Chopina obrazują recenzje Leona Escudiera z 1841 i 1842 roku: „Słuchajcie, jak Chopin marzy, jak płacze, jak śpiewa słodko, czule, melancholijnie, z jaką doskonałością wyraża wszystkie najkłębsze odczucia, [...] jest *par excellence* pianistą uczuć”. Zaś Theophile Gautier napisał: „Chopin oznacza melancholijną elegancję, marzycielski wdzięk, kobiecą wrażliwość, wszystko co dusza ma delikatnego, czulego, eterycznego. On moduluje, wzdycha na swym instrumencie ‘révolté’, a pod jego palcami klawisze wydają się muśnięte skrzydłem anioła”. Motyw anioła powracał zresztą często przy określaniu nie tylko gry Chopina, ale i całej jego osobowości. Natomiast Ferdinand Hiller stwierdził, że tak jak Chopin nikt nigdy klawiszów nie dotykał. Liszt porównywał subtelność gry Chopina do zapachu werbeny lub do działania harmoniki szklanej.

Jak u żadnego z pianistów, cechy duchowe Chopina i estetyka dźwięku, szły w parze z jego konstytucją fizyczną. Przy fortepianie był skupiony, nie znosił teatralnej przesady, adresował swą grę do każdego słuchacza, a nie do anonimowego tłumu. Pod koniec życia czuł się wyalienowany, jakby już nieobecny. Napisał: „Jestem sam, sam, sam, chociaż otoczony” (list do Grzymały pisany 4-9 września 1848), a o nadopiekuńczych Szkotkach – Jane Stirling i jej siostrze Katherine Erskine – w czasie pobytu w Wielkiej Brytanii napisał do Grzymały 1 października 1848 roku: „one mnie przez dobroć zaduszą, a ja im tego przez grzeczność nie odmówię”.

A zatem Chopin to introwertyczna estetyka wysublimowanego „ja”, romantyk głębi, twórca idiomów romantycznych gatunków o bogatej zawartości emocjonalnej i ekspresywnej, która na poziomie filozoficznym jest odbiciem idei romantyzmu. Ale romantyk nie deklarujący, jak inni kompozytorzy, że jest romantykiem i nie przejmujący żadnych modnych hasel. Zaś na poziomie relacji do innych – wrażliwy, prawy człowiek, ironista o wspaniałym poczuciu humoru i racjonalista, trzeźwo oceniający rzeczywistość.

Odnaczał się
wyjątkową elegancją,
ubierał się na wzór dandysów,
**dbał o nieodzowne
kamizelki,
rękawiczki i kapelusze**

BĘDZIEMY SIĘ STARALI, ŻEBY NIE POWIAŁO NUDA

1 października obowiązki dyrektora Muzeum UW przejmie prof. Jerzy Miziołek, który wygrał konkurs na to stanowisko, zorganizowany tuż przed wakacjami. O zmianach jakie czekają w najbliższym czasie tę jednostkę uczelni z jej nowym dyrektorem rozmawia Anna Korzekwa

Będzie rewolucja w Muzeum?

J.M.: Na pewno czekają nas duże zmiany, ale to nie będzie rewolucja a szybka ewolucja.

To czego możemy się spodziewać?

J.M.: Chciałbym ze współpracownikami stworzyć Muzeum na miarę tej znakomitej, wielkiej instytucji, która od 200 lat nazywa się Uniwersytetem Warszawskim.

Mamy już wizję paru, mam nadzieję atrakcyjnych wystaw, które na nowo przybliżą czas pierwszego, drugiego i trzeciego Uniwersytetu i jego wielkość, która się przekładała na kulturę artystyczną Warszawy, na rozwój nauki w Polsce, ale też zagranicą. Chcemy wrócić do postaci mniej obecnie pamiętanych, bo u podstaw tego, co się dzieje dzisiaj na Uniwersytecie są wybitni profesorowie pierwszego Uniwersytetu, tacy jak Jarocki, Skarbek, Brodziński, Bentkowski, Pawłowicz, Brodowski czy Osiński. Ale chcemy też zająć się przywracaniem laurów badaczom i wykładowcom z końca XIX wieku i z czasów międzywojennych.

Czeka nas także inwentaryzacja tego, co Uniwersytet złożył w rozmaitych depozytach – np. w Muzeum Narodowym. Przed nami także ogromna praca polegająca na digitalizacji bezcennych fotografii, które Uniwersytet posiada. Czeką nas też uruchomienie dobrze działającej strony internetowej.

Musimy znaleźć sposób,
by o obecności Muzeum,
o historii Uniwersytetu
i jego osiągnięciach
mówić
na każdym kroku

Muzeum funkcjonuje od lat. A jednak wiele osób – także pracowników i studentów uczelni – nie ma pojęcia o jego istnieniu. Jak Pan zamierza to zmienić?

J.M.: Ma Pani rację. Muzeum nie przyciągało dotąd zbyt wielu zainteresowanych. Niedawno nawet jeden z dziekanów zapytał mnie, czy wiem, gdzie ono się znajduje. Tak dłużej być nie może. Musimy znaleźć sposób, by o obecności Muzeum, o historii Uniwersytetu i jego osiągnięciach mówić na każdym kroku.

Podam przykład. Zamierzamy od początku października naszym studentom i pracownikom uświadamiać oczywisty, ale często dotąd ignorowany fakt, że Fryderyk Chopin jest naszym absolwentem.

Wspólnie z Biurem Promocji oznakujemy wszystkie miejsca na UW wiążące się z genialnym kompozytorem, który uczył się tu i mieszkał przeszło 10 lat, a umieszczając jednocześnie w tych miejscach logo Muzeum, będziemy przypominali o jego istnieniu.

A samo Muzeum chcemy ożywić do tego stopnia, żeby co kilka miesięcy odbywały się w nim wernisaże. Planujemy wystawy planszowe, które będą miały miejsce w plenerze, m.in. przed Starym BUW-em i ekspozycje składające się z prawdziwych, autentycznych eksponatów, które będą się odbywały w Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich.

Wystawy plenerowe to na pewno fajny pomysł, ale jak przyciągnąć gości do samego Muzeum, na pierwsze piętro w Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich?

J.M.: Postaramy się, by jeszcze w tym roku można było zobaczyć zupełnie nową ekspozycję. Kilka miesięcy później zrobimy pierwszą wystawę, która przybliży jedną z wielkich postaci uniwersyteckich albo ważny temat z czasów Oświecenia.

Moim marzeniem jest, by kiedyś pojawiła się jeszcze jedna sala, z której Muzeum mogłoby korzystać, w której odbywałyby się wystawy nieplanszowe. Dopóki jednak nie zdobędziemy takiego miejsca – miejsca, które będzie objęte dodatkową ochroną, bo przecież pokazywanie oryginalnych zabytków wymaga zabezpieczeń – wystawa tzw. stała, czyli to co jest w tej chwili czymś w rodzaju izby pamięci, będzie adaptowana do nowych projektów. Będziemy się starali, żeby nie powiało nawet odrobina nudy.

Otóż to. Kolekcja *Alma Mater Varsoviensis* jest szalenie statyczna, daleka od tego, co można dziś zobaczyć w nowoczesnych muzeach.

J.M.: Nie ulega wątpliwości, że jeśli myślimy o Muzeum, które będzie odwiedzane i zapamiętane, musimy je absolutnie wprowadzić w XXI wiek. Już po kilku miesiącach funkcjonowania tego nowego Muzeum pojawią się nowe środki przekazu, elektroniczne wersje opowieści o tym, co wiąże się z ludźmi Uniwersytetu, z dokonaniem tej uczelni i pamiątkami po niej. Postaramy się użyć wszelkich dostępnych środków komunikacji wizualnej i audiowizualnej. Jest już gotowy półgodzinny film o Stanisławie Kostce Potockim i ośmiominutowy film, w technice 3D, przygotowany na prośbę dziekan Wydziału Historycznego, o historii budynku pomuzealnego. Powstaje film poświęcony Fryderykowi Chopinowi i Uniwersytetowi Warszawskiemu. W przygotowaniu jest też kolejny materiał – o Muzeum Sztuk Pięknych, bo pierwsze takie muzeum w Polsce powstało na UW.

Mam nadzieję, że uda nam się stworzyć Muzeum rzeczywiście nowoczesne; takie, w którym w poszczególne dni tygodnia będzie można obejrzeć filmy i podyskutować. Fragmenty tych filmów będą stale dostępne na monitorach, w czasie zwiedzania. Myślimy nad tym.

Oglądałem też niedawno film Filipa Bajona „Przedwiośnie”. Część scen kręcona była na Uniwersytecie – pomiędzy budynkiem, w którym mieszkał Fryderyk Chopin, a Szkołą Główną. Uniwersytet „zagrał” też w filmie „Chopin. Pragnienie miłości” i w wielu

Prof. dr hab. Jerzy Miziołek prowadzi interdyscyplinarne badania nad kulturą artystyczną i komunikacją wizualną od późnego antyku po współczesność, ze szczególnym uwzględnieniem włoskiego renesansu i polskiego neoklasycyzmu. Jest m.in. pomysłodawcą i redaktorem tomu „Kultura artystyczna Uniwersytetu Warszawskiego” (2003) i autorem książki „Uniwersytet Warszawski – dzieje i tradycja” (2005). We wrześniu br. ukazała się jego pierwsza książka z serii „Skarby Uniwersytetu Warszawskiego”.



Prof. Jerzy Miziołek, fot. H. Kowalski

innych. Gdybyśmy te fragmenty pozbiali i opracowali, to można by zrobić film „Uniwersytet w polskim filmie”.

Musimy też stworzyć, poza tym fizycznie istniejącym, także muzeum wirtualne. Pojawi się w nim poczet wielkich postaci – zarówno tych, które ukończyły studia na uniwersytecie, jak i takich, które się o te studia otarły. Oto przykład. Czesław Miłosz, który był słuchaczem studiów prawniczych na UW, powrócił tutaj w czasie wojny i przez cztery lata był woźnym w bibliotece. W pięknym liście, który przysłał na 185. rocznicę utworzenia uczelni napisał, że dzięki tej pracy mógł dużo czytać, bo to było jedyne miejsce, w którym istniał dostęp do książek. Ale przykłady można mnożyć. Niewiele osób dziś pamięta, że Jan Kiepura był naszym studentem. Nie wszyscy wiedzą też, że autor „Antygony w Nowym Jorku”, Janusz Głowacki, studiował na Uniwersytecie; pisze zresztą pięknie o tym w jednej ze swoich książek. O studiach Ryszarda Kapuścińskiego wiemy, ale trzeba go powiązać z profesor Izą Biezuńską-Małowist, bo o niej pisze Kapuściński np. w „Wędrownikach z Herodotem”.

A co z wejściem do Muzeum? W tej chwili wchodzi się do niego trochę od zaplecza. Żeby zwiedzić wystawę, trzeba najpierw przejść przez pokój pracowników połączony z czymś w rodzaju magazynu.

J.M.: Muzeum także w tym wymiarze przyberze zupełnie nową szatę. Ma być nowoczesne i nawet, jeśli skromnie na początku, to na pewno kolorowo, a nie posępnie. Na pewno trzeba będzie wymyślić formułę bardziej eleganckiego wejścia do tego Muzeum, a więc uruchomić główne wejście budynku i jego piękną klatkę schodową.

Będę też próbował przekonać władze uczelni, żeby całe pierwsze piętro Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich mogło być z czasem wnętrzem *par excellence* muzealnym, bo jest to jeden z najpiękniejszych pałaców w całej Warszawie. To nie znaczy, że chciałbym zawładnąć od razu Salą Balową wyłącznie do celów ekspozycyjnych. Niemniej jednak mam nadzieję, że będzie to ta przestrzeń, w której będziemy pokazywali dokonania profesorów i absolwentów UW czy rozmaite zbiory naszej uczelni, bo też często nie pamiętamy o tym, jak wiele skarbów posiadamy, m.in. bezcenne rysunki i szkice Franciszka Smuglewicza.

A może Muzeum powinno wyjść ze swoją ofertą także poza kampus centralny?

J.M.: Widzę możliwość przygotowania takich wystaw okazjonalnych,

okresowych. Już planujemy np. wspólnie z Wydziałem Biologii wystawę poświęconą Pawłowi Jarockiemu, profesorowi zoologii, który był przyjacielem i sąsiadem rodziny Chopinów w czasie ich mieszkania na terenie uniwersyteckim i z którym Fryderyk wyprawił się do Berlina w 1828 roku, co jest bardzo dobrze udokumentowane. To będzie interdyscyplinarne przedsięwzięcie, bo Jarocki nie tylko pozostawił niepublikowany do dziś opis Uniwersytetu, który jest bezcennym dokumentem, ale jednocześnie jest autorem sześciu ogromnych tomów poświęconych zoologii, a także bajek, wierszy i fraszek, które musi opracować jakiś polonista. Tę wystawę z Krakowskiego Przedmieścia przeniesiemy z czasem do gmachu przy ul. Miecznikowa.

Chcemy wydawać także ważne publikacje. We współpracy z miastem, z Włoskim Instytutem Kultury, może z francuskim, niemieckim czy innymi instytucjami – chcemy stworzyć serię wydawniczą. Pierwsze dzieło ukaże się już w październiku i będzie dotyczyło związków Chopina z Italią i relacji polsko-włoskich na Uniwersytecie. Postaramy się wydawać katalogi wystaw i teksty źródłowe związane z naszą uczelnią. Planujemy m.in. wystawę i publikację pt. „Warszawa jako nowy Rzym” i na inne podobne tematy z epoki Oświecenia i Romantyzmu, bo UW jest pokłosiem tych epok.

To są wszystkie tematy do podjęcia. W perspektywie naszych działań, naszych badań, poszukiwań znajdują się wszyscy ci, którzy są związani mocnymi węzłami z naszą uczelnią. Będziemy szukać środków i współpracowników także w Biurze Kultury miasta st. Warszawy.

Myślał Pan o nawiązaniu jakiejś współpracy z innymi ośrodkami akademickimi?

J.M.: Mam nadzieję, że uda się nawiązać kontakt z uniwersytetami, z którymi nasz Uniwersytet utrzymywał kontakt już od zarania. Kiedy Uniwersytet Warszawski został utworzony, do 17 uniwersytetów w Europie i poza Europą wysłano medal założycielski naszego Uniwersytetu. Jednym z obdarowanych był np. Uniwersytet Humboldta w Berlinie. Mam nadzieję, że nie tylko z uniwersytetami polskimi, ale i zagranicznymi nawiążemy współpracę, aby owocnie prezentować dokonania nauki i uprawiających ją ludzi oraz kreować – na ile to możliwe – nowoczesne wizje muzeologiczne.

5 LAT Z RADIEM KAMPUS

Anna Wasilewska

„Jesteśmy, nadajemy, od dziś 97,1 FM to Radio Kampus” – tymi słowami 1 czerwca 2005 r. przywitała swoich słuchaczy pierwsza warszawska akademicka stacja radiowa. Zapewne nie wszyscy wiedzą, że pierwszy utwór, jaki można było usłyszeć na 97,1 fm, to „Zabiorę cię” Kancelarii. I choć profil muzyczny radia dziś nie przypomina początków rozgłośni, każdego dnia od 5 lat zabieramy naszych słuchaczy w ciekawą podróż. Codziennie serwujemy im dużą dawkę alternatywnej muzyki i kultury, informacji oraz publicystyki. Ramówka Akademickiego Radia Kampus pozytywnie wyróżnia się spośród propozycji programowych konkurencyjnych stacji.



Misją przewodnią i zarazem motywem powstania stacji było kształtowanie przyszłych zawodowych dziennikarzy. To właśnie dzięki setkom zaangażowanych, młodych osób program Radia Kampus codziennie zaskakuje słuchaczy świeżością, spontanicznością i niekonwencjonalnym podejściem do otaczającej nas rzeczywistości. Kiedy powstawało radio, tworzyło je niespełna 50 osób, obecnie jest ich około 150, a przez 5 lat działalności na antenie radia wykształciło się ponad 500 młodych dziennikarzy. Wielu z nich to dziś profesjonaliści, jedni pracują w wielkich koncernach medialnych, inni wolą mniejsze media, w których rozwijają swój talent.

– Radio Kampus to dla mnie 18 miesięcy ciężkiej, zazwyczaj wykańczającej roboty, ale przede wszystkim jeden z najlepszych okresów mojego studenckiego życia – mówi Agnieszka Szkuta, była wolontariuszka Akademickiego Radia Kampus. – Nigdy nie zapomnę pierwszego miesiąca, gdy radio grało pospinane na słowo honoru i taśmę klejącą. Do tego dochodziły dyżury wyciągnięte do doby, w 2005 r. przy Bednarskiej zazwyczaj doba trwała 30 godzin. Albo coś nie działało, albo działać przestawało. A my próbowaliśmy metodą prób i błędów prowadzić dzienne pasma, czytać wiadomości, biegać z mikrofonem, realizować program – wspomina. – Zmęczenia nie czuliśmy. Żyliśmy radiem. Tych kilkanaście miesięcy pracy zaprocentowało, większość z nas pracuje w zawodzie, rozwija się. Mogę się też założyć, że tak jak ja, wszyscy partyzanci z 2005 r., gdy słyszeli londyński sygnał Radia Kampus, myślą sobie: to moje dziecko – podkreśla Agnieszka.

Podobne odczucia łączą większość współpracowników, którzy mieli wkład w powstanie i rozwój warszawskiej rozgłośni akademickiej. To właśnie ich zacięcie i upór sprawiły, że Akademickie Radio Kampus ma swój własny niepowtarzalny charakter. Celem radia jest dotarcie tam, gdzie nie docierają inne media. Poruszamy

tematy lokalne, studenckie, które interesują młodego człowieka. Nasi słuchacze w większości są pełnoletni, żądni wiedzy i ciekawi świata. „To lokalne studenckie radio nie tylko puszcza dobrą muzykę, ale także nie boi się tematów trudnych, omijanych przez *mainstreamowe* media” – pisał o nas „Newsweek Polska” w 2008 r. Właśnie tak chcemy być postrzegani, jako odważna stacja z dobrą muzyką i głębokim przekazem.

– Radio Kampus to niesamowita szkoła życia, zawodu – podsumowuje 5 lat pracy Iwona Kostka-Kwiatkowska, redaktor naczelna Radia Kampus. – To kawał niesamowitej historii, przede wszystkim ewolucja od bardzo ubogiej ramówki składającej się zaledwie

Kiedy radio powstawało,
tworzyło je niespełna **50** osób,
obecnie jest ich **150**.
Przez **5 lat** działalności na
antenie radia wykształciło
się ponad **500 młodych**
dziennikarzy

z dwóch programów, porannego i popołudniowego, w zasadzie bez serwisów informacyjnych, do ramówki, która gra 24 godziny na dobę – dodaje.

Tę pięcioletnią historię będziemy świętować 17 października w klubie Palladium, ze słuchaczami, pracownikami, a także władzami Uniwersytetu, bez którego nie powstałoby Radio Kampus. – Do udziału zaprosiliśmy gwiazdy polskiej i zagranicznej sceny muzycznej, mamy nadzieję, że nie zabraknie także kampusowego akcentu, ale to niech na razie pozostanie niespodzianką – zapowiada Iwona Kostka-Kwiatkowska. Część sekretu zdradzimy już dziś. Wraz z nami świętować będą SHY FX & Stamina MC. Shy Fx uznawany jest za ojca sukcesu drum’n'bassu, Stamina to jeden z najbardziej cenionych MC. Gwiazdą wieczoru będzie znany wszystkim naszym słuchaczom Zespół Lao Che. Mamy nadzieję, że o rocznicy będzie głośno w całej stolicy, a 17 października klub Palladium będzie najbardziej obleganym miejscem wieczoru. Tego sobie życzymy z okazji urodzin!



Anna Wasilewska jest kierownikiem Biura Promocji i Reklamy Akademickiego Radia Kampus.

JAK POSTRZEGAMY KAMPUS CENTRALNY

Justyna Brzozowska, Daniela Grzesińska, Michał Mierzwiak, Krzysztof Żeberek

Które miejsca na uniwersyteckim kampusie są najczęściej uczęszczane, a które najbardziej lubiane? Jak teren UW postrzegany jest przez studentów? Jakie drzewa i krzewy można podziwiać, spacerując pomiędzy uniwersyteckimi gmachami? Na te pytania staraliśmy się odpowiedzieć w ramach projektu badawczego, poświęconego kampusowi centralnemu UW, realizowanego na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych.

Prace badawcze rozpoczęliśmy od wyznaczenia najczęściej uczęszczanych szlaków. W tym celu wybraliśmy 8 punktów, w których 3 razy w ciągu dnia mierzyliśmy liczbę przechodniów. Pomiary zostały wykonane dwukrotnie, w odstępie tygodnia. Wynikiem tego badania była mapa obrazująca częstotliwość uczęszczania wybranymi ciągami komunikacyjnymi. Najchętniej wybieranymi trasami był odcinek między Starym BUW-em a bramą główną oraz między wyjściem od ul. Oboźnej a Pałacem Kazimierzowskim. Najmniej uczęszczany okazał się dziedziniec od strony Sióstr Wizek.

W trakcie badań próbowaliśmy też ustalić, które miejsca są najbardziej lubiane przez studentów. W ankiecie, którą przeprowadziliśmy, wzięło udział blisko 70 osób. Ankietowani najczęściej, jako ulubione miejsce, wskazywali własny wydział. Często wymieniali też skwery z ławeczkami w pobliżu różnych wydziałów. Walory estetyczne i możliwość relaksu były powodem wskazywania jako ulubionego miejsca Parku Kazimierzowskiego. Często wymieniany był także budynek Starej Biblioteki. Miejsce, które budzi wśród studentów sprzeczne emocje jest Biblioteka Uniwersytecka, która była równie często wskazywana jako miejsce ulubione jak i jako nie lubiane. Budynek ten jest ceniony ze względu na walory architektoniczne, jednak część osób postrzega bibliotekę jako nie-

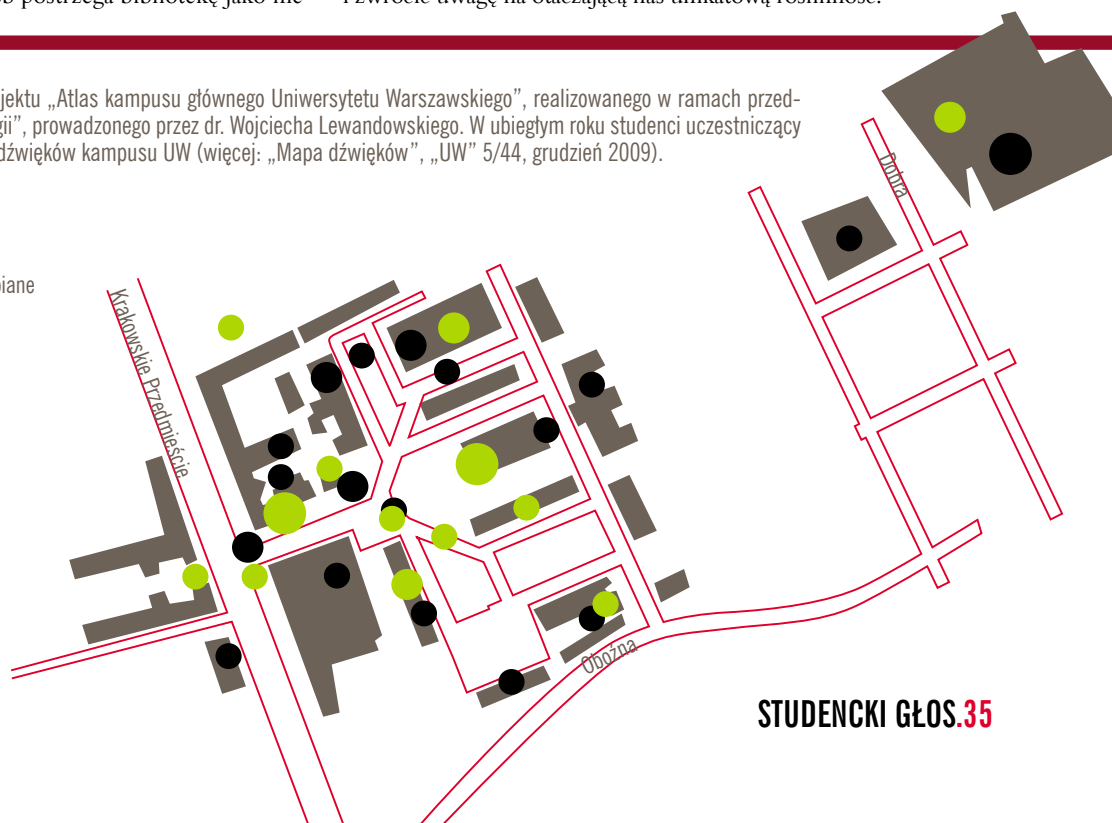
przyjazną i zatłoczoną. Innymi miejscami wywołującymi negatywne odczucia są: budynek dawnej Akademii Medycznej, wejście na Uniwersytet od strony Krakowskiego Przedmieścia czy Szkoła Języków Obcych.

Studenci zostali zapytani także o to, co zmieniliby na terenie kampusu. Większość z ankietowanych proponuje wprowadzenie zakazu wjazdu samochodów. Studenci sugerowali utworzenie miejsc, gdzie mogliby bezpiecznie pozostawić rower. Widoczna jest też potrzeba zwiększania obszarów zielonych i liczby ławeczek, na których można by odpoczywać. Studenci zwracają też uwagę na estetykę tego miejsca, dlatego widzą potrzebę odnowienia zniszczonych budynków, wymianę chodników czy zlikwidowanie nawierzchni asfaltowej. Wśród odpowiedzi znalazły się także propozycje utworzenia baru mlecznego z posiłkami na studencką kieszeń.

Postanowiliśmy również sprawdzić, jak atrakcyjny pod względem florystycznym jest kampus centralny. Na tak niewielkim obszarze rozpoznaliśmy ponad 70 gatunków drzew i krzewów pochodzących z różnych zakątków świata. Dzięki życzliwości uniwersyteckiej ogrodniczki mogliśmy poznać historię wielu gatunków, takich jak kasztanowiec, który przetrwał II wojnę światową czy wiśnię ofiarowaną przez gości z Japonii. Na terenie Uniwersytetu można znaleźć tak unikatowe gatunki jak metasekwoja chińska, korkowiec amurski, miłorząb japoński, tulipanowiec amerykański czy judaszowiec południowy. Teren kampusu jest bardzo bogaty florystycznie. Zwiedzając go, zwłaszcza wiosną, nie można pominąć magnolii czy różaneczników, które kwitną w tym okresie. Warto podczas codziennych spacerów po kampusie zatrzymać się na chwilę i zwrócić uwagę na otaczającą nas unikatową roślinność.

Opisane badania są elementem projektu „Atlas kampusu głównego Uniwersytetu Warszawskiego”, realizowanego w ramach przedmiotu „Projekty badawcze geokologii”, prowadzonego przez dr. Wojciecha Lewandowskiego. W ubiegłym roku studenci uczestniczący w projekcie opracowali m.in. mapę dźwięków kampusu UW (więcej: „Mapa dźwięków”, „UW” 5/44, grudzień 2009).

miejsca lubiane
liczba głosów



O PODOLU NAPRAWDĘ INTERDYSCYPLINARNIE

Emilia Jarochowska

Wspólna historia obszarów Polski i Ukrainy sięga znacznie wcześniejszych czasów niż historia ludzi zamieszkujących te tereny. Tereny północno-wschodniej połowy naszego kraju i niemal całej Ukrainy od 1,8 miliarda lat stanowią jeden fragment litosfery, należący do paleokontynentu Baltiki. Przez ten czas Baltika zwiedziła niemal wszystkie strefy klimatyczne, gromadząc na swojej krawędzi grubą pokrywę coraz to młodszych skał. Dzięki temu, że – inaczej niż większość Polski – znajdował się w plejstocenie na przedpolu

okres „zielonej rewolucji”: pojawiły się w nim pierwsze rośliny lądowe, na przykład popularna *Cooksonia*. Pierwsze ekosystemy lądowe nieoparte na padlinożerności zaczęły się właśnie od roślin, które dały pożywienie i schronienie kolejnym organizmom lądowym. Jak wykształciły tkanki przewodzące, przeciwdziałając grawitacji? Jak broniły się przed utratą wody? Najstarsze rośliny lądowe są rzadkie i niepozorne, dlatego wciąż niewiele wiemy o tym, jak zaszły kluczowe zmiany anatomiczne i fizjologiczne, które pozwoliły im



Ruiny XVII-wiecznej twierdzy w Kudryńcach, broniącej niegdyś przed Tatarami i Turkami, fot. E. Jarochowska

lądolodu, obszar Zachodniej Ukrainy zachował swoją morfologię sprzed zlodowacenia. Strome doliny Dniestru i jego dopływów to pamiątka po kryzysie masyńskim – okresowym wyschnięciu Morza Śródziemnego, które nasiliło żłobienie koryt przez rzeki. Efektem tego żłobienia są okazałe odsłonięcia geologiczne.

Im starsze skały, tym mniejsza szansa, że pozostaną one niezburzone tektonicznie i nieprzykryte nadkładem. Tak jest też w przypadku skał sylurskich (powstałych między 444 a 416 milionów lat temu), które w Polsce najłatwiej znaleźć w otoczkach ze Skandynawii, następnie w nielicznych odsłonięciach w Górach Świętokrzyskich i... to już prawie koniec listy. Skandynawia i Podole to dwa przeciwległe brzegi Paleozoicznego Basenu Bałtyckiego, który we wczesnym paleozoiku rozciągał się na szelfie Baltiki. Z dzisiejszym Bałtykiem łączyło go tylko położenie, bo tropikalny klimat, rafy i przewaga sedymentacji węglanowej upodabniała ten basen do Karaibów. Można się o tym przekonać przyglądając się skałom, na których stoi zamek w Kamieńcu Podolskim: znajdziemy tam szczątki koralowców, stromatoporooidów i liliowców. W Polsce utwory tego wieku, odpowiadające głębszej części basenu, znajdują się na głębokości kilku kilometrów.

Od kilku lat sylurem Podola zajmuje się zespół z Wydziału Geologii UW: prof. Stanisław Skompski, dr Piotr Łuczyński oraz dr Wojciech Kozłowski.

Może najbardziej poruszające wyobraźnię są skamieniałości roślinne występujące w skałach górnego syluru w dolinie Zbrucza. Późny sylur to

wyjść na ląd. Nieoczekiwanie przydatna w ich rozpoznawaniu okazuje się wiedza zdobyta na studiach łączących geologię i biologię.

Późny sylur to także moment wystąpienia niezwykle silnej anomalii izotopów węgla, może najsilniejszej w fanerozoiku (od 540 milionów lat). Liczne procesy w przyrodzie, z produkcją pierwotną na czele, są selektywne w stosunku do ^{12}C i ^{13}C , wpływając na proporcję tych izotopów w wodzie morskiej. Gwałtowne zmiany tej proporcji można prześledzić w skali globalnej na podstawie zapisu w składzie skorupki morskich organizmów. Późnosylurska anomalia izotopowa, zbieżna w czasie z regresją morską, została pierwotnie opisana na Gotlandii i rozpoznana w kilku innych stanowiskach, w tym w Polsce. Jednak jej przyczyny pozostają niejasne; obieg izotopów węgla zależy od czynników takich jak klimat, cyrkulacja oceaniczna i zmiany w pierwotnej produkcji. O ich działaniu można wnioskować na podstawie badań sedymentologicznych i paleoekologicznych. Odsłonięcia na Podolu to obfity materiał do takiej analizy; może pomoże on uchylić rąbka tajemnicy.

Aby jednak ten materiał zdobyć, trzeba przedrzeć się przez – czasem kilkunastogodzinną – kolejkę na granicy, pokonać dziurawe drogi drwiane z zachodnich aut (czy uda się wjechać na kolejną skarpe studencki samochodzik wyładowany próbkami?), trafić według przedwojennej mapy i grzecznie odmówić degustacji samogonu gościnnym mieszkańcom wsi. Najstarsi z nich pamiętają polskie szkoły i język z czasów, gdy granica Polski przebiegała po Zbruczu. O granicznym charakterze tych terenów przypominają zamki rozsiane wzdłuż doliny rzeki, dziś w większości obrócone w ruinę. Podole pozostaje z dala od głównych szlaków, kryjąc jeszcze wiele tajemnic historycznych i geologicznych.

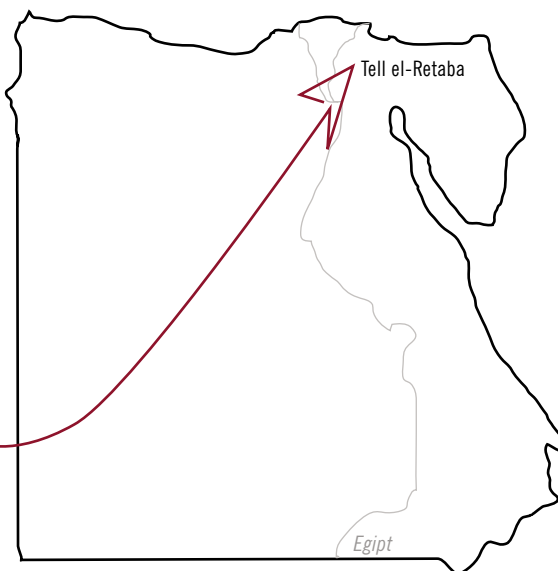
Emilia Jarochowska jest studentką Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych. Przygotowuje pracę magisterską dotyczącą syluru w dolinie Zbrucza, pod kierunkiem dr. Piotra Łuczyńskiego oraz dr. Wojciecha Kozłowskiego.

Skamieniałości roślinne znalezione w skałach późnego syluru w dolinie Zbrucza, fot. E. Jarochowska



WZGÓRZE CZARNYCH DAKTYLI

Sylwia Gromadzka



Swoją malowniczą i jakże romantyczną nazwę Tell el-Retaba, czyli Wzgórze Czarnych Daktyli, zawdzięcza być może gajom daktylowym, które niegdyś mogły znajdować się w tym miejscu. Obecnie z tego pięknego widoku pozostało jedynie kilka palm. Zostały one zastąpione słupami wysokiego napięcia, stacją transformacyjną, asfaltową drogą oraz rurami wodociągowymi dostarczającymi wodę pobliskim wioskom wprost z Kanału Ismailiyya. Działania te spowodowały, że bezpowrotnie utraconych zostało wiele bezcennych informacji dotyczących historii, znaczenia i funkcji tego stanowiska, które ze względu na położenie – na terenie wschodniej Delt – pełniło rolę ważnego pod względem strategicznym fortu, kontrolującego drogę między wschodnią Deltą a Synajem.

Ze względu na stan zachowania stanowiska, które jest stale niszczone przez ludzką działalność, oraz przede wszystkim ze względu na jego bogatą przeszłość, w 2007 r. polsko-słowacka misja archeologiczna działająca z ramienia Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczęła tam badania archeologiczne. Mimo iż na stanowisku w przeciągu ponad 100 lat pracowało wiele misji archeologicznych, nadal nie uzyskano odpowiedzi na wiele nurtujących pytań dotyczących historii i funkcji tego miejsca oraz organizacji i działania fortu funkcjonującego tutaj w czasie panowania XIX i XX dynastii.

W 2007 r. na stanowisku przeprowadzono badania powierzchniowe oraz geofizyczne, na podstawie których wyznaczono obszary przeznaczone do badań wykopaliskowych, jako obfitujących w najbogatsze znaleziska architektoniczne. W kolejnym sezonie odbyła się w Tell el-Retaba pierwsza kampania wykopaliskowa. W trakcie badań odkryto zabudowania z cegły mułowej, które wkrótce okazały się być budynkami mieszkalnymi pochodzącymi z Trzeciego Okresu Przejściowego. Jednym z ciekawszych i ważniejszych odkryć było odnalezienie i ustalenie przebiegu północnego muru obronnego otaczającego fort.

W październiku 2009 r. odbył się kolejny sezon badań archeologicznych w Tell el-Retaba, w którym udział wzięli zarówno studenci jak i absolwenci Instytutu Archeologii UW, pracujący pod kierownictwem dr. Sławomira Rzepki oraz ceramologa misji dr Anny Wodzińskiej. Niestety w tydzień po rozpoczęciu prac wykopaliskowych okazało się, że badania podjęte w miejscach wyznaczonych w poprzednim sezonie, muszą zostać przerwane i przeniesione na obszar znajdujący się wzdłuż asfaltowej drogi biegnącej przez środek tellu, ze względu na jej przyspieszoną rozbudowę.

Początkowe niezadowolenie szybko przerodziło się w radość związaną z zaskakującymi odkryciami. Badania archeologiczne ujawniły

istnienie wielu struktur zbudowanych z cegły mułowej, z których najstarsze pochodziły z czasów Nowego Państwa, a najmłodsze z Okresu Późnego. Na podstawie charakteru tych budynków oraz znalezisk, takich jak paleniska, duże dzbanki zasobowe, służące do przechowywania żywności, niektóre wraz z zawartością w postaci rybich łusek i ości, ustalono, że ta część stanowiska stanowiła niegdyś „dzielnicę mieszkalną”. W pobliżu „dzielniczy mieszkalnej” odkryto antyczną drogę biegnącą ze wschodu na zachód, znajdującą się na osi *miḡdolu*, czyli wejścia, charakterystycznego dla bliskowschodnich fortów. Niedaleko odnaleziono również pozostałości „dzielniczy przemysłowej” w postaci trzech pieców, palenisk oraz olbrzymiego silosa. Jednym z największych zaskoczeń sezonu 2009 było odnalezienie dziecięcych pochówków. W trakcie doczyszczania murów obiegających fort od zachodu zostały odnalezione cztery szkielety dziecięce, z czego trzy pochowane w niekompletnych amforach. Przy żadnym z pochówków nie znaleziono wyposażenia.

Pierwsze trzy sezony badań archeologicznych ujawniły wiele nowych informacji dotyczących historii i architektury stanowiska w różnych okresach jego istnienia. Dzięki badaniom geofizycznym udało się ustalić przebieg muru otaczającego fort oraz oznaczyć skupiska zabudowań z cegły mułowej, które w kolejnych sezonach zostaną przebadane metodą wykopaliskową. Badania ceramologiczne i archeobotaniczne wniosły wiele nowych informacji dotyczących funkcjonowania różnych obszarów stanowiska w ciągu wielu lat jego istnienia. Kolejne sezony badań przyniosą z całą pewnością zaskakujące i ważne dla poznania historii tego stanowiska informacje.



Początek prac wykopaliskowych w sezonie 2009,
fot. S. Gromadzka

Sylwia Gromadzka jest studentką kulturoznawstwa (kultury Wschodu Starożytnego) na Wydziale Orientalistycznym, ubiegłoroczną absolwentką Instytutu Archeologii, uczestniczyła w badaniach archeologicznych w Tell el-Retaba.

PRZEGLĄD PRASY

AUTONOMIA PRZED WSZYSTKIM

Podsumowując debatę dotyczącą potrzeby reformy szkolnictwa wyższego, prof. Wiesław Banyś, rektor UŚ, przewodniczący KRUP, napisał:

Autonomia uczelni, to przecież nie tylko jej (względna) niezależność od finansującego. To także możliwość m.in.: określania wewnętrznej organizacji, decydowania o kierunkach i specjalnościach studiów, programach nauczania, ustalania pensum nauczycieli akademickich, kształtowania zasad zatrudniania i wynagradzania pracowników. To także autonomia poszczególnych jednostek organizacyjnych, ze wszystkimi problemami, jakie może ewentualnie rodzić i ze wszystkimi na to remediami, dzięki autonomicznemu senatowi. Danie uniwersytetom jak największej autonomii, przy przejściu przez nie odpowiedzialności – i konsekwencji – za swoje działania, jest najlepszym rozwiązaniem (...). Będzie m.in. rzutowało na jakość kształcenia i badań naukowych, innowacyjność, konkurencyjność poprzez szybką reakcję naukową i kształceniową na zapotrzebowanie gospodarcze i rynku pracy, wybory dokonywane przez kandydatów na studia itd.

*Autonomia, odpłatność, flagowce
Forum Akademickie, lipiec-sierpień 2010*

ODDAJMY PAŁAC UW!

Tuż przed drugą turą wyborów prezydenckich, w artykule poświęconym problemowi rozrastającej się administracji publicznej, prof. Krzysztof Rybiński, SGH, napisał:

Marzy mi się prezydent, który w swoim pierwszym przemówieniu do narodu powie takie słowa: „Tak dalej być nie może, bo przecież chodzi o pieniądze podatników, o wasze ciężko zarobione pieniądze. Dlatego obiecuję, że gdy będę kończył moją pierwszą kadencję, liczba urzędników w Kancelarii Prezydenta nie będzie większa niż za czasów prezydenta Mościckiego, przy jednoczesnym utrzymaniu jakości i terminowości prowadzonych spraw. (...) Mam nadzieję, że w moje ślady pójść inne urzędy, kancelaria premiera, ministerstwa, samorządy. Symbolicznie ta zmiana w sposobie funkcjonowania państwa zostanie zapoczątkowana przez przeniesienie siedziby prezydenta Rzeczypospolitej z powrotem do Belwederu. Zaś obecna siedziba zostanie przekazana na rzecz Uniwersytetu Warszawskiego, a połowa zaoszczędzonych przez kancelarię pieniędzy zostanie przekazana na sfinansowanie tych kierunków studiów na UW, które prowadzą badania na wysokim międzynarodowym poziomie. Tym samym ograniczymy rozmiar biurokracji, która pożera wasze

podatki, i zwiększymy potencjał naukowy i badawczy polskiej gospodarki”.

*Kto okiełzna potwora biurokracji,
Dziennik. Gazeta Prawna, 2 lipca 2010 r.*

PROFESOR BEZ HABILITACJI

W wywiadzie poświęconym strategiom rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce, prof. Jerzy Woźnicki, prezes Fundacji Rektorów Polskich, powiedział:

Naszym zdaniem należy otworzyć równoległą do habilitacji ścieżkę przyspieszonego awansu dla najlepszych doktorów. Coraz częściej młodzi ludzie ze stopniem doktora odgrywają kluczową rolę w projektach międzynarodowych i prowadzą zespoły badawcze. Uczelnia, trzymając się zasad i trybu wskazanych przez Centralną Komisję ds. Tytułów i Stopni Naukowych, powinna sama móc awansować ich bez habilitacji na stanowisko profesora nadzwyczajnego. Wystarczy, że CK ustali zasady i tryb takiego przyspieszonego awansu. CK mogłaby też, na wniosek uczelni mającej odpowiednie uprawnienia, przyznawać takim profesorom prawa promotorskie wobec doktorantów.

*Superuniwersytety na start
Gazeta Wyborcza, 20 lipca 2010*

Biuro Spraw Studenckich

Pałac Kazimierzowski,
II piętro,
pokoje 20 a, b, c, 21, 22, 31

STUDENCKIE SPRAWY

Izabela Kraszewska

Biurem uniwersyteckim zdecydowanie najczęściej odwiedzanym przez studentów jest Biuro Spraw Studenckich (BSS), w skład którego wchodzi pięć sekcji: toku studiów, zagraniczna, socjalna, jakości kształcenia oraz dokumentacji.

Pierwsza z nich pomaga studentom m.in. w sprawach związanych ze zmianą kierunku studiów, wznowieniem studiów, czy powtarzaniem poszczególnych przedmiotów. Sekcja toku studiów jest także koordynatorem programu MOST, który umożliwia wymianę studentów między polskimi uniwersytetami.

Sekcja zagraniczna zajmuje się sprawami obcokrajowców, którzy studiują na UW w ramach pełnego programu nauczania (studentami, którzy przyjechali na semestr lub rok zajmuje się inna jednostka UW – Biuro Współpracy Zagranicznej). To tu mogą oni uzyskać informacje m.in. o zasadach studiowania i formalnościach

jakie muszą dopełnić, aby zalegalizować pobyt w Polsce. Kwestie związane ze stypendiami socjalnymi oraz z przyznawaniem miejsc w akademikach rozpatrywane są przez pracowników sekcji socjalnej.

Sekcja jakości kształcenia opracowuje m.in. sprawozdania dotyczące wyników kształcenia, a ponadto informuje studentów oraz pracowników o problematyce związanej z jakością kształcenia zarówno w kraju, jak i w całej Europie.

Tego jakie warunki należy spełnić, żeby uzyskać dyplom z wyróżnieniem, jakie dokumenty należy złożyć, by zarejestrować koło naukowe i jak opracować jego statut oraz czym jest rejestracja żetona na przedmioty ogólnouniwersyteckie można dowiedzieć się w sekcji dokumentacji.

Wszystkie osoby zainteresowane działalnością biura mogą uzyskać więcej informacji na stronie: www.bss.uw.edu.pl.

PRZEPUSTKA DO SUKCESU

Izabela Kraszewska

Od 30 lipca do 28 sierpnia na Uniwersytecie Warszawskim trwał 55. wakacyjny kurs języka polskiego i kultury polskiej dla cudzoziemców, którego organizatorem było uniwersyteckie Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum”.

W tegorocznej edycji kursu wzięło udział 250 uczestników, wśród których byli zarówno studenci, jak i osoby, które ten etap życia mają już za sobą. Kursanci uczyli się w ponad dwudziestu grupach o różnym stopniu zaawansowania. Dla każdego z poziomów znajomości języka został opracowany autorski program nauczania, a słuchacze mogli korzystać z pomocy dwóch lektorów. Zajęcia odbywały się od poniedziałku do piątku i trwały 4 godziny lekcyjne. Studenci poziomu podstawowego i średnio zaawansowanego mogli uczęszczać na dodatkowe zajęcia, zwane „douczkami”. Dla studentów z poziomu podstawowego został przygotowany program audiowizualny w języku angielskim o polskiej historii i kulturze. Dla poziomu średniego przeznaczone były wykłady kulturoznawcze, a dla osób najbardziej zaawansowanych wykłady profesorskie. Dodatkowo słuchacze mogli uczęszczać na warsztaty: językowe, literackie oraz tekstowe.

W programie kursu przewidziano również: spotkanie integracyjne pt. „Wieczór narodów”, spacer po Warszawie, zwiedzanie Muzeum Powstania Warszawskiego oraz pokazy filmowe, podczas których zostały zaprezentowane najnowsze polskie produkcje, opatrzone napisami w języku angielskim. Kursanci brali też udział w zajęciach tanecznych, wokalnych i kulinarnych.

Drugi raz z rzędu na kurs przyjechała Dina Nazarova, doktorantka z Państwowego Instytutu Historii Sztuki w Moskwie, której pasją jest polskie kino. – Uczę się polskiego, bo chcę lepiej zrozumieć kontekst kulturowy, który jest niezbędny do analizy filmów – mówi Dina. Ale wśród słuchaczy są i tacy, którzy traktują znajomość języka polskiego jako przepustkę do sukcesu zawodowego. Wśród nich jest Giacomo Passoni, absolwent Uniwersytetu Bocconi w Mediolanie, jednej spośród największych włoskich uczelni ekonomicznych.

Giacomo, skąd wziął się pomysł uczestniczenia w kursach organizowanych przez „Polonicum”?

G.P.: Po raz pierwszy do Polski przyjechałem 6 lat temu na Erasmusa, ale wtedy w ogóle nie uczyłem się polskiego. Po 5 miesiącach pobytu w Warszawie znałem może 9 słów. Gdy wróciłem do Włoch, zacząłem tęsknić za tym miastem. Wtedy pomyślałem, że może przyjadę

tutaj na dłużej. Zacząłem szukać w internecie różnych możliwości i natknąłem się na kursy dla cudzoziemców organizowane na UW. Wiedziałem, że muszę przyłożyć się do nauki języka, skoro w przyszłości chcę zamieszkać w Polsce.

Jak Ci szło?

G.P.: Oczywiście na początku zacząłem od zera. Przyjechałem na kurs i byłem w najniższej grupie. Na zajęciach potrafiłem powiedzieć „cześć” i „do widzenia”. Potem prawie każdego lata przyjeżdżałem do „Polonicum” i z roku na rok trażałem do grup coraz bardziej zaawansowanych. Teraz jestem w 19., ale to już mój piąty kurs na UW. Podoba mi się, że metody nauczania języka są przemyślane. Niższe grupy nastawione są na gramatykę, a im jesteś wyżej, tym ważniejsze staje się mówienie. Ogólnie istotne są dla mnie rozmowy z Polakami, bo dzięki nim mogę się dużo nauczyć. Kiedy powiem coś źle, od razu ktoś mnie poprawia. Staram się zapamiętać swój błąd i już go nie popełniać. Uczę się naprawdę intensywnie.

Podjąłeś już ostateczną decyzję o zamianie Mediolanu na Warszawę?

G.P.: Tak, przeprowadziłem się do Polski już jakiś czas temu. Mediolan był dla mnie zbyt szybki, za bardzo chaotyczny. Codziennie musiałem stać w wielogodzinnych korkach, by dojechać do centrum miasta. W Warszawie jest spokojniej, a poza tym widzę duży potencjał rynku gospodarczego tego miasta.

Czy znajomość języka polskiego nadała rozpędu Twojej karierze?

G.P.: Zdecydowanie tak. Zajmuję się doradztwem, moje stanowisko to *business consultant*, wcześniej byłem *headhunterem*. To, co robię, jest niezwykle ciekawe i sprawia mi ogromną satysfakcję. Dzięki temu, że mówię po polsku, mogę zdobywać coraz to nowsze doświadczenia zawodowe; pracować na stanowiskach, na które niekoniecznie zwróciłbym uwagę we Włoszech. Zdaję sobie sprawę z tego, że mój polski nie jest idealny, często brakuje mi słów, ale staram się, żeby było lepiej. Mam nadzieję, że gdy będę mówił płynnie, to uda mi się zdobyć wymarzoną posadę. Jestem pewien, że swoją przyszłość chcę związać z Polską. A kiedy choć trochę zażęknę za rodziną i przyjaciółmi z Włoch, to w każdej chwili mogę wsiąść do samolotu i polecieć do Mediolanu. Swoją drogą, ta podróż samolotem jest tańsza niż przejazd pociągiem Intercity z Warszawy do Krakowa.



Giacomo Passoni, fot. zbiory prywatne

LEONARD SCHMIDTNER — POSTAĆ NIESŁUSZNIE ZAPOMNIANA

Tomasz Grygiel

Jednym z ważniejszych twórców wpisanych na trwałe w dzieje wizualnego dokumentowania Warszawy i jej Uniwersytetu w I połowie XIX wieku, jest z pewnością Leonard Schmidtner. Jego perfekcyjne i pełne urody graficznej ukazania budowli owej doby, w tym również należących do naszej *Alma Mater*, wykorzystywane są czasem w literaturze przedmiotu, choć sama postać niemieckiego autora rejestrującego warszawską ikonografię poniekąd wymyka się z szerszej świadomości badaczy i miłośników dawnej stolicy. Warto nań więc zwrócić uwagę, wprowadzając do rekonstrukcji sylwetki owego architekta i litografa, również fakty nowe lub w polskim piśmiennictwie dotąd niejednokrotnie nieobecne.

Leonard Schmidtner, przybyłszy z Królestwa Bawarii, urodził się 21 października 1800 r. w Weilheim, zmarł zaś 20 stycznia 1873 r. w Landshut, gdzie został pochowany. Był silnie związany z Monachium, w którym w tutejszej Akademii Sztuk Pięknych ukończył studia architektoniczne w 1822 r. w pracowni Karola von Fischera, pomagając wcześniej przy budowie miejscowego Teatru Narodowego (Hof- und Nationaltheater), wznoszonego według projektu swego późniejszego profesora. Leonard trafił do Warszawy zapewne za sprawą starszego brata Józefa Benedykta, także monachijskiego budowniczego, działającego do śmierci (1844) w służbie rodziny Zamoyskich, osiadłego w polskiej stolicy, dysponującego tu z czasem własną, zaprojektowaną przez siebie kamienicą przy Pl. Żelaznej Bramy (954). Leonard Schmidtner przebywał na stałe w Warszawie na pewno w latach 1823-24 i po części w roku 1825, w którym odbywał podróż do Rosji, dwukrotnie zatrzymując się wówczas w naszym mieście. Zapewne w związku ze swymi zainteresowaniami wyniesionymi z czasu budowy Nationaltheater, wziął też udział w Warszawie w prestiżowym, a wciąż mało znanym, konkursie na Teatr Wielki, rozstrzygniętym w 1825 r., w którym zmierzył siły z Antonio Corazzim, któremu przypadło zwycięstwo. Młodemu, zaledwie dwudziestoparoletniemu absolwentowi monachijskiej ASP przyszło jednak zająć ważne, niepodważalne miejsce w historii stolicy Królestwa Polskiego, poprzez działalność promu-

jącą jej architekturę, a to dzięki seryjnej edycji autorskiego przeglądu blisko stu znaczących miejscowych budowli. Album, litografowany w zakładzie Daniela Knusmanna przy ul. Miodowej, nosił nazwę *Zbiór cenniejszych Gmachów Miasta Stołecznego Warszawy, częściowo z natury zdjętych, a częścią podług istniejących planów rysowany i litografowany przez Akademika Budownictwa w Monachium*, a ukazał się w Warszawie w trzech woluminach: w 1823 r. poszyt I i II, w 1824 poszyt III. Wydano go z objaśnieniami plansz w kilku wersjach językowych: polskiej, francuskiej i niemieckiej, oraz w różnych mutacjach kolorystycznych – czarno-białej i kolorowanej ręcznie farbami akwarelowymi. Bawarczyk, urzeczony pięknem, rozmachem i innymi walorami tutejszych budowli (do czego nawiązywał w jednym ze wstępów do swego dzieła), zawarł w bezprecedensowej u nas wówczas edycji, niemal pełnię wiedzy na temat bujnie rozwijającej się architektury Warszawy, opowiadającej się, podobnie jak współczesne jej Monachium, za stylem klasycyzmu. Znalazło się wszakże tu też miejsce i dla grupy realizacji doby baroku. Schmidtner, wspierany skądinąd przez generała Namiestnika księcia Józefa Zajączka, z mozołem dokonał wielkiej inwentaryzacji pomiarowej, sporządzając rozrisy fasad bądź elewacji bocznych, czasem też przekroje poziome i pionowe. Interesujące, że zawarta w publikacji szczegółowa wiedza pozwoliła, po zniszczeniach II wojny, bardziej niż obrazy Canaletta, przybliżyć stan pierwotny wielu warszawskich obiektów przeznaczonych do odbudowy.

W zarysowanym przez architekta obliczu miasta, obok licznych kościołów, pałaców, gmachów administracji i użyteczności publicznej (m.in. sektora finansów, handlu, szkolnictwa, zdrowia, dobroczynności) oraz koszar, zawarto też wizualny przekaz obejmujący i budynki mniej dostrzegane w pejzażu Warszawy, a cenne, jak dom Dmuszewskiego, Husaka, Zrazowskiego czy hr. Brzostowskiego. To co dla nas wszak szczególnie ważne, wiele miejsca poświęcono właśnie Uniwersytetowi. Można powiedzieć, że był to najbardziej uprzywilejowany, prócz Łazienek Królewskich, temat u autora *Zbiornu*, który zazwyczaj jednej budowli przyporządkowywał poje-



Dr Tomasz Grygiel jest pracownikiem Instytutu Sztuki PAN, członkiem Rady Muzealnej Zespołu Pałacowego Łazienki Królewskie w Warszawie.



Zamek w Burgfarrnbach, fot. J. Sowieja

dynącą planszę. Wpłynęła na to zapewne ranga powołanej niedawno uczelni i zalety architektoniczne jej gmachów. Wybór ich spotykamy w dwóch poszytach albumu pochodzących z 1823 r., w pierwszym odnajdując monumentalny *Pałac Uniwersytecki zwany Kazimierzowski*, tj. Kazimierzowski (obecna siedziba rektoratu), w innej podedycji z tegoż roku umieszczony w poszycie drugim i opatrzony dodatkową objaśniającą frazą: *podług nowej zmiany [który] tak być ma*. W rzeczy samej plansza ukazywała budynek, chociaż w formie skończonej, to przecież wtedy (1823) właśnie przekształcany. Zapewne Schmidtner dysponował tu jego projektem przebudowy z 1820 r., przypisywanym Hilaremu Szpilowskiemu, realizowanej jeszcze w następnych latach. Widzimy tu już fasadę zachodnią o ujednoliconej wysokości, co ciekawe z planowanym także portykiem kolumnowym, dobudowanym przecież przez Wacława Ritschla dopiero w roku 1824. Widocznym śladem przynależności obiektu do epoki saskiej jest potężny hełm na jego osi z zegarem w zwieńczeniu, a wyżej z figurą orła zrywającego się do lotu. Tę osiemnastowieczną reminiscencję z czasów użytkowania pałacu przez ministra hr. Aleksandra Józefa Sułkowskiego, rozebrano w 1844 r. w trakcie remontu dachu. W sumie litografia dostarcza nieczęstej wcale ikonografii gmachu w jego mniej znanej fazie istnienia pośrednich, acz istotnych przekształceń. Fakt, iż Schmidtner w 1823 r. zapowiada też przyszłe zmiany wyglądu fasady, nie jest dla jego dzieła zjawiskiem typowym, opierał się on bowiem zdecydowanie na zinventaryzowanym stanie faktycznym substancji, miał on jednak w *Zbiorze* także swe precedensy. W przedstawieniu Zamku Królewskiego od strony Wisły uwzględniono jego przewidywaną klasycystyczną przebudowę, ostatecznie nie dokonaną, zaś w widoku neogotyckiej galerii przed kościoła Św. Jacka znalazła się także dzwonnica, która w przeciwieństwie do tej pierwszej, nie doczekała się realizacji. Progностyczny charakter owych plansz dodatkowo pogłębia poznawczą wartość schmidtnerowskiego przeglądu. W poszycie pierwszym umieszczono też fasadę uniwersyteckiego Obserwatorium Astronomicznego w Ogrodzie Botanicznym, którą traktować trzeba nie tylko jako udane dzieło architektury, lecz także przykład nowoczesnego, jak na swój czas, wdrażania specjalistycznego programu funkcjonalnego do obiektu odpowiadającego najnowszym wyzwaniom nauki. I tu zawarte w ilustracji obrazowanie budynku (1823) było niezwykle aktualne, ukończono go przecież oficjalnie w listopadzie 1824 r. według projektu Michała Kado z już uwzględnionymi uzupełnieniami Hilarego Szpilowskiego.

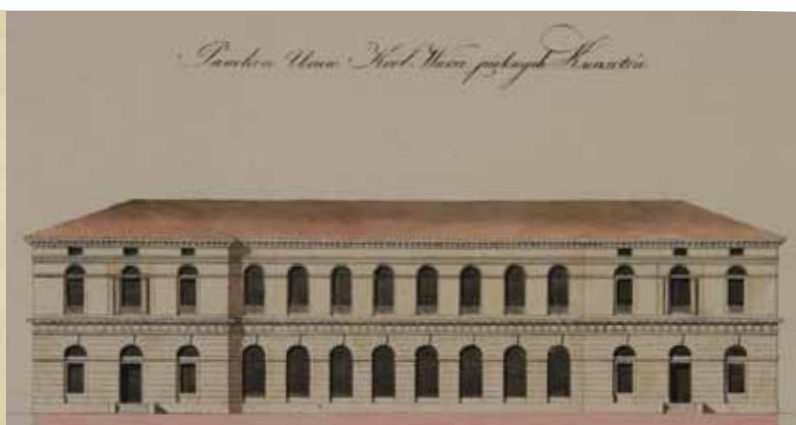
Zainteresowanie Schmidtnera wzbudził też obecny we wspomnianym woluminie *Pawilon Uniw. Król. Warsz. pięknych Kunsztów* (dziś Instytut Historyczny i dziekanat Wydziału Historycznego), także dzieło wspomnianego już Kado, z lat 1818-20, zwany też gmachem pomuzealnym z racji ukończonej w nim w 1821 r. sali kolumnowej, przeznaczonej na kolekcję odlewów gipsowych, zgromadzonych m.in. przez Stanisława Augusta.

Poszyt drugi zaoferował widok *Facyaty Uniwersytetu Królewskiego*, w rzeczywistości będący budynkiem audytoriów uniwersyteckich i Gabinetu Mineralogicznego (dziś Wydział Polonistyki). Przebudowany, niszczone, nie przetrwał on do dziś, lecz właśnie na podstawie jego wczesnego wizerunku, w 1952 r. wzniesiono obecny gmach, zmieniając tu m.in. ilość osi. We wspomnianym poszycie napotykamy też *Pałac Tyszkiewiczów*, wówczas budowlę prywatną, dziś należącą do Uniwersytetu (mieszczącą Instytut Muzykologii i inne placówki).

Nie mniej ważnym dziełem Schmidtnera, prócz *Zbioru cenniejszych Gmachów*, był wydany w 1825 roku *Plan de Varsovie avec le principaux edifices de cette capitale*, w którego bordiurze znalazło się wiele fasad ówczesnych wyróżniających się warszawskich, głównie klasycystycznych budowli, wśród których odnajdziemy też omówione, uniwersyteckie, choć już bez Pałacu Kazimierzowskiego.

Jest rzeczą zupełnie polskiemu czytelnikowi nieznana, iż w roku 1825, gdy to nastąpił powrót Schmidtnera do jego kraju, wydał on swą wizualizację dokonań warszawskich ponownie, ale w Monachium, jako *Sammlung der Vortzueglichsten Gebäude in Warschau, aufgenommen, gezeichnet und lithographiert*, za co, wraz z mapą *Plan de Varsovie*, w zminiaturyzowany sposób ukazującą część plansz albumu, otrzymał wówczas od króla Bawarii Maksymiliana I – *Wielki Złoty Medal Zasługi dla Sztuki, Architektury i Nauki* (*Die grosse Medaille für Kunst, Architektur und Wissenschaft*), dzieło samo zaś zyskało jeszcze drugie miejscowe wydanie w roku 1837.

Po opuszczeniu przez Leonarda Schmidtnera Polski powstały w Bawarii m.in. realizacje jego niewielkich, ale licznych kościołów, teatru w Norymberdze (1833, niezachowany) oraz imponujący gmach zamku w Burgfarrnbach (1833-35) o wątkach klasyczno-renesansowych. Jako późniejszy Bauinspektor w Landshut przysporzył architektowi miastu budynek dworca kolejowego (1857) czy przebudów – Sądu Okręgowego (1857) lub też ratusza (1860-61), poddanego udanej regotytyzacji.



Litografie L. Schmidtner

Stefan Pieńkowski

Połówki życia wielkiego fizyka i pedagoga

Urodził się w samym środku dzisiejszej Polski, w Młynowie pod Łęczycą w roku 1883. Mając niespełna 20 lat, ukończył w Warszawie gimnazjum i normalną kolej rzeczy powinien rozpocząć tu studia. Studiów jednak nie podjął, bo na przeszkodzie stanęły braki finansowe młodego Pieńkowskiego. Do tego wszystkiego doszła też niechęć do rosyjskich instytucji coraz bezwzględniej realizujących kurs antypolski, a Cesarski Uniwersytet Warszawski był ich kwintesencją.

Patriotycznie wychowany młodzien najpierw podjął więc pracę, a wkrótce w 1904 r. wyjechał do Liege na studia. Początkowo studiowanie traktował jako klucz do kariery, ale ówczesny świat szybko się zmieniał. Fascynowano się nowymi wynalazkami: aeroplanem, automobilem, radiem. Fascynacji tej uległ nasz bohater i studia elektrotechniczne stały się dla Pieńkowskiego wyzwaniem. U schyłku 1910 r. napisał po francusku pracę doktorską o elektrostatyce i kilka miesięcy później został doktorem nauk fizyczno-matematycznych. Przez okres I wojny światowej nadal przebywał w Belgii, publikując tu pierwsze prace naukowe. Cały czas śledził zmiany polityczne



Inauguracja roku akademickiego 1934/35,
fot. zbiory Muzeum UW

w rodzinnym kraju. Gdy Polska zmartwychwstała, Pieńkowski wszedł w drugą połowę swego życia. Jego znakomity uczeń, Ludwik Natanson tak podsumował tę pierwszą część życia Pieńkowskiego: *To okres przygotowania, formowania charakteru i nabywania wiedzy przez studia i samodzielną pracę naukową.*

„Naładowany wiedzą” Stefan Pieńkowski przybył do Warszawy w 1919 r., by objąć katedrę fizyki doświadczalnej odrodzonego Uniwersytetu Warszawskiego. Szybko okazało się, że nowo przybyły z Belgii profesor ma także talenty organizacyjne. Jak pisał Andrzej Kajetan Wróblewski („75 lat fizyki na Hożej”): *Z niespotykaną energią zajął się wykończaniem gmachu przy ul. Hożej 69 i urządzaniem w nim laboratoriów i sal wykładowych. Dzięki niezwykłemu uporowi i pracowito-*

ści, udało mu się uzyskać potrzebne decyzje i fundusze i już po 15 miesiącach, w dniu 30 stycznia 1921 r. doprowadzić do otwarcia Zakładu Fizycznego UW w nowej siedzibie. Od tego momentu przez ponad 30 lat historia uniwersyteckiego ośrodka fizyki na Hożej jest związana nierozdzielnie z postacią Stefana Pieńkowskiego.

Talenty organizacyjne i osiągnięcia naukowe (np.: badania nad ruchliwością jonów gazowych, absorbowanie roztworów niezjonizowanych, zinterpretowanie widma rtęci i kadmu przy różnego typu wzbudzeniach) sprawiły, że stawał się sławny i ceniony. W roku akademickim 1925/26 został po raz pierwszy rektorem UW. Ponownie wybrano go rektorem w 1933 r. i pełnił tę funkcję przez trzy lata. W tym czasie instytut na Hożej (przemianowany już na Zakład Fizyki Doświadczalnej UW), odnowiony dzięki Fundacji Rockefellera (50 tysięcy dolarów!) zdobywał sobie sławę jednego z najpoważniejszych centrum badań fizycznych w świecie. Rzecz jasna sukcesy uniwersyteckiej fizyki kojarzono ze Stefanem Pieńkowskim. Pieńkowski był też dobrym wykładowcą i pedagogiem. Skupił wokół siebie liczne grono uczniów. Jak wspomina jeden z nich: *Profesor wpajał w swoich uczniów świadomość, że nauka żąda wysiłku i ofiary. Wymagał oddania się w służbę wiedzy i sam tego oddania dawał przykłady.*

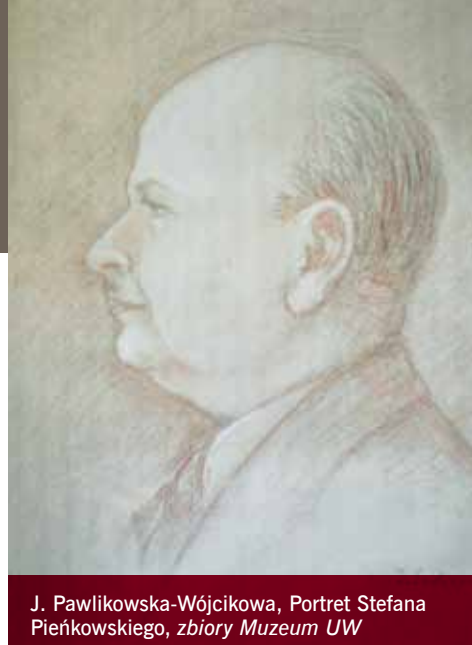
Rektor Pieńkowski wierny był tej zasadzie nawet podczas II wojny światowej. Wierny był nie tylko nauce, ale i ojczyźnie. Nie przerywając własnych badań naukowych, prowadził zajęcia na Tajnym UW. Od 1941 r. stał na czele podziemnego Wydziału Nauki i Szkolnictwa Wyższego przy Delegaturze Rządu na Kraj.

Zimą 1945 r. Pieńkowski przebywał w Zakopanem, ale gdy tylko zaistniała możliwość powrotu do stolicy, nie wahał się. Jeszcze raz musiał wykazać się talentem organizacyjnym, by w zrujnowanym mieście, ruszyła uniwersytecka edukacja. Jeszcze raz został wybrany rektorem UW (1945-47).

Mniej więcej w tym czasie rektor UW musiał przeżyć niemały szok. Jego nazwisko pojawiło się na liście katyńskiej. Nie wiemy jak zareagował, a kłopotliwa sytuacja najpewniej szybko się wyjaśniła. Po pierwsze, okazało się, że to inny Stefan Pieńkowski – psychiatra, związany z UW tylko przez kilka lat. A po drugie o Katyniu w ogóle przestano wspominać.

„Nasz” Stefan Pieńkowski do końca życia był czynnym zawodowo naukowcem. W 1946 r. jako znany fizyk obserwował wybuchy atomowe na atolu Bikini. W 1953 r. został pierwszym dyrektorem Instytutu Fizyki PAN. Redagował i wydawał wiele pism fachowych. Zmarł w grudniu 1953 r.

Tekst o Stefanie Pieńkowskim jest dwudziestym trzecim z serii artykułów prezentujących sylwetki rektorów Uniwersytetu Warszawskiego. W następnym numerze dr Robert Gawkowski przybliży postać Bolesława Hryniewieckiego.



J. Pawlikowska-Wójcikowa, Portret Stefana
Pieńkowskiego, zbiory Muzeum UW

Résumé

Piotr Sankowski, PhD, from the Institute of Informatics is one of the prize winners of the third call of the European Research Council's **"ERC Starting Independent Researcher Grant"**. His research project entitled **"PAAL – Practical Approximation Algorithms"** was very highly evaluated by reviewers and recommended for co-financing. At the moment, the amount of the grant is discussed; Sankowski originally applied for **EUR 1.5 mn**. The grant will enable him to establish his own team researchers. The computer scientist is planning to engage about 10 persons, mainly PhD students from the University of Warsaw, but also more senior scientists both from our University and the Sapienza University of Rome. The project will be implemented over a period of 4 years. (p.22)

The Foundation for Polish Science (FNP) has announced the results of the fourth edition of the International PhD Projects Programme. The objective of the Programme was to increase the level of research carried out by PhD students and to intensify international cooperation of Polish research units. The Foundation awarded co-financing to 8 consortia, one of them comprising the University of Warsaw, the Centre for the Theoretical Physics of the Polish Academy of Sciences and Université de la Méditerranée, Centre de Physique Théorique de Luminy in Marseilles. The award means that the Faculty of Physics of the University of Warsaw will receive **PLN 2.7 mn** to start a new course, namely **"International PhD Studies in Fundamental Problems of Quantum Gravity and Quantum Field Theory"**. The course will last 4 years and 10 persons will be admitted. Each student can receive a high scholarship. Young scientists will have a chance to spend 6 to 24 months at a foreign science centre such as, among others: The Ohio State University, Indiana University or Universiteit Utrecht in the Netherlands, where they will cooperate with distinguished specialists in the field of quantum gravity or quantum field theory. (p.5)

The staff of **Ammono**, a company established by graduates of the Faculty of Physics at the University of Warsaw, have grown **the largest gallium nitride crystal in the world**. The material may be used in the production of light sources and power semiconductor devices as a replacement for silicon, which is currently used in various electronic devices. Researchers all over the world study the process of obtaining gallium nitride but Poles have proven to be by far the most advanced in their research. The success of Ammono

personnel was described in one of the most prestigious science and technology periodicals in the world, **IEEE Spectrum**, issued by the Institute of Electrical and Electronics Engineers – an association of professionals involved in modern electronic technologies. A photo of the nitride they have made is featured on the cover of the July issue of the periodical. The article is entitled: **"The World's Best Gallium Nitride**. A little Polish company you've never heard of is beating the tech titans in a key technology of the 21st century". (p.4)

On 5 July, a ceremony of signing an agreement between the University of Warsaw, Świętokrzyskie Voivodeship, Kielecki Powiat and Chęciny Gmina to create a consortium with the main objective of constructing a **European Centre of Geological Education in Chęciny** was held. The agreement was preceded by a letter of intent signed by the University and local authorities on 16 March. Field studies, courses for domestic and foreign students and lessons in natural sciences will be held at the Centre. One of its tasks will also be to promote education in the field of engineering and environmental protection. Besides, a science station of the Faculty of Geology will be established at the Centre. (p.3)

Between 30 July and 7 August, the University hosted the **12th International Congress of the International Association for Germanic Studies** (Internationale Vereinigung für Germanistik – IVG). The theme of the conference was: **"Vielheit und Einheit der Germanistik weltweit – The Plurality and Unity of Germanic Studies in the Global Scale"** and it was attended by 2,000 scientists from all over the world. One of the tasks of the Congress was to present Germanic studies as an academic field. Presentations and discussions were organised into 60 sections, each of them devoted to a different aspect of modern Germanic studies. (p.7)

Between 30 June and 3 July, the **International Neuropsychological Society (INS)** held its **Mid-Year Meeting in Krakow**. The main organisers of the event were the University of Warsaw and Jagiellonian University. The INS, existing since 1967, is one of the largest scientific societies in the world. It brings together specialists in various fields of science dealing with brain-behavioural relationships. The theme of the Krakow Meeting was: **"Developing Connections Between Neuropsychology and Neuroscience"**. It was the Society's first Meeting in Poland and the second (after Budapest) in our part of Europe. The Meeting was attended by appr. 450 persons from 41 countries representing all the continents of the world. (p.7)

ODESZLI

BARBARA KULKA

28 VI 2010

Odeszła od nas Barbara Kulka, koleżanka i wybitna studentka Centrum Studiów Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego. Wspominamy Ją gorąco:

Szukając kogoś, kto mógłby napisać kilka zdań wspomnień o Basi, po chwili zastanowienia uświadomiliśmy sobie, że osoba, która mogłaby wykonać to zadanie najlepiej odeszła od nas na zawsze. Basia nie odmówiłaby takiej prośbie, zrobiłaby to dobrze, odciskając w tekście cechy własnego charakteru. W pracy pedantycznie skrupulatna i perfekcyjna, dla koleżanek i kolegów życzliwa i uczynna. Ostatnio usłyszeliśmy opinię jednego z profesorów, który Basię określił mianem wybitnej studentki. Dziś byłaby magistrem. Jedyną przyczyną Jej nieobecności na wykładach mogła być wyłącznie choroba lub – w późniejszym okresie studiowania – opieka nad wnuczkami. Pamiętamy, jak na trzecim roku Basia wyszła przed końcem wykładu. Pojechała do szpitala do córki – została szczęśliwą babcią ...

Zenon Szczepański, Włodek Nowakowski

Szkoda Basiu, że już nie zdołałam przekonać Cię, że mogłabym być jedną z Twoich najlepszych koleżanek.

Dalia Kuat

Nikt nigdy nie powiedział do Niej Barbara, to była Nasza Basia. Spokojna, wyważona. UW umożliwiło Jej realizację największej pasji, jaką było zdobywanie wiedzy.

Olga Gembicka



Barbara Kulka

Pięć trudnych lat wspólnej nauki, zwłaszcza w naszym wieku, nie da się szybko wymazać z pamięci. Tak jak Twojej śmierci. Byłaś wielka, poprzez swoją skromność i powściągliwość.

Joanna Wolsza

PROF. DR HAB. DANUTA MAŁECKA

10 VI 2010

W poniedziałek, 21 czerwca na warszawskim Cmentarzu Komunalnym na Powązkach z najgłębszym żalem i smutkiem pożegnaliśmy naszą drogą, kochaną Panią Profesor Danutę Małecką. Była wybitnym hydrogeologiem, znakomitą specjalistką w zakresie hydrogeologii regionalnej, zwłaszcza Karpat fliszowych i Podhala, współtwórczynią warszawskiej, uniwersyteckiej i karpackiej szkoły hydrogeologicznej. W swojej ponad 50-letniej działalności na UW wychowała kilka pokoleń hydrogeologów. Pod Jej kierunkiem dyplom magisterski uzyskało ponad 125 absolwentów Wydziału Geologii, była też promotorką 6 doktoratów. Jej dorobek naukowo-badawczy jest bogaty i obejmuje około 90 prac opublikowanych w wydawnictwach krajowych i zagranicznych oraz ponad 100 opracowań niepublikowanych, głównie o charakterze monograficznym, których wyniki są szeroko wykorzystywane w praktyce hydrogeologicznej.

Zawsze traktowaliśmy Panią Profesor jako niedościgniony wzór zasad pracy naukowej, docieklivosti, rzetelności, pracowitości i uczciwości w poszukiwaniu prawdy. Podziwialiśmy Jej niewyczerpany zapał do pracy, nawet w najtrudniejszych górskich warunkach terenowych. Pani Profesor wymagała od nas bardzo dużo, ale zawsze była naszym wielkim przyjacielem. Była Człowiekiem wielkiego serca, życzliwa ludziom, oddana swoim studentom i wychowankom. Kochała pracę zawodową i działalność społeczną. Niezwykła była Jej umiejętność tworzenia przyjaznej nam wszystkim, niezwykle ciepłej, niemal rodzinnej atmosfery, zarówno w czasie naszych zespołowych wyjazdów w teren, jak i w Warszawie, od święta i na co dzień. Przez ponad 20 lat dziesiątki magistrantów, doktorantów i pracowników wydziału korzystało z dobrodziejstwa laboratorium i bazy terenowej na Łysej Polanie, zorganizowanej przez Panią Profesor w sercu Tatr, przy współpracy z Tatrzańskim Parkiem Narodowym. I mimo, iż budynek na Łysej Polanie już nie istnieje, miejsce po nim na zawsze będzie kojarzyć się z osobą naszej Pani Profesor.

Danuta Małicka urodziła się w rodzinie ziemiańskiej na Wołyniu. Matka Jej była nauczycielką, a ojciec – wójtem jednej z większych gmin powiatu krzemienieckiego. Szczęśliwe dzieciństwo i naukę w szkole podstawowej przerwała wojna w 1939 r. Ojciec, jako oficer

rezerwy został powołany do wojska, a matka wraz z dziesięcioletnią wówczas córką zostały przymusowo deportowane do północnego Kazachstanu. Po sześcioltnim pobycie w Kazachstanie i niewolniczej pracy w miejscowym kołchozie,

szczęśliwie w 1946 r. powróciła do kraju, gdzie szybko zaczęła uzupełniać swoje niezawinione braki edukacyjne. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1949 r. wyszła za mąż i urodziła syna Jerzego, a następnie podjęła studia – początkowo na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UŁ, a następnie na Wydziale Geologii UW, gdzie pod kierunkiem prof. Józefa Gołęba w 1959 r. uzyskała tytuł magistra geologii. W tym samym roku została powołana na stanowisko asystenta, a następnie w 1961 r. na stanowisko starszego asystenta w Katedrze Hydrogeologii UW. Stopień doktora nauk przyrodniczych, na podstawie rozprawy *Hydrogeologia zlewni Leśnicy na tle warunków geologicznych międzyrzecza Białego Dunajca i Białki*, uzyskała w 1968 r., awansując na stanowisko adiunkta. Promotorem Jej pracy był prof. Gołąb, dla którego Podhale stanowiło ulubiony region badań. W 1981 r. na podstawie dwóch opracowań monograficznych: *Rejonizacja hydrogeologiczna Karpat fliszowych* oraz *Hydrogeologia Podhala* uzyskała stopień doktora habilitowanego nauk przyrodniczych w zakresie hydrogeologii i stanowisko docenta. W 1991 r. w uznaniu dorobku naukowego otrzymała z rąk prezydenta RP Lecha Wałęsy tytuł profesora nauk przyrodniczych. Pani Profesor, aż do przejścia na emeryturę, kontynuowała pracę w Instytucie Hydrogeologii i Geologii Inżynierskiej Wydziału Geologii UW na stanowisku profesora nadzwyczajnego, a od 1996 r. profesora zwyczajnego.

Pani Profesor na zawsze pozostanie we wdzięcznej pamięci nie tylko wszystkich swoich uczniów, ale również w sercach bardzo wielu z nas.

W imieniu uczniów, wychowanków i najbliższych współpracowników
Włodzimierz Humnicki



Prof. Danuta Małicka

dr Leonard Searle

doktor *honoris causa* UW, wybitny astronom

3 VII 2010

Grażyna Górka

wieloletni pracownik Wydziału Prawa i Administracji, powszechnie lubiana i ceniona

12 VII 2010

Zbigniew Dalba

pracownik Wydziału Orientalistycznego

27 VII 2010

prof. dr hab. Zbigniew Majewski

emerytowany pracownik Wydziału Filozofii i Socjologii

27 VII 2010

dr Andrzej Malanowski

były pracownik Wydziału Prawa i Administracji, znawca prawa pracy

26 VII 2010

dr Barbara Gąssowska

emerytowany pracownik Instytutu Archeologii, uczestniczka badań w Tell Atrib, Aleksandrii i Palmirze

29 VII 2010

prof. dr hab. Maria Rutkowska

długoletni wykładowca Wydziału Lingwistyki Stosowanej, specjalistka w zakresie językoznawstwa i rusycystyki

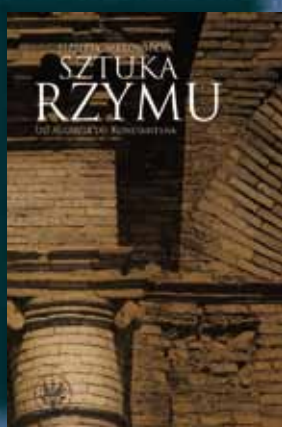
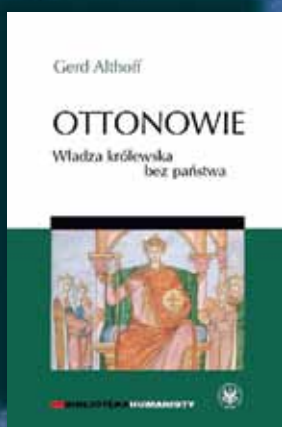
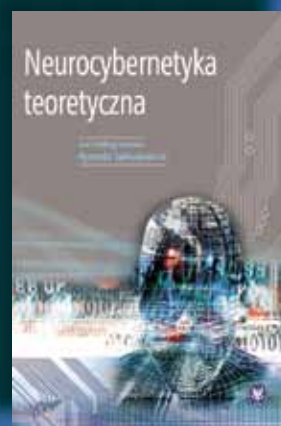
15 VIII 2010

prof. dr hab. Anna Sadkowska-Przećławska

wybitna badaczka w zakresie pedagogiki społecznej oraz czytelnictwa dzieci i młodzieży, była dziekan Wydziału Pedagogicznego, były członek Senatu UW, przewodnicząca zarządu Towarzystwa Przyjaciół UW, niezwykle oddana pracy na rzecz rozwoju i działalności Uniwersytetu

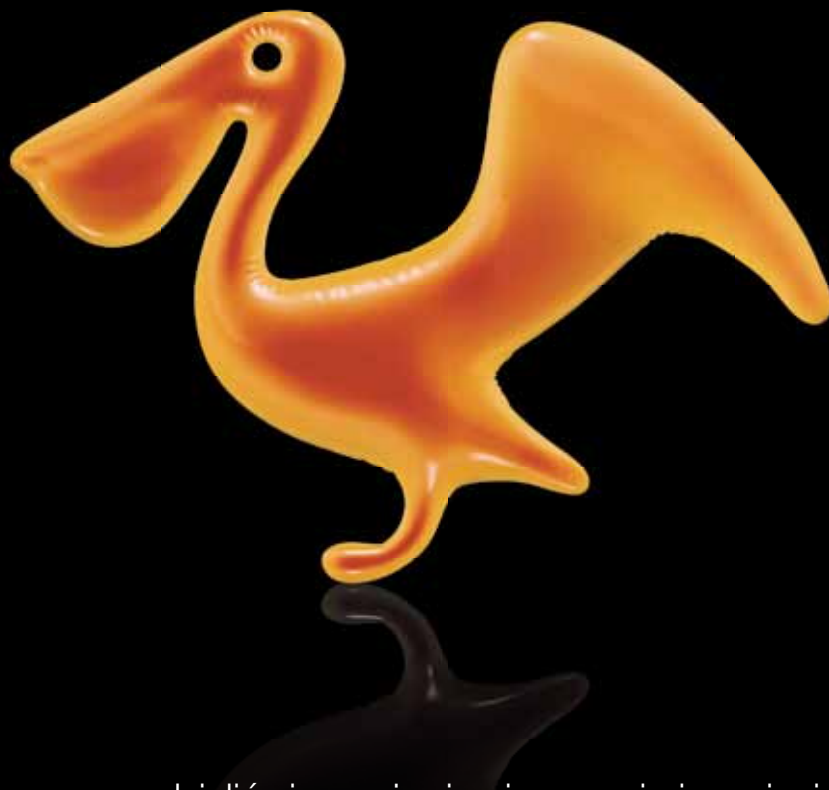
19 VIII 2010

Spośród najnowszych
publikacji proponujemy:



taryfy Pelikan w Orange

aby mieć nielimitowany dostęp do portali społecznościowych w telefonie



W Orange wszyscy mogą dzielić się wrażeniami ze swoimi przyjaciółmi. Dzięki taryfom **Pelikan** w ramach abonamentu każdy może mieć nielimitowany dostęp do wybranych portali społecznościowych w swoim telefonie, np. do **mobilnego Facebooka**, **Wikipedii**, **Populacji** oraz **fotka.pl**. Pozostali Klienci Orange mogą korzystać z nielimitowanego dostępu do ulubionych serwisów społecznościowych wykupując **pakiet Orange World** za 10 zł miesięcznie. Więcej na www.orange.pl

Zapraszamy na m.facebook.com/orangepolska



fotka.pl



Czas na Orange

